

Gordon Abigail

Wzburzone morze



Powrót Jemimy do Kornwalii był bardzo trudny z powodów rodzinnych, lecz prawdziwym wyzwaniem okazały się dopiero kontakty z Jackiem, obecnie jej przyszywanym bratem i kolegą z pracy. Gdy silny antagonizm między nimi przemienił się w uczucie, Jemima ze smutkiem uświadomiła sobie, że z miłości do Jacka musi zrezygnować.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rockhaven było już blisko. Widząc z daleka port, Jemima Penrose mocniej chwyciła kierownicę. Drzwi hangaru mieszczącego łódź ratunkową klasy Severn były otwarte, a turyści odwiedzający to urokliwe kornwalijskie miasteczko tłumnie zgromadzili się na nadmorskiej promenadzie.

Natychmiast odgadła, jakie widowisko ich tu ściągnęło.

Plakat na tablicy ogłoszeniowej zawieszony u szczytu spadzistej rampy potwierdził jej domysły. Zapowiadał, że o szóstej wieczorem odbędzie się pokaz zorganizowany przez wodne ochotnicze pogotowie ratunkowe, impreza, która zawsze stanowiła dla wszystkich ogromną atrakcję, gdyż kojarzyła się z niebezpieczeństwem i bezprzykładną odwagą w walce z żywiołem.

Dlaczego, na miłość boską, nie pojechałam inną drogą, pytała siebie w duchu Jemima, czując ogarniające ją zdenerwowanie. Przecież tak byłoby o wiele rozsądniej.

Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała przejechać obok tego miejsca, ale niekoniecznie miało się to stać akurat w dniu powrotu do domu po dwuletniej nieobecności.

Jedź, nakazywała sobie w myślach, lecz z niewiadomych przyczyn nie posłuchała wewnętrznego głosu. Zaparkowała samochód na wolnym miejscu w najbliższej bocznej uliczce, wysiadła i podeszła do grupki gapiów. Może lepiej, że zobaczę łódź teraz, pomyślała, i nie będę odkładać tego na później? Minione dwa lata pozwoliły jej przezwyciężyć strach, pozostały jedynie żaloba i rozpacz.

Gdyby przed ową tragiczną nocą dwa lata temu ktoś jej powiedział, że ucieknie z tego nadmorskiego miasteczka, w którym mieszkała od urodzenia, nigdy by w to nie uwierzyła. A jednak wyjechała stąd i dopiero usilne prośby matki, by wzięła udział w jej ślubie, sprowadziły ją z powrotem. A na dodatek w niedawnej rozmowie telefonicznej Hazel zaproponowała jej, by przejęła rodzinny dom, ponieważ ona z nowym mężem zamierzają przenieść się do Londynu.

Szmer podniecenia przeszedł wśród oczekujących. Pomalowana na jaskrawoczerwony kolor łódź ratunkowa holowana przez wysłużonego dżipa powoli wyłoniła się z hangaru i sunęła do suchego w czasie odpływu doku, skąd miała być spuszczone na wody Atlantyku. Nagle Jemima usłyszała, jak jeden z członków załogi głośno żartuje z idącym obok łodzi wysokim mężczyzną. Rozpoznała głos, który tamtej, na zawsze zapamiętanej przez nią nocy, przekrzykując ryczący wiatr, wołał: „Człowiek za burta!”. Natychmiast powróciły wspomnienia najstraszliwszego sztormu, jaki przeżyła. Kilkumetrowej wyso-

kości fale co kilka sekund zalewały pokład, miały łądzia spieszacą na pomoc załodze kutra rybackiego, któremu groziło zatonięcie.

Nie po raz pierwszy uczestniczyła wówczas w akcji ratunkowej, lecz po tej tragedii postanowiła, że ostatni. Była to niestety również ostatnia akcja jej ojca, Stephena Penrose'a, starszego oficera. Z tą różnicą, że ona sama zrezygnowała ze służby, a on już nie mógł wybierać.

Ryk sztormu znowu ją ogłuszył. Świat zakolysał się, kolana się pod nią ugięły, zapadła się w otchłań. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, było zdziwienie w niebieskich oczach wysokiego mężczyzny idącego przy burcie łodzi.

Nie wiedziała, co było dalej. Nie widziała, jak przeskoczył przez poręcz oddzielającą widzów od rampy. Nie słyszała, jak mówił:
- Jestem lekarzem. Proszę się odsunąć.

Nie słyszała również głosu zdumionego Billa Stenneta, przyjaciela ojca, wykrzykującego:

- Ależ to Jemima! Skąd ona się tu wzięła?! - I pytającego: Jack? Co jej się stało?

- Nie wiem - odparł Jack Trelawney. - Chyba po prostu zemdląa... O, już dochodzi do siebie. Może to z wyczerpania, albo z napięcia, albo wskutek jakiejś choroby.

Starszy mężczyzna pokiwał głową z powątpiewaniem.

- Albo zobaczyła coś, czego myśmy nie widzieli...

- Zaraz, zaraz. Powiedziałaś Jemima? Doktor Jemima Penrose? Córka Stephena? - dopytywał się Jack.

- Owszem. I wkrótce twoja powinowata - dodał Bill.

Jack gwizdnął przeciągle i przyjrzał się leżącej u jego stóp kobiecie. A więc ta szczupła blada brunetka jest wyrodną córką przyszłej żony jego ojca. Kobieta, która opuściła matkę w pierwszych ciężkich miesiącach wdowieństwa i podobno zaszyła się w jakimś szpitalu w środkowej Anglii.

Jemima uniosła powieki. Te same niebieskie oczy, które patrzyły, jak pochłania ją otchłań, przyglądały jej się bacznie. Odwróciła głowę. Na widok zatroskanej twarzy Billa wzdrygnęła się. To jego głos przywołał te wspomnienia.

- Już dobrze, dziecko - przemówił do niej poruszony. - Nic się nie stało. Po prostu zemdląłeś... prawda, doktorze?

- Tak, oczywiście - przytaknął nieznajomy. - Czy ma pani skłonność do omdleń? - spytał.

- Nie. Nie mam skłonności do omdleń - odparła, unikając jego spojrzenia, i spróbowała usiąść. Jack wyciągnął rękę, by jej pomóc. - To panika wywołała utratę przytomności.

- Widok łodzi zrobił na tobie takie wrażenie - domyślił się stary przyjaciel Stephena Penrose'a i westchnął.

- Chyba tak - przyznała, cały czas czując na sobie badawczy wzrok nieznajomego. - Nie byłam przygotowana na takie emocje.

- To niezupełnie prawda, pomyślała. Mogłam przecież zawrócić, kiedy zobaczyłam otwarte drzwi hangaru. A może podświadomie pragnę-

lam stawić czoło własnym lękom? Obojętne, co mną powodowało, dowiedziałam się, że strach nadal tkwi we mnie. Boże, czy tak już będzie zawsze? - Już mi lepiej - zwróciła się do mężczyzny o niebieskich oczach i włosach złotych jak letnie słońce. - Mój samochód stoi tam. Poza tym jestem lekarzem. Dam sobie radę.

- Uhm - mruknął, jak gdyby nie miał ochoty bawić się w pogaduszki. - Uważam, że w tym stanie nie powinna pani siadać za kierownicą, koleżanko. Odwiozę panią.

Jemima poczuła, że się rumieni. Nie chciała pokazywać się w domu w towarzystwie tego komenderującego nią nieznajomego. Podczas swej krótkiej wizyty chciała sprawiać wrażenie opanowanej, zrównoważonej i samowystarczalnej, a nie mimozy, która zemdląca, na widok łodzi wodnego pogotowia.

- Zna pan Surf Cottage? - zagadnęła, kiedy mężczyzna zapalał silnik swojego samochodu terenowego.

- Znam.

- Nie miałam okazji pana spotkać - zaryzykowała po chwili milczenia. - Mieszka pan w okolicy?

- Tak - odrzekł, nie odrywając wzroku od drogi. - Od pewnego czasu - dodał.

- Jestem Jemima Penrose - przedstawiła się, próbując przełamać lody.

- Wiem.

- Skąd?

- Bill mi powiedział.

- No tak, oczywiście - mruknęła. - Przyjaźnił się z moim ojcem. Bill mówił, że pan też jest lekarzem.

- Tak. Jestem współnikiem w lecznicy przy Cliff Terrace.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła zdumiona. - Pracowałam tam.

- Słyszałam.

Przed nimi pojawił się Surf Cottage. Przycupnięty na skale domek z różowymi ścianami i małymi szybkami w oknach był tak samo urzekająco piękny, jakim go zapamiętała. Z zewnątrz. Jaki okaże się po przekroczeniu progu? Bez ojca wypełniającego go swą obecnością już nigdy nie będzie taki sam.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała, gdy nieznajomy parkował na podjeździe. - Za opiekę w trudnej chwili... i za odwiezienie mnie.

- Najwyższy czas, żebym i ja się przedstawił - zaczął mężczyzna łagodniejszym niż dotychczas tonem. - Czy nazwisko Jack Trelawney coś pani mówi?

Jemima przyglądała mu się zaintrygowana.

- Nie. A powinno?

- Wydaje mi się, że tak. Pani matka wychodzi za mąż za mojego ojca, więc lepiej niech się pani ma na baczności. Starszy brat będzie miał na panią oko.

Jemima już otwierała usta, chcąc ripostować, ale nie zdążyła.

Przyszła panna młoda i jej wybranek, wyglądający jak Jack Trelawney, tylko trochę niższy i starszy, pojawili się w drzwiach. Ich miny świadczyły o tym, że nie spodziewali się, że gość przybędzie w takim towarzystwie.

- Co za niespodzianka! - wykrzyknęła Hazel Penrose, biorąc w objęcia córkę. - Gdzie się poznaliście? - zapytała.

Jemima spodziewała się, że jej nowy starszy brat opowie, jak zemdląca i jak ją ratował, lecz ku jej zaskoczeniu Jack rzucił jakby od niechcienia:

- Wpadliśmy na siebie na nabrzeżu i Bill Stennet nas sobie przedstawił.

Zaaferowana Hazel nawet nie słuchała. Ujęła swojego towarzysza pod rękę i powiedziała czułym tonem:

- A to, Jemimo, jest James Trelawney, ojciec Jacka. Mamy zamiar się pobrać.

- Miło cię poznać, Jemimo - odezwał się milczący dotąd James. Uśmiechnął się przy tym przyjaźnie i mocno uścisnął dłoń młodej kobiety.

Jemima pomyślała, że z nich dwóch ojciec jest sympatyczniejszy. Miała wrażenie, że Jack już ją ocenił i uznał za niewartą bliższego poznania, a jeśli to prawda, to chętnie dowiedziałyby się, dlaczego jest do niej uprzedzony.

- Nie zostaniesz na podwieczorku? - Hazel zwróciła się do Jacka, który zaczął się zbierać do odjazdu.

- Niestety, nie mogę. Pacjenci czekają - odparł.

- To może wpadniesz wieczorem?

Jack kątem oka spojrział na Jemimę. Zastanawiała się, czy to ona jest powodem wahania.

- Z przyjemnością - odparł. - Koło siódmej?

- Znakomicie - zaszczębiotała uradowana Hazel. Z poczuciem, że nowy starszy brat jest w lepszych stosunkach z jej matką niż ona sama, Jemima odpro-

wadziła Jacka wzrokiem. W chwilę potem usłyszała, jak odjeżdża.

Stała w otwartym oknie. Powietrze było jak słodkie wino. Mewy krążyły nad cyplem, a daleko na horyzoncie widać było dziób jaskrawoczerwonej łodzi ratunkowej prującej fale.

Teraz mogła przyglądać się jej bez emocji. Wstrząs, jaki przeżyła na nabrzeżu, był wywołany brutalnym powrotem do rzeczywistości. Może następnym razem, kiedy znajdę się tak samo blisko łodzi, zachowam zimną krew, pomyślała.

- No więc przystajesz na moją propozycję? - Głos Hazel wyrwał Jemimę z zadumy. Pomyślała, że każda inna matka zainteresowałaby się wpierw tym, jak ona się czuje, czy miała dobrą podróż, czy nie jest głodna. Każda inna, ale nie Hazel.

- Wstawiłem wodę na herbatę - zakomunikował James i uśmiechnął się. Jemima pomyślała, że przez najbliższy tydzień będzie częścią dziwnego czworokąta.

Poczuła natychmiastową sympatię do ojca Jacka i miała nadzieję, że ten mężczyzna wie, w co się pakuje, żeniąc się z jej matką. Tymczasem Hazel wstała i poszła do kuchni przygotować podwieczorek.

- Mam nadzieję, że nie sprzeciwiasz się naszemu ślubowi - zaczął James, gdy zostali na chwilę sami. - Kiedy poznałem Hazel, była bardzo nieszczęśliwa, ale to już minęło.

Jemima poczuła, że łzy wzruszenia szczypią ją pod powiekami. Pomyślała, że ojcu spodobałby się ten sym-

patyczny kandydat na nowego męża matki. Nareszcie Hazel zrobiła coś rozsądnego. Znalazła kogoś, kto obdarzy ją troską i dobrocią. Oby tylko potrafiła odpłacić mu tym samym.

- Bardzo się cieszę z waszego ślubu - zapewniła go. - Wiem, że będziesz dobry dla Hazel i mam nadzieję, że ona będzie dobra dla ciebie.

- Hazel opowiedziała mi o przeszłości i ja traktuję to wszystko właśnie jako przeszłość. Musimy patrzeć przed siebie... Ty także. Jemima nie zdążyła odpowiedzieć, że od śmierci ojca żyje dniem dzisiejszym, bo matka zawołała, że podwieczorek gotowy i niech James przyjdzie pomóc jej przynieść tacę.

- Wracając do tematu... - zaczęła Hazel, gdy już usiedli do herbaty i keksu. - Nie odpowiedziałś na moje pytanie.

Jemima rozejrzała się dookoła siebie. Dom był tak samo piękny jak zawsze. Zaskoczyło ją, że matka niczego tu nie zmieniła. Nie minęło pięć minut od przyjazdu i znowu była pod jego urokiem.

- Gdybym przyjęła twoją propozycję, z czego bym żyła? - spytała. - Muszę przecież coś jeść.

- Wróć do pracy w przychodni - odparła matka, jak gdyby to było całkiem proste. - Helen Granger przyjdzie dziś na kolację. Mają wolny etat. Tom odchodzi. Zostaje współnikiem w lecznicy w Truro -relacjonowała w telegraficznym skrócie.

- Naprawdę? A co go do tego skłoniło?

Tom również przyczynił się do podjęcia przez nią

decyzji o wyjeździe z Rockhaven. Twierdził, że jest w niej zakochany i proponował małżeństwo, a kiedy odrzuciła jego oświadczenia, zaczął jej robić wstręty. A ponieważ nigdy niczego mu nie obiecywała i zawsze traktowała go wyłącznie jak kolegę z pracy, nie czuła się winna jego frustracji. Nie miała jednak ochoty znosić jego przykrego zachowania.

- To kto teraz pracuje w przychodni?

- Helen nadal zarządza wszystkim - wyjaśniła matka. - Chyba nikomu nie uda się jej podkupić, zbyt lubi tę pracę - dodała. - Jack, syn Jamesa, jest starszym wspólnikiem. Zajął miejsce Clive'a Bradleya, który zeszłego lata przeszedł na emeryturę. Dzielą obowiązki z Bethany Griffiths i Tomem, ale on odchodzi z końcem miesiąca.

- Chyba nie chcę wracać - stwierdziła Jemima po chwili namysłu. Serce ciągnęło ją do tego domu, ale perspektywa pracy z szorstkim w obejściu Jackiem nie podobała się jej - Hazel westchnęła.

- Zawsze byłaś trudna. Gdyby ta propozycja wyszła od twojego ojca, nie miałabyś zastrzeżeń. Chyba dostrzegasz zalety tego rozwiązania? Proponuję ci dom, a możliwe, że czeka na ciebie praca. Czego można chcieć więcej? My z Jamesem mamy zamiar wynająć mieszkanie w jakiejś modnej dzielnicy w Londynie i zaraz po ślubie wyjedziemy.

Jemima patrzyła na matkę w zamyśleniu. Pyta, czego można chcieć więcej. Chyba nie miałyby cierpli-

wości słuchać, gdybym jej wyjaśniła, czego naprawdę bym chciała.

Cały czas tęskniłam do tego domu, takiego, jaki był kiedyś. Wolnego od bolesnych wspomnień. Pragnęłam, żeby ojciec wszedł ze świeżymi rybami, wnosząc ze sobą powiew morza. Pragnęłam przespać noc nie dręczona koszmarami.

Dziwne. Gdyby propozycja wyszła od kogoś innego, mogło by się wydawać, że pytanie matki brzmi niemal jak prośba, ale proszenie nie było w stylu Hazel. A jednak zaskoczyła córkę, dodając:

- Byłabym szczęśliwsza, gdybyś wróciła do domu, zamiast siedzieć całkiem sama gdzieś tam w Bristolu.
- Nie jestem całkiem sama - obruszyła się Jemima. - W szpitalu mam przyjaciół, czasami spotykam się z kolegą, zastępcą dyrektora administracyjnego...

Matka zignorowała tę informację, zebrała porcelanowe filiżanki i talerzyki na tacę i idąc do kuchni, rzuciła:

- Zobaczymy, co Helen ma do powiedzenia, dobrze?
- Hazel bardzo zależy na tym, żebyś wróciła do Rockhaven - odezwał się James, kiedy zostali sami.
- Nie bardzo rozumiem dlaczego.
- Może w ten sposób chce ci coś zrekompensować? Wiem, że po śmierci twojego ojca przeżyłyście wiele trudnych chwil. Szczególnie ty, Jemimo.
- Nie przeczę. James wstał.
- Zaniosę twoje walizki na górę - zaproponował.

- Dziękuję. Ale wprawdzie chciałabym się dowiedzieć, w którym pokoju będę spała.

- W swoim, oczywiście! - zachnęła się Hazel, wyłaniając się zza pleców Jamesa.

Jemima rozpakowała rzeczy. Czule dotykając kolejno wszystkich przedmiotów, przywitała się ze swoim dawnym pokojem. Potem wzięła prysznic, przebrała się i teraz stała na cyplu wpatrzona w kapryśny ocean, mając za plecami dom.

Niechętnie myślała o dzisiejszej kolacji w małym gronie rodziny i przyjaciół. Helen Granger, kierowniczka przychodni i matka nastoletnich bliźniaków, należała do grona nielicznych, którzy nie krytykowali jej za decyzję opuszczenia Rockhaven, i Jemima wiedziała, że nie będzie próbowała namawiać jej, by zrobiła cokolwiek wbrew swej woli.

To obecność innej osoby przyprawiała ją o niepokój. Minęły zaledwie godziny od momentu, kiedy się poznali i zamienili ze sobą kilka zdań, lecz od pierwszej chwili, kiedy ocknęła się z omdlenia z głową wspartą na jego udzie, wiedziała, że Jack będzie na stałe obecny w jej życiu, jeżeli powróci do Rockhaven. A teraz okazuje się, że zostaną rodziną.

Co on takiego powiedział? „Starszy brat będzie ją miał na oku”. Dlaczego, na miłość boską?

Kiedy owego wieczoru Jack zatrzymał samochód przed Surf Cottage, od razu spostrzegł szczupłą postać stojącą na cyplu, opromienioną pomarańczowym bla-

skiem zachodzącego słońca, nieruchomą, pogrążoną w zadumie. Zastanawiał się, jak zareagowała na wiadomość, że wkrótce staną się członkami jednej rodziny. Podejrzywał, że zbyt wiele wrażeń spadło na tę młodą kobietę w zbyt krótkim czasie. Przyjazd do Rockhaven, omdlenie na nabrzeżu, a potem wiadomość, kim on jest.

Nazwisko nic jej nie mówiło, więc najwyraźniej Hazel nic jej o nim nie wspomniała. Dziwne, pomyślał, przyszła macocha nie robiła na nim wrażenia zamkniętej w sobie ani małomównej. Przed nim nie ukrywała niczego o swojej córce. Już przy pierwszym spotkaniu opowiedziała mu ze szczegółami, jak Jemima postanowiła się usamodzielnic i zostawiła ją, matkę, samą, pogrążoną w rozpacz i bez przyjaznej duszy przy sobie. Tom również nie szczędził szczegółów. Kilkakrotnie wspomniał, jak go zwodziła i w końcu porzuciła. Po tym wszystkim, co o niej usłyszał, Jack nie bardzo miał ochotę poznawać bliżej wyrodną córkę Hazel.

Tymczasem odkąd ją poznał, wciąż usiłował dopasować do siebie zasłyszane wcześniej informacje i swoje wrażenia z zetknięcia się z Jemimą. Wyglądało na to, że te obrazy nie przystają do siebie.

- Podziwiasz zachód słońca? - usłyszała głos.

Odwróciwszy się, zobaczyła złotowłosego znajomego z nabrzeża. Policzki miała wilgotne od łez wywołanych wspomnieniami. Nie chciała, by ktoś je zobaczył, nie chciała również ich ocierać, nie wstydziała się przecież własnych uczuć.

- Tak. Zachodu słońca oglądanego właśnie z tego miejsca najbardziej mi przez ten czas brakowało.

- To dlaczego wyjechałaś?

- Słucham?

- Przepraszam. Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby wiedzieć, że tu jest twój prawdziwy dom.

Tak. To była prawda. Ujrzawszy Jemimę, natychmiast porównał ją w myśli do nimfy. W jasnozielonej jedwabnej sukni, którą wiatr przyklepał do jej szczupłego ciała, straciła wygląd zagubionego dziecka, a przemieniła w kornwalijską piękność z twarzą wilgotną od łez.

Nie powinienem dać się zwieść zewnętrznej powłoce, skarcił się w duchu. Kilka łez i kobiece łaszki nie zdołają zatrzeć poglądu, jaki sobie o niej wyrobiłem. Piękna powłoka nie zawsze kryje piękne wnętrze.

Nieświadoma owych targających nim sprzecznych myśli, Jemima uśmiechnęła się słabo i odpowiedziała:

- Tutaj był mój dom... Kiedyś. Życie jednak idzie naprzód, prawda? Niestety.

- Byłoby nudno, gdyby stało w miejscu - odparł.

- Powiedziałem coś niestosownego, czy to zimny wiatr? - zaniepokoił się, widząc, że dziewczyna drży.

- Jest już październik i wieczorami robi się zimno

- zauważyła, obejmując się ramionami. - Wejdźmy do środka.

W salonie zastali Helen siedzącą z kieliszkiem sherry przy kominku. Hazel i James krzatali się jeszcze w kuchni.

- Helen! Tak się cieszę, że cię widzę! - wykrzyknęła na jej widok Jemima i podbiegła do starszej koleżanki.

- Wracasz do nas? - spytała Helen. - Tom odchodzi...

Pomyślałam, że mogłabyś rozważyć powrót na dawne miejsce. Wszystko dzieje się zbyt szybko. To miała być tylko zwyczajna wizyta z okazji ślubu matki, lecz przeszłość oplata ją już swymi mackami, a przyszłość otwiera się przed nią, odsłaniając perspektywy nie takie, jakich się spodziewała.

Czy chce tu wrócić? A ważniejsze pytanie, czy mężczyzna o zimnych błękitnych oczach, siedzący teraz naprzeciw niej, chce w ogóle mieć z nią do czynienia?

Przyszedł do lecznicy już po jej odejściu, więc nie wie, czy jest dobra w swoim zawodzie, czy nie, ale wyczuwała, że z jakiegoś powodu ma w stosunku do niej wątpliwości jako do człowieka. A co do objęcia posady, którą jej odrzucony konkurent zwalnia, Jack jako wspólnik z pewnością będzie miał ostatnie słowo. Zauważyła, że jest w całkiem dobrych stosunkach z jej matką, ale nie była pewna, czy z nią samą chce utrzymywać bliższe kontakty.

- Chyba się nie zdecyduję - odezwała się po dłuższej chwili. - Nie wszyscy w przychodni myślą o mnie tak dobrze jak ty - dodała, rzucając spojrzenie w stronę Jacka.

Helen roześmiała się.

- Jeśli masz na myśli naszego wspólnika, najlepiej

zapytajmy jego samego - zaproponowała. - Jack sam ci powie,
czy popiera mój pomysł, prawda?

Jack spojrział z namysłem na obie kobiety.

- Możecie być spokojne... - zaczął, lecz nie zdołał dokończyć, bo
Hazel poprosiła całe towarzystwo do stołu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przy stole nie rozmawiano o zwalnianym przez Toma etacie i Jemima zastanawiała się, czy Jack nie korzysta z okazji i nie próbuje wymyślić, w jaki sposób zachować neutralność w sprawie jej powrotu do dawnej pracy. Jeśli Jack ma jakieś sobie jedynie wiadome powody, by odnosić się do niej z rezerwą, może zapomnieć o całej sprawie, pomyślała i natychmiast dostrzegła przewrotną ironię ukrytą w tym stwierdzeniu. Przecież zaledwie kilka minut temu sama doszła do wniosku, że powrót do lecznicy w Rockhaven jest ostatnią rzeczą, na jaką ma ochotę. Dlaczego więc czuje się rozczarowana, że Hazel przestała ją nagabywać, a Helen nie ciągnie Jacka za język, by wydobyć z niego jakąś deklarację?

Nie chodzi o pracę, przyznała w myślach. To ten dom. Widok Surf Cottage, atmosfera, dźwięki, wszystko to powodowało, że zapragnęła tu zostać. Ale jeśli powrót ma być związany z podjęciem pracy w przychodni, gdzie teraz rządzi Jack, czy nie lepiej znaleźć sobie schronienie gdzieś indziej? A gdyby to nie było możliwe, zawsze może pracować w jakiejś nadmorskiej kafejce, albo w ostateczności prowadzić rejsy wycieczkowe.

Tak, tylko że to oznacza powrót na morze, zmaganie się z bezwzględny wrogiem, który zabrał jej ojca. Czy ma dość siły, żeby znowu stawić mu czoło?

Załogi łodzi ratunkowych ginęły na morzu i wcześniej. To jest niebezpieczne zajęcie. A jednak zawsze w miejsce tych, którzy nie wrócili z akcji, zgłaszali się do służby inni.

Jemima wiedziała o zagrożeniu, dorastała z tą świadomością, ale nigdy nie podejrzewała, że będzie bezradną, przerażoną obserwatorką śmierci ojca. Uczestniczyła w akcji, ponieważ to podczas jej dyżuru nadeszło wezwanie z kutra rybackiego zmagającego się z szalejącym sztormem.

Jeden z członków załogi doznał poważnych obrażeń i dlatego potrzebowali lekarza. Jemima wypłynęła wraz z ojcem i innymi ratownikami i do momentu, gdy na ułamek sekundy poluzował linę, którą był przywiązany, by szybciej dostać się do budki sternika, wszystko szło dobrze. Sparaliżowana strachem, że ojciec albo już nie żyje, albo jeszcze walczy o przeżycie, Jemima przedostała się na pokład kutra, by zbadać rybaka. Ostatecznie łódź ratunkowa bezpiecznie doprowadziła kuter do portu.

Stephen Penrose był jedyną ofiarą. Dwa dni później morze wyrzuciło jego ciało na brzeg. Ale koszmar, który dla Jemimy zaczął się owej tragicznej nocy, trwał nieprzerwanie.

Po kolacji Jemima zaproponowała, że sprzątnie ze stołu. Co za ulga schować się przy zlewie w kuchni, z dala od bacznego spojrzenia Jacka.

- Jeśli dasz mi ścierkę, powycieram.

Facet ma irytujący zwyczaj zachodzenia człowieka od tyłu, pomyślała.

- Są w tej szufladzie obok ciebie - wskazała, a kiedy ze ścierką w ręce stanął obok niej, postanowiła zaryzykować i otwarcie przyznać, że teraz ona czyta w jego myślach.

- Przykro mi, że Helen tak cię przyparła do muru - zaczęła. - Pomysł powrotu do przychodni nie wyszedł ode mnie. Zaraz po ślubie naszych rodziców wracam do Bristolu.

- A więc propozycja matki, żebyś zamieszkała w tym domu, jest dla ciebie nie do przyjęcia - powiedział, obserwując ją kątem oka.

- Jeśli pytasz, czy chciałabym zamieszkać w Surf Cottage, odpowiedź brzmi tak. Uwielbiam to miejsce. Tu się wychowałam. Ale wszystko się zmieniło. A najbardziej ja sama.

- Czyli nie przyszło ci nawet na myśl, że przyjeżdżając na ślub, możesz przy okazji odzyskać dom?

- Odzyskać dom! - oburzyła się. - Masz dziwny sposób wyrażania się. To jest... raczej był... mój dom. Mam prawo tu być, jeśli zechcę. Tak samo jak mam prawo ubiegać się o posadę w lecznicy. Chociaż widzę, że to byłaby tylko strata czasu, bo z jakiegoś powodu ty jesteś nastawiony do mnie bardzo krytycznie. Ale nie martw się. Nie złożę podania. Nie mam zwyczaju pchać się tam, gdzie mnie nie chcą.

- Może nie masz - Jack przybrał spokojny ton - ale popełniasz jeden błąd.

- Jaki?

- Zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. Nie przypominam sobie, żebym mówił, że mam jakieś obiekcje co do twojej kandydatury na posadę zwalnianą przez twojego byłego narzeczonego. Masz prawo ubiegać się o nią i nikt ci tego nie zabroni.

Powstrzymała się od poinformowania Jacka, że Tom Trask nigdy nie był jej narzeczoną. Że nie zechciałaby go, nawet gdyby był jedynym mężczyzną na Ziemi. Zamiast tego rzekła:

- Spodziewam się jednak, że tobie nikt nie zabroni odrzucić mojego podania.

- Zabroni. Przyjmowanie nowych pracowników to decyzja podejmowana wspólnie przez Bethany Griffiths i mnie. Widzisz więc, że w przychodni nie jestem udziałowym władcą.

- A to niespodzianka!

- Jeśli na moment zrezygnujesz z sarkazmu, chciałbym ci tylko przypomnieć, że twoja pierwsza decyzja musi dotyczyć tego, czy w ogóle chcesz wrócić do Rockhaven czy nie. Jeśli nie, to kwestia pracy sama przez się przestaje istnieć.

Jemima westchnęła.

- Nie spodziewałam się, że sprawy przybiorą taki obrót - przyznała. - Miałam tylko przyjechać na ślub matki, a zobacz, co z tego wynikło.

- Jeśli nie zdecydujesz się wrócić, nikt nie będzie się dziwić - zapewnił ją. - Przecież decyzję o wyjeździe też podjęłaś sama, i to dość szybko - dodał obojętnym tonem.

- Jak śmiesz mnie osądzać? - wybuchnęła. - Nawet cię tu nie było.
- To prawda - Jack nie dał się wytrącić z równowagi - ale byłem, kiedy mój ojciec pomagał twojej matce pozbierać się po tym wszystkim.

Jemima zaczęła wycierać ręce.

- Mam dość tej rozmowy - ucięła. - Znamy się niecałe dwadzieścia cztery godziny, a ty prawisz mi kazania. Mam nadzieję, że gdyby coś stało się twojemu ojcu, staniesz na wysokości zadania. I na szczęście, o ile James nie popełnia bigamii, nie będziesz musiał zajmować się swoją matką, tak jak ja musiałam zajmować się moją.

Z tymi słowami wyminęła Jacka i wymaszerowała /, kuchni.

- I jak? Uzgodniliście coś? - spytała Helen, zauważając wypieki na twarzy Jemimy.

- Tak. Ustaliliśmy, że złożę podanie - wysyczała Jemima przez zaciśnięte usta. - Cieszy się z mojej decyzji.

- A ty? - dopytywała się Helen.

- Dlaczego nie? Nie mam nic do stracenia. Hazel zaproponowała mi dom, więc teraz potrzebuję tylko posady.

A ponieważ szanse na otrzymanie jej mam niewielkie, dodała w myślach, to nie będę musiała o niczym decydować.

- Wpadnij któregoś dnia do przychodni, pogadamy - zapraszała Helen przy pożegnaniu. - Personel się nie zmienił. Jedynie Jack przybył.

Jemima uśmiechnęła się z trudem. Lubiła Helen i trudno jej było odmówić starszej koleżance.

- Pomyślę o tym. O jakiej porze byłoby najwygodniej? Albo lepiej, powiedz kiedy mam szansę nie zastać Toma?

- Około południa. Wówczas odbywa wizyty domowe.

- Zapamiętam - obiecała Jemima.

Wracając do swojego mieszkania nad galerią sztuki przy porcie, Jack był w refleksyjnym nastroju. Co za dzień! Przyszła „siostra” kompletnie go zaskoczyła.

Na podstawie tego, co o niej słyszał, spodziewał się poznać osobkę twardą i zdecydowaną, zręczną manipulatorkę, a Jemima okazała się... Jaka? Skomplikowana?

W pierwszej chwili, leżąc zemdlna u jego stóp, wydawała się słaba i bezradna. Na cyplu, w blasku zachodzącego słońca, robiła wrażenie tajemniczej i pociągającej. Ale później, podczas rozmowy w kuchni odkrył, że ma nieujarzmioną naturę. Ze nie pozwoli się krytykować. Nie winił jej za to. Nie miał prawa mówić jej tego, co powiedział.

Czy osoba tak pełna sprzeczności jak Jemima rzeczywiście złoży podanie o pracę w przychodni? Może tylko blefowała, mówiąc Helen, że to uczyni? A jeśli zgłosi się jako kandydatka na wakującą posadę, co on wtedy zrobi?

Ku swojemu zaskoczeniu Jack nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Zwykle potrafił myśleć jasno

i obiektywnie, tym razem zaś nie był pewien, jak postąpi. A może martwi się na zapas? Chciałby móc się założyć, że dziewczyna wróci do Bristolu. Wówczas będą się spotykali wyłącznie z okazji rzadkich uroczystości rodzinnych.

Hej! Czyżby było mu z tego powodu smutno?

Jack nie był jedyną osobą rozpatrującą wydarzenia minionego dnia. Leżąc w łóżku w swoim dawnym pokoju, Jemima zastanawiała się, czy Hazel i Helen nie są w zмовie. Wpierw Hazel proponuje jej dom, potem Helen namawia do powrotu do pracy. Wydawało jej się to dziwne, bo pamiętała, że nikt jej specjalnie nie zatrzymywał, gdy zdecydowała się wyjechać z Rock-haven. A teraz ze wszystkich stron namawiają ją do powrotu. Tylko Jack Trelawney widzi w niej zagrożenie.

W końcu szum fal uderzających o brzeg ukołysał ją do snu. Kiedy się obudziła, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od długiego czasu nie dręczyły jej koszmary. Może dlatego, że wróciła do domu?

Przez okno zobaczyła, że nastąpił odpływ. Ryczący lew został na krótko poskromiony. Zniknęły potężne fale rozbijające się o skały w dole. Nagle zapragnęła poczuć drobny złoty piasek pod stopami i wyszła na dwór.

Idąc plażą, dostrzegła dwoje ludzi pływających w oddali, a kiedy zawróciła, zobaczyła, że wyszli z wody i podążają jej na spotkanie. Zawahała się. Po

sylwetce i jasnych włosach rozpoznała wyższego z pływaków. To oczywiście Jack wybrał się na poranną kąpiel. Kim natomiast była ta druga osoba?

Kobietą, sądząc po wydatnym biuście okrytym skąpym bikini. Towarzyszka Jacka okazała się drobną brunetką.

- Wcześniej wstałaś - Jack powitał Jemimę.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy wyjdę na plażę - przyznała się pod wpływem impulsu i natychmiast pożałowała tego. Nie powinna okazywać, jak wiele to dla niej znaczy.

- Domyślam się. Poznaj moją sąsiadkę, Emmę Carson - Jack przedstawił swoją towarzyszkę, która zaczęła drżeć z zimna.

Otulając ją ręcznikiem kąpielowym, ciągnął: - A to jest Jemima Penrose, która już niedługo zostanie moją przyszywaną siostrą.

- Nic mi nie powiedziałaś! - wykrzyknęła Emma i wyciągnęła do Jemimy złodowaciałą dłoń. Na jej twarzy malowało się autentyczne zdziwienie.

- Bo chodzi o powrót wyrodnej córki. - Jemima nie mogła się powstrzymać od tej drobnej złośliwości.

- Przepraszam, nie rozumiem - rzekła Emma zdezorientowana. Jack natomiast, widziała to po jego minie, rozumiał doskonale.

- Punkt dla ciebie. A teraz, jeśli pozwolisz, pędzimy, zanim zamarzniemy na śmierć.

No tak, kolejne krótkie śpięcie, myślała Jemima z żalem, wracając do domu. Trafiła kosa na kamień. Cóż, nie oni sami, lecz los zdecydował, że wkrótce

staną się rodziną, więc muszą się nauczyć unikać podobnych starć. Winni są to rodzicom. Oboje są dorośli i powinni umieć zachowywać się poprawnie.

Była już środa, a Jemima jeszcze nie odwiedziła lecznicy. Spędzała dni, spacerując po nabrzeżu, zaglądając do sklepów, na nowo oswajając się z oceanem. Cały czas jednak pamiętała, że zanim porozmawia z kimkolwiek, musi zdecydować, czy chce wrócić do domu. I właśnie to jedno słowo „dom” wciąż nie dawało jej spokoju.

Rockhaven to jej dom. Los ją stąd wygnał, a teraz ten sam los umożliwia powrót. Ale czy ona sama tego chce?

Może odpowiedź znajdzie w przychodni, pomyślała. Od tamtego porannego spotkania na plaży nie widziała Jacka Trelawneya. Może potrzebna mi jest kolejna konfrontacja, a potem łatwiej mi będzie zdecydować, czy warto ubiegać się o ten wakant?

Jemimę rozbawił własny optymizm. Nie ma żadnej gwarancji, że to właśnie ona otrzyma tę posadę. Przecież znajdują się też i inni kandydaci. Idź i porozmawiaj z nimi... z nim, nakazała sobie.

Przecież cię nie zje!

Zgodnie z radą Helen, Jemima odczekała aż do południa, zanim przekroczyła próg starego kamiennego domu, gdzie pracowała z zapalem i zadowoleniem aż do śmierci ojca. Przeliczyła się jednak i w drzwiach zderzyła się z Tomem, ostatnią osobą, którą chciała spotkać.

- A więc to prawda! - wykrzyknął na jej widok. - Chcesz odzyskać swoje miejsce!

- Niczego nie chcę odzyskać - odparła lodowatym tonem. - Chcę odwiedzić starych przyjaciół.

- A ja się zaliczam do tej kategorii?

- Przestałeś na własne życzenie. Znienawidziłeś mnie za to, że nie przyjechałam twoich oświadczyń.

- Pewnie już wiesz, że odchodzę? - Tom zignorował tę uwagę i zmienił temat.

- Słyszałam. Podobno przenosisz się do Truro.

- Tak. Miałem już dosyć tego miejsca. Zupełnie jak ty.

- Owszem - przytaknęła. Nie miała zamiaru zwierzać się Tomowi z wątpliwości, jakie ją ogarnęły przy okazji wizyty u matki. Znając go, nie była pewna, czy nie zrezygnuje z planów, żeby jej zrobić na złość.

- W Truro będę współnikiem - wyjaśnił. - Już od dłuższego czasu czegoś takiego szukałem, ale kiedy pojawił się Trelawney, moje szanse tutaj zmalowały do zera. Za to ciebie przyjmą z otwartymi ramionami - dodał, wyminął ją i wyszedł.

- No to krzyżyk na drogę - Jemima usłyszała z boku. Odwróciła się w stronę, skąd dobiegł głos, i zobaczyła Bethany. Zawsze lubiła starszą koleżankę i drugą współniczkę i wiedziała, że jeśli zechce ubiegać się o zwalnianą przez Toma posadę, Bethany poprze jej kandydaturę. Jedną tylko sprawą będzie wymagała wyjaśnienia. W przeszłości to Jemima zawsze brała udział

w akcjach ratunkowych na morzu, kiedy wzywano lekarza. Przez minione dwa lata nawet się nie zastanawiała, kto przejął ten obowiązek po jej odejściu. Gdyby jednak miała tu wrócić, zastrzeże, że nie będzie wyjeżdżać. Za nic i dla nikogo.

- Witaj! - Bethany ucieszyła się na jej widok. - Już się obawiałam, że wrócisz do Bristolu, nie przywitawszy się z nami.

- Przepraszam. Zbierałam siły.

- Ale jesteś. Chodź, napijemy się kawy i zapomnimy o humorach Toma. - Bethany zaprowadziła Jemi-mę do swojego gabinetu. - Wiesz, nigdy nie przyjęliśmy nikogo na twoje miejsce - zaczęła, gdy usiadły. - Jakoś dawaliśmy sobie radę z pomocą stażystów, organizowaliśmy zastępstwa, dzieliliśmy się pracą, tak że nawet gdyby Tom nie odszedł, etat dla ciebie czekał.

- Nie wróciłabym, gdyby Tom tu pracował.

- Tak przypuszczałam. Oczerniał cię na prawo i na lewo.

Wiadomo, do czego jest zdolny mężczyzna, który czuje się odrzucony.

- Masz rację - przytaknęła Jemima. - Ale jest jeszcze Jack Trelawney. Obawiam się, że nie bardzo przypadliśmy sobie do gustu. Jego ojciec żeni się z moją matką, czyli chciał nie chciał, jesteśmy na siebie skazani w rodzinnym gronie, ale czy zechcemy razem pracować...

- To zależy wyłącznie od tego, jak się będziesz spisywać - dokończył za nią znajomy głos. - W lecznicy, gdzie jest taki huk pracy jak tu, nie ma czasu na personalne animozje.

Odwracając się na obrotowym krześle w jego kierunku, Jemima pomyślała, że ta rzeczowa wypowiedź naprawdę świadczy o tym, że Jack spodziewa się jej powrotu do przychodni, a dodatkowo jest dla niej sygnałem, że w ich wzajemnych stosunkach liczyć się będzie wyłącznie praca i nic poza tym.

Może potrafiłaby przystać na takie warunki? Ale czy zniosłaby również widok łodzi ratunkowej wypływającej na wzburzone morze, albo widok koszy na kraby używanych przez ojca, pustych, zapomnianych? W głębi duszy wiedziała jednak, że właśnie ojciec pragnąłby, żeby tu wróciła, a nie zaszywała się w Bristolu. To zachowanie matki było głównym powodem wyjazdu, ale to matka wezwała ją z powrotem.

- Czyli nie boisz się zaryzykować i mnie przyjąć?

- spytała, udając obojętny ton.

- Nie bałbym się przyjąć żadnego dobrego lekarza

- odparł Jack, nie dając się sprowokować - a jeśli przyszedł nam powiedzieć, że chcesz tu pracować, to zapraszam do mojego gabinetu i proponuję, żebyśmy we trójkę porozmawiali o szczegółach.

- Są dwie sprawy, które chciałabym postawić jasno

- oznajmiła Jemima zdecydowanym głosem, kiedy już przedyskutowali niuanse kontraktu. - Jeśli będzie wezwanie z wodnego pogotowia ratunkowego, nie pojadę. To pierwsza sprawa. Druga to to, że obowiązuje mnie miesięczne wymówienie w Bristolu. - Cóż, niech wie, że ona też stawia pewne warunki. Jak mu się nie podoba, może się nie zgodzić.

Ale ani Jack, ani Bethany nie widzieli w tym żadnego problemu. - Ja jeżdżę z ekipą ratowników - powiedział Jack. - Robię to od samego początku - dodał. - Podobnie jak ty, znam morze od urodzenia. Problem pojawi się jedynie wówczas, kiedy nie zdołają się ze mną skontaktować. Wtedy będą musieli wezwać lekarza z innej lecznicy. Ale ponieważ nie aż tak często potrzebują lekarza, wszystko powinno być okej. A co do okresu wymówienia - ciągnął - oczywiście nie stawiamy żadnych przeszkód, żebyś wypełniła wszystkie swoje zobowiązania związane z pracą w Bristolu. - Przerwał i spojrzął na zegar ścienny. - Wydaje mi się, że omówiliśmy już wszystko... A teraz przepraszam, ale pacjenci czekają. - Wstał i na pożegnanie wyciągnął do Jemimy opaloną dłoń.

Nie mogła uwierzyć, jaką burzę wywołał w niej ten ich pierwszy dotyk. Przyspieszony puls, uczucie gorąca w całym ciele, a to przecież tylko zwykłe uściśnięcie dłoni na pożegnanie. Jakie to uczucie znaleźć się w jego objęciach, przemknęło jej przez głowę.

Spostrzegła, że Jack patrzył na nią, jak gdyby czytał w jej myślach, cofnęła więc dłoń, przeświadczona, że decydując się na powrót do Rockhaven, popełnia ogromne głupstwo.

Życie w Bristolu jest monotonne i czasami wręcz nudne, lecz spokojne. Powrót oznacza rozdrapywanie ran. A jeśli na dodatek codziennie będzie spotykać tego intrygującego mężczyznę, to czym to się skończy?

Przez resztę dnia Jack zastanawiał się, co go pod-kusiło, żeby przyjąć Jemimę do pracy.

Potrafił samodzielnie ocenić człowieka, ale to, co słyszał o tej kobiecie, zanim ją poznał, było tak niepoehlebne, że gotów był znieubić ją od pierwszego wejrzenia. Tymczasem zaskoczyła go. Żadna z jego obaw nie potwierdziła się. Czyżby powodowała nim ciekawość, kiedy godził się ją zatrudnić?

Panowała opinia, że jest dobrą lekarką. Może właśnie realizowała się w zawodzie? Bo jej życie osobiste...

Podając jej rękę, poczuł, jak jej dłoń drży i pomyślał, że ta młoda kobieta nie jest aż taka opanowana i zimna, za jaką chciałaby uchodzić. Musiał przyznać, że po kilku spotkaniach nie wzbudzała już w nim takiej niechęci, jak się spodziewał.

Była na swój sposób piękna. Odznaczała się spokojną urodą, miała kasztanowe włosy, orzechowe oczy i drobną budowę ciała, która sprawiała, że przypominała nimfę.

Nie myśl o niej jak o kobiecie, nakazał sobie. Skup się na pracy, powtarzał w myślach, zatrzymując samochód przed ostatnim dziś domem, gdzie czekało na niego chore dziecko.

Kiedy wyszedł od małej pacjentki, słońce chyliło się już ku zachodowi. Natychmiast mimo woli pomyślał o owym dniu, w którym Jemima zjawiała się w Rockhaven i chwili, kiedy zobaczył ją stojącą na cyplu, zapatrzoną w ocean. Nietrudno było zgadnąć, o czym myślała.

Wciąż stanowiła dla niego tajemnicę. Nie zdradzała uczuć, jedynym wyjątkiem była odmowa udziału w akcjach ratowniczych. Doskonale wiedział, że do tego potrzebne są mocne nerwy. A tragedia, jakiej była świadkiem, pozostawiła w niej trwałe urazy. Tylko dlaczego dodatkowo skomplikowała jeszcze sytuację, pozostawiając matkę samą w takiej chwili? Wydawać by się mogło, że żałoba zbliży obie kobiety do siebie. Jack uśmiechnął się cierpko. Wiedział, że jest ostatnią osobą powołaną do wydawania sądów o ludziach i ich postępowaniu. Nieudane małżeństwo, które nauczyło go ostrożności wobec wszystkich kobiet, nie przynosiło mu chwały. I nagle przed jego oczami przesunęła się twarz, której miał nadzieję już nigdy nie oglądać.

ROZDZIAŁ TRZECI

- A więc nareszcie poszłaś po rozum do głowy. - Tymi słowami Hazel skomentowała decyzję córki, kiedy wieczorem ta opowiedziała jej o wizycie w lecznicy. - Wszyscy bardzo chcielibyśmy, żebyś tu wróciła, córeczko - dodała już serdeczniejszym tonem. - Helen i Bethany uważają, że to fantastyczny pomysł, a i ja z Jamesem także pragniemy, żebyś się tu urządziła, kiedy my przeniesiemy się do Londynu. Jemima zeszywniała.

- Wygląda na to, że wszyscy wiedzą, co jest dla mnie dobre, tylko ja nie, tak? A co na to Jack? On też uważa ten pomysł za fantastyczny? - zaperzyła się. - Czy tylko chce wam sprawić przyjemność i łaskawie zgadza się mnie przyjąć? Bo mnie się wydaje, że moja osoba nie wzbudza w nim entuzjazmu.

- Czuję się odpowiedzialna za twój wyjazd - zaczęła Hazel, nerwowo kręcąc się na krześle - więc bardzo mi zależy na tym, żebyś tu wróciła. Na swoje wytłumaczenie mam jedynie to, że nie umiałam się odnaleźć po stracie twojego ojca, robiłam różne głupstwa i myślałam tylko o sobie. Mówisz, że jesteś szczęśliwa w Bristolu - ciągnęła - ale ja wiem, jak wiele ten dom dla ciebie znaczy. I dlatego zrzekam

się swojej części na rzecz ciebie, a powrót do dawnej pracy to dodatkowa korzyść.

- A możesz sobie pozwolić na taką darowiznę? - spytała Jemima z powątpiewaniem.

- Oczywiście, moja droga - odparła Hazel. - Gdybym nie mogła, w ogóle nie występowałabym z taką propozycją. Wracasz więc do punktu wyjścia, prawda?

- Chyba tak. - Jemima kiwnęła głową. Jakże chciałyby powiedzieć matce, że już nigdy nic nie będzie takie jak przedtem. Ze ten przepiękny kornwalijski raj jest pełen bolesnych wspomnień. Zdawała sobie jednak sprawę, że byłoby zbyt okrutne z jej strony odrzucać wyciągniętą do niej dłoń i propozycję budowania nowej więzi między nią a matką. Poranek w dniu ślubu Hazel był przejrzysty, pogodny, lecz chłodny. Spacerując po pustej plaży, Jemima wypatrywała znajomej jasnej czupryny wśród fal, nie dostrzegła jej jednak. Co teraz robi Jack ? Je śniadanie? Prasuje garnitur? Udaje się na swój poranny sobotni dyżur w przychodni, a może budzi się dopiero u boku sąsiadki o bujnych kształtach?

Co mnie to obchodzi, skarciła się w myślach, a jednak wyobrażając sobie tę sytuację, poczuła ukłucie w sercu.

Uświadomiła sobie, że niewiele wie o Jacku poza tym, że jest synem Jamesa i współnikiem w lecznicy.

Po powrocie ze spaceru postanowiła zapytać Hazel, gdzie Jack mieszka. Chyba niezbyt daleko, bo rano nie przychodziłby tu pływać, myślała.

Nie spała dobrze. Obudziła się w środku nocy nie z powodu koszmarów, lecz dręczona świadomością konsekwencji kroku, jaki uczyniła. Decyzja o powrocie oznacza, że będzie pracować z najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Tylko że z tego nic nie wynika, bo on widzi w niej tylko dwie rzeczy: w pracy receptariusza na dwóch nogach, a w rodzinie raroga.

Ślub był naznaczony na trzecią po południu i krocząc jako drużna u boku matki środkiem nawy, Jemima cieszyła się, że tylko niewielka garstka mieszkańców Rockhaven przybyła do dużego anglikańskiego kościoła w centrum miasteczka. Nie miała ochoty spotykać tłumu znajomych obojga rodziców.

Szykując się do uroczystości, zdała sobie sprawę, że czuje teraz bliższą więź z matką niż kiedykolwiek przedtem. Sprawiała to na pewno niedawna rozmowa i niespodziewane przeprosiny Hazel, tak nieprzystające do jej zwykłego sposobu bycia. Dzięki temu Jemima z lżejszym sercem wybierała się do kościoła. Po ślubie zaś czekał ich obiad w najlepszej restauracji w miasteczku.

- Będę spokojniejsza, wiedząc, że masz Jacka pod bokiem - powiedziała Hazel, kiedy już wznieśli toast. A zwracając się bezpośrednio do pasierba, dodała: -Będziesz opiekował się swoją nową siostrą, prawda?

- Czyżby potrzebowała opieki? - odpowiedział pytaniem.

Jemima aż zagotowała się w środku. Rozmawiają o niej, jak gdyby jej tu w ogóle nie było!

- Nie potrzebuje! Sama potrafi zadbać o siebie! -wypaliła.

- Brawo, moja droga! - wtrącił James, a Jemima pomyślała, że Hazel zamiast za ojca powinna wyjść za mąż za syna, bo dobrali się jak w korcu maku.

Nie, to nie fair, skarciła się zaraz w duchu. Postaraj się być miła. Od dnia powrotu matka była i skruszona, i hojna, a poza tym to przecież dzień jej ślubu.

- Wpierw musimy się lepiej poznać, nie sądzisz? - powiedziała, starając się załagodzić sytuację.

- Absolutnie się z tobą zgadzam - przyznał Jack z taką gorliwością, jak gdyby znowu czytał w jej myślach i ze względu na rodziców również postanowił być miły.

Prosto z restauracji Hazel i James jechali do Londynu. Jemima miała wrócić do Bristolu następnego dnia. Miną długie cztery tygodnie, zanim tu znów przyjedzie. Kiedy wraz z Jackiem machali rodzicom na pożegnanie, ogarnęło ją poczucie nierzeczywistości.

Surf Cottage należy do niej. Hazel hojną ręką zrzekła się prawa do swojej części posiadłości. Dokumenty czekają teraz u prawnika na podpis Jemimy...

Ojciec byłby zadowolony, gdyby o tym wiedział. Matka nigdy nie była tam szczęśliwa, ale ona kochała Surf Cottage tak jak on i odkąd podjęła decyzję o powrocie do Rockhaven, wiedziała, że postępuje po jego myśli.

- No to mamy to z głowy - odezwał się Jack, kiedy samochód nowożeńców zniknął im z pola widzenia.

Jemima kiwnęła głową.

- Mam nadzieję, że będą szczęśliwi - powiedziała.
 - Będą - zapewnił ją. - Ojciec przytrzyma Hazel w ryzach, a jej towarzystwo podziela na niego ożywczo. Natomiast my zostaniemy zepchnięci na obrzeża ich życia.
 - Nie będę wchodzić ci w drogę - powiedziała Jemima pospiesznie - ani na gruncie zawodowym, ani towarzyskim. Nie obawiaj się, że zostałeś postawiony w roli psa stróża albo niańki. Tak jak już powiedziałam, potrafię zadbać o siebie.
 - Wierzę. Nikt, kto decyduje się wziąć udział w akcji ratunkowej na morzu, nie jest mięczakiem. Ani nikt, kto wybiera zawód lekarza.
 - To dlaczego odnosisz się do mnie z taką nieufnością?
 - Nieprawda - zaprzeczył, unikając jej spojrzenia.
 - Czyżby? Przy każdym spotkaniu widzę malujące się na twojej twarzy wątpliwości i brak zaufania do mnie. Chciałabym się dowiedzieć, skąd się one biorą.
 - Gdybym nie darzył cię zaufaniem, nie przyjąłbym cię do pracy - odparł, lecz ona zauważyła, że nie jest zadowolony z toku rozmowy. - To dzień ślubu naszych rodziców, na miłość boską - zdenerwował się. - Czy nie możemy spróbować być dla siebie mili? Zapraszam cię do pubu na drinka.
 - Dziękuję - zgodziła się, trochę zaskoczona. -Chciałabym tylko zauważyć, że ja cały czas próbuję być miła.
- Jack uśmiechnął się i Jemima pomyślała, że szkoda,

że robi to tak rzadko. Z poważną miną był bardzo przystojny, ale uśmiechnięty...!

- Jak się udał ślub? - zagadnął barman, kiedy zajęli stolik z widokiem na nabrzeże.

Oboje jednocześnie otworzyli usta, by odpowiedzieć, i Jemima wybuchnęła śmiechem.

- Ty opowiedz - poprosiła Jacka, a kiedy zdawał krótką relację z uroczystości, pomyślała, że czy im się to podoba, czy nie, łączy ich teraz swoista więź. Wiąż nie z wyboru, nie sympatia, nie wzajemny pociąg, ale więź rodzinna, ponieważ ich rodzice od dziś są małżeństwem.

Za oknem zapadał zmierzch, na kominku płonęło polano, światła lamp łagodnie rozświetlały wnętrze i Jemima poczuła, że ogarnia ją spokój, nieznaną od dnia przyjazdu do Rockhaven.

- Gdzie właściwie mieszkasz? - zapytała, przerywając milczenie.

- Uświadomiłam sobie dopiero dzisiaj, że nie wiem. Chciałam spytać Hazel, ale byłyśmy tak zaabsorbowane przygotowaniem do ślubu, że wyleciało mi to z głowy.

- Kupiłem mieszkanie nad galerią „Neptun”, trochę dalej stąd - wyjaśnił z lekko wyczuwalnym zdziwieniem w głosie. - Jest nowoczesne, przestronne, z fantastycznym widokiem na ocean.

Mam pięć minut drogi od lecznicy i... - Urwał, a Jemima zastanawiała się, co powie jeszcze. - I jeśli mnie wzywają na łódź, jestem po drugiej stronie ulicy - dodał, kątem oka obserwując reakcję Jemimy. - Wiem, że nie chcesz rozmawiać na ten temat - ciągnął - ale skoro wracasz

do Rockhaven, to musisz pamiętać, że łódź ratunkowa stanowi stały element naszego życia.

- Wiem - odparła lekko spięta. - Nie zapominaj, że tu się wychowałam. Ale już nie chcę się na niej znaleźć. Zdarzyło ci się brać udział w akcji, z której nie wszyscy wrócili?

- Nie. Oczywiście, że nie. Twój ojciec był jedyną ofiarą od wielu lat.

- Co nie stanowi dla mnie żadnego pocieszenia.

- Doskonale rozumiem, ale czy odmówiłabyś pomocy, gdyby ktoś jej potrzebował?

Jemima zaczęła mieć dość tej dyskusji. Co ten facet sobie wyobraża! Jak śmie pouczać ją, co powinna, a czego nie powinna robić? Podczas rozmowy w jego gabinecie uzgodnili, że będzie zwolniona z udziału w akcjach ratunkowych, a teraz przekonuje ją, że jej nastawienie jest błędne. Dobrze sobie!

Widząc jej zdenerwowanie, Jack uniósł rękę.

- Przepraszam. Nie chciałem. Nie powinienem wtrącać się w nie swoje sprawy. Porozmawiajmy o czym innym, zgoda?

- Zgoda.

- O czym to ja mówiłem, zanim zboczyłem z tematu? Aha, już pamiętam, o moim mieszkaniu... Przez ostatnie kilka miesięcy dzieliłem je z ojcem. Dzięki temu poznał twoją matkę. Przyjechał na kilka tygodni, ale został na dłużej. Można powiedzieć, że teraz obydwójce odzyskaliśmy domy dla siebie.

Jemima kiwnęła potakująco głową.

- A twoja sąsiadka? Ta, z którą wtedy pływałeś.

Gdzie mieszka? - spytała i zauważyła błysk zdziwienia w oku Jacka.

- Emma? Wynajmuje mieszkanie pode mną. To dwupiętrowy budynek.

- Czym się zajmuje?

Nie mogła uwierzyć, że zadaje tak wścibskie pytania. Wpierw zapewniała, że nie będzie się wtrącać w jego sprawy, potem oburzała się, że on wtrąca się w jej życie osobiste, a teraz wypytuje o atrakcyjną kobietę, z którą go raz widziała!

I to jest prawdziwa przyczyna jej zainteresowania. Gdyby Emma była płaska jak deska i pryszczata, nie byłoby o co pytać.

- Ma sklep z upominkami przy deptaku.

- Aha - mruknęła i po krótkiej chwili oznajmiła: - Muszę już iść. Jutro raniutko jadę do Bristolu, a zostało mi jeszcze kilka rzeczy do spakowania.

Jack wstał.

- Odprowadzę cię - zaproponował.

Już otwierała usta, by podziękować, lecz zrezygnowała. Po krótkim spacerze przekroczy próg Surf Cottage jako jego nowa właścicielka. Ta świadomość wypełniała jej serce szczęściem i bólem. Wróciła do domu, lecz jakim kosztem zostało to okupione! Ojciec nie żyje, matka ma nowego męża.

Nagle poczuła, że towarzystwo, obojętnie czyje, jest jej w tej chwili potrzebne. Nawet towarzystwo tego mężczyzny, którego każdy gest ją irytuje. Los obdarzył mnie kimś w rodzaju brata, szkoda tylko że sama go sobie nie wybrałam, pomyślała. Ile to razy pragnęła

w chwili rozpaczy mieć przy sobie kogoś takiego? Kogoś silnego i wyrozumiałego. Trudno się spodziewać, by Jack zajął takie miejsce przy niej, nie wiedząc, że jest wolne.

Kiedy dotarli przed dom, Jack odezwał się niespodziewanie:

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę, Jemimo? To dla nas wszystkich był dzień pełen niezwykłych wrażeń.

W milczeniu wpatrywała się w niego w ciemności rozjaśnionej tylko gwiazdami na niebie nad ich głowami. Jack podszedł bliżej, badawczo przyjrzał się jej twarzy. Każdym zmysłem reagując na jego bliskość, Jemima zastanawiała się, co teraz zrobi, lecz on powiedział tylko:

- Włóż klucz do zamka. - Kiedy posłusznie wykonała polecenie, dodał: - Przekręć. Teraz zapal światło. - I wówczas, kiedy stała w otwartych drzwiach, objął ją i na ułamek sekundy przytulił. - Do zobaczenia za cztery tygodnie - powiedział, odwrócił się i zniknął w ciemnościach.

Gdy dotarł do portu, zatrzymał się i patrząc w morze, oddał się rozmyślaniom. Chyba oszalałem, wymyślał sobie w duchu. Przez owo mgnienie, kiedy trzymał ją w ramionach, Jemima wydawała się krucha i bezbronna, ale przecież wiedział, że to tylko pozory. Po pierwsze jest lekarką. Lekarką, która w przeszłości nie bała się brać udziału w akcjach ratunkowych. Nawet jeśli teraz z góry stanowczo odmawia, to nie

zmienia faktu, że potrafi. Po drugie sposób, w jaki zostawiła matkę w bardzo trudnej chwili, też świadczy o mocnych nerwach. Jack nie wiedział, co myśleć o wypowiedziach Toma na jej temat. Facet nie wzbudzał jego sympatii, ale przecież nie ma dymu bez ognia. A mimo to zgodził się ją przyjąć. I podczas całej ceremonii ślubnej i później oczu od niej nie mógł oderwać.

Cierpki uśmieszek wykrzywił mu wargi. Przy pierwszym spotkaniu obiecał, że „starszy brat będzie ją miał na oku”, ale uczuć, jakie dziś w nim wzbudzała, nie można było nazwać braterskimi. Spoważniał. Doświadczenie z Carlą nauczyło go ostrożności wobec kobiet. Przypomniał też sobie, jak matka traktowała ojca. Przynajmniej przy Hazel, która była przewidywalna, szczerza i otwarta, ojciec będzie miał łatwiejsze życie. Głośne zachowanie grupy wychodzącej z pobliskiego pubu wyrwało Jacka z zadumy. Odwrócił się i skierował w stronę domu. Wchodząc po schodach, zastanawiał się, skąd wiedział, że Jemima obawia się przekroczyć próg Surf Cottage.

- A więc to prawda? - dopytywał się Mark Emmerson, kiedy spotkał Jemimę na korytarzu szpitalnym. W jego głosie pobrzmiwała ostra nuta. - Właśnie mi powiedzieli w kadrach, że odchodzisz, wracasz do Kornwalii. Dzięki za to, że dowiaduję się ostatni.

Jemima przyjęła zarzuty z wymuszonym uśmiechem.

- Cały dzień byłeś na różnych zebraniach. Nie mogłam się z tobą skontaktować, a zależało mi na tym, żeby złożyć papiery dzisiaj. - Zrozumiała nagle, dlaczego nigdy nie chciała, by znajomość z Markiem przerodziła się w coś głębszego. Zastępca dyrektora administracyjnego szpitala był zaradnym, miłym, przyzwoitym człowiekiem, który nigdy by nikogo nie zawiódł, a jednak brak mu było owego magnetyzmu, jaki dostrzegła w innych. Odsunęła od siebie podejrzenie, że porównuje Marka nie do innych mężczyzn w ogóle, a do jednego w szczególności, i zaproponowała pojednawczo: - Chodźmy gdzieś wieczorem i opowiem ci, co się wydarzyło w Rockhaven, dobrze?

- Świetnie. - Mark zmusił się do uśmiechu. - O której kończysz dyżur?

- Będę już wolna o siódmej.

- Przyjechać po ciebie?

- Nie, dziękuję. - Jemima potrząsnęła głową. - Do zobaczenia tam, gdzie zawsze.

- Teraz już wiesz, jak to wszystko wygląda. - Tymi słowami zakończyła swą relację, kiedy tego samego wieczora spotkali się w restauracji, w której od czasu do czasu bywali.

- No tak - mruknął Mark.

- Wiesz, że w Bristolu nie czułam się szczęśliwa - tłumaczyła. - Sercem zawsze byłam w Rockhaven, ale tam mieszkała matka, a ja nie mogłam wrócić do takiego życia z nią, jakie prowadziła po śmierci ojca. Obecnie wszystko wygląda inaczej. Hazel jest napra-

wdę skruszona i podczas mojej wizyty bardzo zbliżyłyśmy się do siebie. Sądzę, że teraz, kiedy znalazła nowe szczęście, pragnie lepszego życia i dla mnie.

- A ten twój nowy przyszywany brat? Co to za człowiek? - dopytywał się Mark.

- Rzeczowy. Szorstki w obejściu. Prędko w ferowaniu opinii.

- Brzmi bardzo zachęcająco!

- Uhm - mruknęła Jemima. - Uważa, że wróciłam tylko po to, żeby przejąć dom.

- I zmienił zdanie?

- Chyba tak... Mark wstał.

- Cóż. Jego zdanie nie ma tu nic do rzeczy - stwierdził. -

Rozumiem, że z nami koniec, tak? Zawsze mi się wymykałaś. A teraz, kiedy już myślałem, że cię zdobyłem, uciekasz mi na dobre.

- Obawiam się, że tak...

To były najdłuższe cztery tygodnie w życiu Jemi-my, ale nareszcie znowu jechała na południe. Tym razem nie zamierzała przejeżdżać obok hangaru wodnego pogotowia ratunkowego.

Szary listopadowy dzień odcisnął swe piętno na Rockhaven.

Kiedy parkowała przed Surf Cottage, zapadał już zmierzch, a morze było stalowe, pomarszczone.

Od miesiąca piece były wyłączone, spodziewała się więc, że puste pokoje przywitają ją przenikliwym zimnem. Jakie więc było jej zaskoczenie, kiedy zobaczyła polana płonące na kominku i ciepłe kaloryfery.

Na kuchennym blacie znalazła liścik: *Twoja spiżarnia świeci pustkami, więc czekam z obiadem o szóstej. Serdeczności, Jack.* Od razu zrobiło jej się lżej na duszy i uśmiechnęła się do siebie. Kolejny raz Jack odgadł jej nastrój. Uważaj, powiedziała do siebie w duchu, bo zaczniesz czytać w twojej głowie, jeszcze zanim cokolwiek pomyślisz.

Do szóstej zdążyła się rozpakować, wyjąć trochę niezbędnego jedzenia z zamrażarki, wziąć prysznic i przebrać się. W świetnym nastroju, lekkim krokiem szła teraz do portu. Uprzedzenia w stosunku do Jacka zniknęły wskutek jego widocznych starań, by umilić jej powrót do domu.

Kiedy jednak zobaczyła ciemne okna mieszkania Jacka, uśmiech zniknął z jej twarzy. Napisał, że czeka o szóstej. Gdzie wobec tego jest, zastanawiała się. Słyszając za sobą kroki, odwróciła się, ale zobaczyła tylko Emmę Carson.

- To ty jesteś nową siostrą Jacka, prawda? - zagadnęła jego sąsiadka.

- Tak... - potwierdziła Jemima, niezbyt zadowolona z etykiety, jaką jej przypięto. - Zaprosił mnie na obiad, ale widzę, że w jego mieszkaniu jest ciemno. Nie wiesz przypadkiem, gdzie poszedł? Emma potrzęsnęła głową.

- Przykro mi, ale nic mi nie wiadomo. Cały dzień byłam poza domem. Wejdz ze mną na górę. Zaczekasz na niego u mnie.

- Nie, dziękuję. - Jemima nie skorzystała z propozycji. - Mam mnóstwo pracy w domu.
- A co z obiadem?
- Kupię sobie smażoną rybę z frytkami.
- Jack się zmartwi, że się mineliście.
- Wiem, ale zobaczymy się już w poniedziałek w pracy.
- Prawda. Mówił mi, że dołączasz do zespołu.
- Tak? - Szkoda, że ci nie powiedział, gdzie się wybiera, pomyślała z nutą sarkazmu. - No cóż, pędzę. Jeśli go zobaczysz, powiedz mu, że byłam, dobrze? - dodała.
- Oczywiście - obiecała Emma.

Ryba z frytkami smakowała jej, ponieważ była głodna, lecz cały czas towarzyszyło Jemimie uczucie rozczarowania.

Czyżbym cieszyła się na to spotkanie z Jackiem bardziej, niż sobie zdawałam z tego sprawę, zastanawiała się. Gdzie on się, do licha, podziewa? Na pewno nie zapomniał o kolacji, bo przecież napalił w kominku i włączył centralne ogrzewanie. Więc dlaczego nie było go w domu?

Czas mijał, a Jack nie odzywał się. Zaczęła się niepokoić, że coś złego mu się przytrafiło. Sympatia czy antypatia, jaką do niego czuła, przestały się liczyć. Wiedziała, że jest to człowiek, który jeśli coś postanowi, to przeprowadzi. A on postanowił zaprosić ją na obiad.

Około północy, mimo narastającego zdenerwowania, poczuła się zbyt zmęczona, by czekać dłużej. Jeśli

coś złego się stało, wkrótce się dowie, uznała, wolno idąc na górę do sypialni. I właśnie kiedy zapalała światło, usłyszała kroki na wyłożonym kamiennymi płytami podjeździe, a potem swoje imię. Natychmiast rozpoznała głos.

- Już schodzę! - zawołała.

Zbiegła na dół, otworzyła drzwi. Jack stał, opierając się o ścianę, zmęczony, potargany. Lewą rękę miał owiniętą ręcznikiem.

- Nie wpuścisz mnie do środka? - spytał, kiedy stała nieruchomo, wpatrując się w niego.

Cofnęła się, robiąc mu przejście.

- Gdzie byłeś? Co ci się stało w rękę? Teraz Jack zrobił zdziwioną minę.

- Sądziłem, że zgadłaś.

- Co zgadłam?

- Nie zauważyłaś otwartego hangaru? Jemima zbladła.

- Dziwne, ale nie. Było ciemno i nie spojrzałam w tamtym kierunku.

Jack westchnął.

- A ja myślałem, że kto jak kto, ale ty się domyślisz, co mi przeszkodziło cię ugościć.

Podszedł do zlewu w kuchni. Odkręcił kran, odwinął ręcznik i włożył rękę pod strumień zimnej wody.

- Pokaż. - Jemima pochyliła się nad raną. - Jak to się stało? - spytała opanowanym głosem, chociaż drżała ze zdenerwowania.

Gdyby wiedziała, gdzie Jack cały czas jest, od nowa przeżywałyby ten sam koszmar co zawsze.

- Dostaliśmy wezwanie od straży przybrzeżnej, że jakiś jacht ma kłopoty - zaczął opowiadać. - W gęstej mgle stracili orientację, a zostało im już niewiele paliwa. Na pokładzie był ojciec z nastoletnią córką, a co gorsza dziewczyna bała się, że ojciec dostał ataku serca. I stąd była potrzebna moja skromna osoba. Akurat wróciłem od ciebie i jeszcze nie zdążyłem się przebrać, żeby się zakrzętnąć koło kolacji, kiedy usłyszałem walenie do drzwi. To był Bill Stennet.

- I rzeczywiście tamten mężczyzna miał atak serca?

- Tak, ale na szczęście łagodny. Przyleciał helikopter i kiedy tylko ustabilizowałem pacjenta, wciągnęli nas na pokład i przewieźli do szpitala, a Bill wziął jacht na hol.

Podczas gdy Jack relacjonował przebieg akcji, Jemima przygotowała opatrunek.

- Usiądź. - Wskazała mu najbliższe krzesło. -A swoją drogą, skoro byłeś w szpitalu, dlaczego cię nie opatrzyli? Wygląda to paskudnie, ale może się zagoi bez szwów.

Jack wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że jego ręka była ostatnią rzeczą, o jakiej wówczas myślał. Jemima pochyliła się i delikatnie zaczęła przemywać krwawiącą ranę. Była świadoma, że usta Jacka znajdują się zaledwie kilka centymetrów od jej ust. Czuła jego oddech na twarzy. Słony zapach morza, którym przesiąknięte było jego ubranie i włosy, wypełniał jej nozdrza. Gdy uniosła głowę, spostrzegła, że Jack intensywnie się w nią wpatruje i na mgnienie serce zamarło jej w piersi.

- W jaki sposób się skaleczyłeś? - spytała, desperacko próbując nie poddawać się magii chwili.

- Kiedy wciągali mnie do helikoptera, zaczepiłem ręką o jakieś żelastwo. Głupstwo.

- Głupstwo! - powtórzyła. - Twardziel z ciebie! Jak na jeden wieczór to spora porcja wrażeń. I na dodatek nie poszedłeś prosto do domu, jak powinienes. Dlaczego przyszedłeś tutaj? - zapytała.

- Z braterskiego obowiązku. Pamiętasz chyba, że matka powierzyła cię mojej pieczy?

- Nieprawda!

- Powiedzmy więc, że chciałem przeprosić, że nie czekałem na ciebie, żeby cię powitać na progu.

- Jesteś zdumiewający. Byłeś w akcji, ryzykowałeś zdrowie i życie i uważasz, że miałabym o cokolwiek do ciebie pretensje? Zapominasz, że i ja służyłam w pogotowiu i że te wspomnienia nie są przyjemne.

- Wiem - odparł poważniejąc. - Nie mówmy już o tym.

Zakładając opatrunek, pochyliła się tak nisko nad ręką Jacka, że jej włosy musnęły mu policzek. Usłyszała, jak wstrzymał oddech.

- Uraziłam cię? - spytała zaniepokojona. Jack potrząsnął głową.

- Nie. To twoja bliskość tak na mnie działa. - Patrzył na skrawek białej skóry w rozchyleniu jej szlafrocza i zarys piersi, widoczny, gdy się pochylała. Wstał, musnął wargami czoło Jemimy, a kiedy zaskoczona wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, wyjaśnił: - To w nagrodę za samarytańską posłu-

gę. I zanim ulegnę pokusie nadużycia twojej gościnności, wracam do siebie. A więc do poniedziałku, pani doktor Penrose - rzekł z ręką na klawiszach i po krótkiej chwili dodał: - Przykro mi, że akurat w dniu twojego powrotu do domu zdarzyła się ta akcja ratunkowa.

- W porządku - odparła, wciąż pod wrażeniem pocałunku. - Najważniejsze, że wszyscy są bezpieczni. I Jack...?

- Tak?

- Mam wyrzuty sumienia. Powinnam cię nakarmić. Na pewno umierasz z głodu.

Machnął zdrową ręką.

- Nieważne. Coś zjadłem, czekając na wyniki badań tego faceta z atakiem serca. Śpij spokojnie. Do zobaczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielę nie mogła sobie miejsca znaleźć. „A więc do poniedziałku, pani doktor Penrose”, powiedział Jack, żegnając się z nią wczoraj. Nie wspomniał nic o dniu dzisiejszym, przyjmując na powrót bardziej oficjalną pozę, i Jemima nie miałaby do tego żadnych zastrzeżeń, gdyby przedtem nie odczuła, jak wiele starań dołożył, by umilić jej pierwsze chwile pobytu w domu. Nie wspominając o nocnej wizycie, mimo zmęczenia po akcji, zanim poszedł do siebie.

Uważała więc, że musi mu się jakoś zrewanżować. Ale czy Jack ucieszy się, jeśli go odwiedzi? To że wczoraj był w bardziej przystępnym nastroju, nie oznacza, że dziś będzie się zachowywał tak samo. Niemniej po namyśle postanowiła, że czy mu się to spodoba, czy nie, zajrzy do niego, zapyta jak ręka i tym razem należycie podziękuję za troskę o nią. Poza tym miała jeszcze inny powód. Chciała sprawdzić, czy dzisiaj bliskość tego mężczyzny podziela na nią równie elektryzująco jak wczoraj. A, w co trudno jej było uwierzyć, zważywszy rezerwę, jaką okazywał wobec niej w innych sprawach, fizyczny pociąg był, jak zauważyła, wzajemny.

Było wczesne popołudnie, kiedy idąc nabrzeżem, natknęła się na Emmę, spacerującą pod ramię z Willem Southernem, który pomagał rodzicom prowadzić restaurację przy plaży.

- Witaj! - zawołała Emma na jej widok. - Wyjaśniło się, co z Jackiem?

Uśmiechnęła się do Emmy serdecznie, i to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że zdążyła polubić tę młodą kobietę, po drugie zaś dlatego, że sąsiadka Jacka, sądząc po spojrzeniach, jakimi Will ją obdarzał, była jego sympatią.

- Tak - odrzekła. - Jack zjawił się u mnie późnym wieczorem i opowiedział, dlaczego go nie było. Okazało się, że brał udział w akcji ratunkowej. Potrzebowali lekarza.

- Cały Jack. Mało mówi, za to dużo robi.

Tym razem Jack był w domu. Czekać na otwarcie drzwi, Jemima słyszała odgłos zbliżających się kroków na drewnianej podłodze. Była trochę zdenerwowana. **A** może Jack uzna jej wizytę za niestosowną?

Niby dlaczego, zastanawiała się w duchu. Sam przychodzi do jej domu, kiedy chce, a ona naprawdę martwiła się o niego. Pewnie nawet oczekuje, że będzie się chciała dowiedzieć, jak ręka. Ale z drugiej strony powiedział, że zobaczą się w poniedziałek, nie dzisiaj...

Drzwi otworzyły się nagle i nieśmiały uśmiech zamarł na wargach Jemimy. Na progu zobaczyła obcą kobietę, mierzącą ją nieprzyjaznym wzrokiem.

- Pani w jakiej sprawie? - spytała nieznajoma.

- Przyszłam zobaczyć się z Jackiem - wyjaśniła, z trudem panując nad głosem. - Czy go zastałam?

- Tak... Zapytam, czy panią przyjmie. Jestem jego żoną. Kogo mam zapowiedzieć?

- Jemima Penrose.

- Co? Od tej Hazel?

- Jestem córką Hazel... Trelawney. - Jemima odzyskiwała pewność siebie. Nie wiedziała, dlaczego wymieniła nazwisko nowego męża matki, wyczuła jednak, że tamtej kobiecie się to nie spodoba. Widząc, jak gniewnie zaciska wargi, z satysfakcją stwierdziła, że miała rację. Będzie mnie tak trzymała na progu, czy zaprosi do środka, zastanawiała się.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej się wycofać, jednak właśnie w tej samej chwili zza pleców kobiety wyłonił się Jack. Zobaczywszy Jemimę, zmienił się na twarzy. Wiedziała teraz, że przychodząc tutaj, popełniła błąd. Trzeba było poczekać do poniedziałku.

- Jemima! Wejź! Co cię tutaj sprowadza? - Jack przywitał niespodziewanego gościa tonem, który ani nie zachęcał, ani nie zniechęcał do kontynuowania wizyty.

- Dziękuję, nie będę przeszkadzać. Przechodziłam obok i postanowiłam zajrzeć, żeby zapytać o twoją rękę. Poza tym chciałam ci podziękować za ogień na kominku.

- Już ci wczoraj mówiłem, że to drobiazg. - Jack był opanowany jak zawsze i kiedy później rozpamiętywała tę scenę, była pełna podziwu dla niego.

- Pozwól, że ci przedstawię Carłę. Kolejną powinowatą.

- Miło mi panią poznać - rzekła Jemima do kobiety, której zielone oczy płonęły, a karminowe wargi się wydeły. Trochę pomarańczowego pudru na policzki i przyćmiłaby słup sygnalizacyjny, pomyślała złośliwie. - Przepraszam, że przeszkodziłam - dodała, odwracając się w drzwiach. - Do widzenia.

Jack skinął głową i Jemima struchlała na myśl, że on tym gestem potwierdza, iż wtargnęła tu niczym intruz i zakłóciła spokojne popołudnie. Boże! Co za gafa!

A już się łudziła, że bariery między mmi znikają, i co narobiła? Ukrywał przed nią, że jest żonaty. Ale czy istotnie? Przecież wcale nie musiał jej informować o swoim życiu prywatnym. Tylko dlaczego tej odpychającej Carli nie było na ślubie, zastanawiała się w drodze do Surf Cottage.

Gniew Jemimy narastał. Jak ona śmiała powiedzieć „ta Hazel”! Póki żyje nie pozwoli, aby w jej obecności ktoś tak postponował matkę. Kiedy znalazła się wreszcie w domu, usiadła w ulubionym fotelu ojca i po namyśle doszła do wniosku, że jej znajomość z Jackiem wróciła do punktu wyjścia.

Miał żonę i musiała sama przed sobą przyznać, że wcale się jej to nie podobało. A jeśli są jeszcze jakieś dzieci?

W listopadowy poranek poczekalnia w przychodni wyglądała tak, jak Jemima zapamiętała. Większość

wczasowiczów już dawno wyjechała, więc po poradę do lekarza rodzinnego zgłaszali się jedynie miejscowi i ta garstka turystów, którzy gotowi byli podziwiać uroki Kornwalii o każdej porze roku.

Bethany wyszła młodszej koleżance na spotkanie i zaprowadziła ją do gabinetu zwolnionego przez Toma. Jemima cały czas zastanawiała się, gdzie jest Jack. Nie spotkały go po drodze i oczywiście nie miała zamiaru dopytywać się o niego, niemniej wszędzie dostrzegała zmiany świadczące o tym, że on tu gra pierwsze skrzypce. Pomieszczenia odmalowano, wszędzie zainstalowano komputery, karty pacjentów nigdy nie stały w tak nienagannym porządku.

- Jack się spóźni - poinformowała Bethany, kiedy zegar wybił ósmą trzydzieści i kolejny dzień pracy właśnie się zaczynał. - Jakieś niespodziewane komplikacje rodzinne - dodała. Nie wspomniała o żonie Jacka, a Jemima, wciąż pod wrażeniem spotkania z Carłą, nie miała zamiaru zdradzać się, że cokolwiek wie.

Jeszcze będzie czas porozmawiać o Carli, postanowiła, kiedy Jack sam uzna za stosowne wyjaśnić, dlaczego do tej pory nic nie mówił. A tymczasem chorzy czekają. Oto jak spędzę resztę mojego życia, pomyślała.

- No i wróciłaś - powitała ją od samych drzwi pierwsza pacjentka. Jemima jęknęła w duchu, rozpoznając w niej Eileen Pringle, która pracowała w hangarze przy porcie i zawsze kręciła się koło ojca Jemimy. Hazel się z nią bardzo przyjaźniła i dlatego tolerowała to.

- Tak, wróciłam - przytaknęła i spytała: - Co cię sprowadza?
Zamiast wyjaśnić, z czym przyszła, Eileen poskarżyła się:
- Zawsze chodzę do doktor Griffiths, ale dzisiaj nie miała dla mnie czasu.

- Rozumiem. Postaram się ją zastąpić jak najlepiej.

- Nie mam wyboru.

Jemima czekała cierpliwie. Minuty mijały, ale Eileen nie spieszyła się z wyjaśnieniami. W końcu powiedziała:

- Mam dziurę w piersi.

- Rozumiem. - Jemima skinęła głową. - Proszę, rozbierz się - poleciała.

Istotnie pod samą pachą Eileen miała spore wgłębienie w piersi i Jemimie wcale się to nie spodobało.

- Prawda, że to nie rak? Gdyby to był rak, to miałabym guza. - Eileen wcale nie była bardzo zaniepokojona zmianami.

- W tej chwili trudno mi określić, co to jest - zaczęła Jemima - ale sprawdzimy. Wypiszę ci skierowanie do szpitala na USG. Kiedy otrzymam wyniki, zawiadomię cię, dobrze?

- Martwiłabym się, gdyby to był guz - powtórzyła kolejny raz Eileen - ale taki dołek, to równie dobrze może być i coś, i nic, prawda?

- Poczekajmy na wyniki. - Jemima wolała być ostrożniejsza w sądach. W duchu żywiła nadzieję, że istotnie „to może być i coś, i nic”. Niemniej miała wątpliwości.

Eileen zaś, przekonana o swojej racji, wzięła skierowanie, pożegnała się i wyszła.

W kolejce pod gabinetem Jemima dostrzegła Zaca Abercrombiego, artystę z bożej łaski, który w sezonie sprzedawał średnio udane akwarele na nabrzeżu.

Z czego ten brodacz z długimi włosami żył poza sezonem, nie wiedziała, lecz należał do grupy miejscowej cyganerii, która podczas tych kilku okropnych miesięcy po śmierci ojca zagnieździła się w ich domu i żyła na koszt Hazel.

Którejś nocy, gdy mimo ogłuszającego łomotu dochodzącego z parteru próbowała zasnąć, wtargnął nawet do jej sypialni i chociaż przeprosił, kiedy krzyknęła przestraszona, Jemima nigdy nie uwierzyła, że zabłądził.

Przejrzała karty pacjentów, które recepcjonistka położyła na jej biurku, i zobaczyła, że Zac wybrał sobie ją na lekarza rodzinnego. Kolejny duch z przeszłości. Z ulgą stwierdziła, że pozostałych pacjentów nie zna. Eileen i Zac wystarczą.

Zanim jednak zdążyła wezwać Zaca, inna znajoma twarz pojawiła się w uchylonych drzwiach.

- Przepraszam, że mnie nie było, kiedy przyszłaś - powiedział Jack, stawiając teczkę na podłodze. - Wszystko gra? - spytał.

- Tak, oczywiście. Dobrze być tu z powrotem - odrzekła i uśmiechnęła się. - Jedno tylko mi przeszkadza. Spotykam ludzi, których nie chcę widzieć. Wygląda na to, że ci, których bym chciała spotkać, cieszą się dobrym zdrowiem.

- A kogo szczególnie nie chciałabyś oglądać?
- Pewnej znajomej matki, która patrzyła na mnie wzrokiem bazyliuszka, no i tego następnego w kolejce zapyziałego typu, też znajomego Hazel, który podczas jakiejś balangi zawędrował do mojej sypialni.

Jack zacisnął wargi.

- Jak się ten bezczelny typek nazywa?

- Zac Abercrombie.

- Daj mi jego kartę. - Jack wyciągnął rękę. -Znam faceta i masz rację, jest zapyziały.

- Dzięki. Aha, przepraszam za wczorajsze najście, ale...

- Zapomnij o tym - wpadł jej w słowo. - Nic się nie stało.

- Czulałam się jak intruz nachodzący...

- Nie przejmuj się. Moja była żona każdą kobietę traktuje jak intruza.

- Jesteście rozwiedzeni?

- Tak. Co cię tak dziwi?

- Bo przedstawiła się jako twoja żona.

Jack wykrzywił wargi w niewesołym uśmiechu.

- Zawsze lubiła fantazjować. Chce, żebyśmy spróbowali ponownie, ale ja mam kobiet powyżej uszu.

- Rozumiem.

W rzeczywistości niczego nie rozumiała, ale ani pora, ani miejsce nie były odpowiednie na wypytywanie Jacka o jego życie osobiste. Dlaczego się rozwiedli? Czy mają dzieci?

Jack podniósł teczkę i kierował się ku drzwiom.

- Co mam zalecić Zacowi? Lewatywę, dietę bez

tłuszczową czy całodobowe zbieranie moczu do analizy? -
zażartował.

- Co uznasz za stosowne. Nie należy do grona tych, za którymi się
stęskniłam.

Ku jej zaskoczeniu ostatni pacjent, który się do niej zgłosił tego
przedpołudnia, należał właśnie do grupy osób, za którymi się
stęskniła. Bill Stennet wszedł do gabinetu z zażenowaną miną, a
kiedy rozpromieniła się na widok starego przyjaciela ojca,
powiedział:

- Dobrze cię widzieć za tym biurkiem. Twój ojciec byłby
szczęśliwy.

- I ja tak sądzę. Ale powiedz, co cię do mnie sprowadza?

- Martwię się o serce - wyjaśnił Bill - ale nie chcę, żeby Jack się
dowiedział. Gdyby usłyszał, że nie jestem w dobrej formie,
zakazałby mi wsiadać na łódź.

- Co cię zaniepokoiło?

- Bóle w klatce piersiowej. Zadyszka.

- Zdejmij koszulę. Oslucham cię. A ramiona? Bolać?

- Nie.

- To dobrze. Zobaczymy, co pokaże EKG. Postaram się, żeby cię
zapisali jak najszybciej. Ale... - zaczęła i urwała.

- Tak?

- Jeśli z twoim sercem coś będzie nie tak, nie mogę zataić tego
przed doktorem Trelawneyem. To by było nie fair w stosunku do
niego, reszty załogi i wobec ciebie.

Bill wstał, zapiał koszulę.

- Wiem. Miejmy nadzieję, że nie jest aż tak źle.

Po jego wyjściu Jemima pomyślała, że leczenie nieznajomych jest o wiele łatwiejsze niż zajmowanie się przyjaciółmi.

- Przydzieliliśmy ci kilka wizyt domowych - oznajmił Jack, kiedy zakończyli dyżur. - Ponieważ dziś jest twój pierwszy dzień pracy, potraktowaliśmy cię ulgowo i gros wizyt wzięliśmy na siebie, prawda? - dodał, uśmiechając się do stojącej obok Bethany.

- Nie wiem, czy wizytę u Glendy Goodall można zaliczyć do ulgowych - odparła Bethany. - Słyszałam, że badanie naszej pani burmistrz może być bardzo wyczerpujące.

- Znam Glendę Goodall - wtrąciła Jemima. - Zawsze była wobec mnie w porządku.

- Podobno woda sodowa uderzyła jej do głowy - wyznała Bethany. - Jest teraz bardzo majątną osobą. Słyszałam, że ma jakieś kłopoty z kręgosłupem, ale do tej pory nigdy nikogo z nas nie wzywała. Dopiero dzisiaj zadzwoniła.

- O ile tylko nie będzie mnie ganić za dawne grzechy, zniosę jej fochy - oświadczyła Jemima, patrząc znacząco na Jacka.

- Obojętne czy za prawdziwe, czy wymyślone? - spytał z miną niewiniątka.

- Nie są prawdziwe - odparowała - są albo wynikiem plotek, albo, jak mówisz, wymyślone.

Podejrzanie, że Jack nadal żywi co do niej wątpliwości, towarzyszyło Jemimie w drodze do pięknie po-

łożonej na wysokim brzegu eleganckiej willi z widokiem na morze, w której mieszkała teraz nieprzystępna pani burmistrz.

- A niech mnie! Toż to Jemima Penrose! - wykrzyknęła Glenda Goodall, gdy gospodyni wprowadziła lekarkę do salonu.

- Do usług Waszej Wysokości - roześmiała się Jemima.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś. Teraz nikt mnie nie chce znać.

Wiem, co o mnie gadają, ale to wszystko nieprawda. Nadal jestem Glendą z cukierni na deptaku. Z tą różnicą, że już nie mieszkam nad sklepem. Doszłam do wniosku, że nie zabiorę pieniędzy do grobu, i zafundowałam sobie trochę luksusu.

- Ale chyba cukiernia nie przynosi aż tyle dochodu?

- Widzisz, przyjaciel z dawnych lat zostawił mi w spadku wszystkie swoje pieniądze i dlatego mogłam sobie pozwolić na kupno tego domu. Niestety, nie mogę się cieszyć tym wszystkim, bo okropnie dokucza mi kręgosłup.

- Zwracałaś się z tym do kogoś? - spytała Jemima.. Glenda potrząsnęła głową.

- Starłam się to zignorować. Na moim stanowisku mam wiele zajęć i nie chciałam odwoływać spotkań.

- Czyli w milczeniu dźwigałaś swój krzyż.

- Doskonale to ujęłaś, moja droga.

- Rozbierz się. Chciałabym cię zbadać - poleciła Jemima. Gdy skończyła, miała poważną minę. - Coś jest nie w porządku w odcinku lędźwiowym - poin-

formowała swą pierwszą pracodawczynię, u której jako nastolatka zatrudniała się w soboty. - Wiesz, co powiem, prawda? Glenda westchnęła z rezygnacją.

- Prześwietlenie? USG i tak dalej. Zgadłam? Jemima kiwnęła potakująco głową.

- Wiem, że nie lubisz owijania w bawełnę, więc nie będę ukrywać, co podejrzewam.

- Mów.

- Niewykluczone, że to może być guz kości, ale na miłość boską, nie traktuj tego jak wyroku. Mogę się mylić.

- Ale się nie mylisz?

- Raczej nie.

- Czyli teraz, jak już usłyszałam najgorsze, reszta może być tylko lepsza.

- Mniej więcej.

Glenda powoli podniosła się z kozetki.

- Nie miałam pojęcia, że wróciłaś, ale muszę ci powiedzieć, że to cudownie widzieć cię znowu. Te miesiące po stracie ojca musiały być dla ciebie bardzo ciężkie. Szkoda, że nie znalazł się ktoś, kto wytłumaczyłby twojej matce, żeby się opamiętała.

- Szkoda - przytaknęła. - Ale to już przeszłość. Nie wracajmy do niej. Wiedziałaś, że Hazel wyszła za mąż?

- Nie! - Glenda szczerze się ucieszyła. - Słyszałam, że widuje się z Jamesem Trelawneyem, więc przypuszczam, że to on jest szczęśliwym małżonkiem.

- Tak. To ojciec Jacka, współnika w przychodni.

- Czyli jesteście teraz spowinowaceni?

- W pewnym sensie.

Jemima jeszcze miała w uszach głos Jacka, przedstawiającego jej Carlę jako kolejną powinowatą, i wiedziała, że określenie obejmuje i ją.

- I co o nim sądzisz? - dopytywała się Glenda.

- O kim?

- O Jacku, oczywiście. Przyćmiewa innych mężczyzn.

- Jest kompetentny. Mało mówi, dużo robi. I żywi co do mojej osoby mnóstwo wątpliwości.

- W takim razie dlaczego przyjął cię do pracy?

- Dobre pytanie. Nie wiem.

- Jeśli jest szorstki w obejściu, to dlatego, że sparzył się w kontaktach z kobietami.

- Nie poczuwam się do niczego!

- Nie mówię o tobie! Mówię o Carli, jego byłej żonie.

Jemima wyciągnęła rękę, jak gdyby chciała ją powstrzymać.

- Nie, nie. Niczego mi nie opowiadaj. Nie chcę obgadywać Jacka za jego plecami.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony - pochwaliła Glenda. - Ale i tak się wszystkiego dowiesz. Ich rozwód wywołał tu niemałą sensację. Ledwie przyjechali, a idylla zamieniła się w piekielko, i zaraz potem się rozstali.

Jakże łatwo byłoby spytać, co się stało, ale Jemima czuła, że nie potrafi rozmawiać o Jacku z obcymi. Wyobrażała sobie, jak by go to rozgniewało, gdy-

by się dowiedział, że wtrąca się w jego prywatne sprawy. Wracając samochodem do domu, odczuwała zadowolenie z siebie. Pierwszy dzień w pracy minął całkiem przyjemnie, nie licząc spotkania z Eileen i widoku niechlujnego Zaca Abercrombiego. Wizyta u Glendy dobrze wpłynęła na jej humor, zwłaszcza kiedy, żegnając się z nią, dawna pracodawczyni oświadczyła:

- Gdybyś tu była, kiedy wybrali mnie burmistrzem, zaproponowałabym cię na swoją zastępczynię.

Ale by była sensacja, śmiała się w duchu Jemima, wracając po skończonych wizytach do -lecznicy. Po pierwsze była za młoda na piastowanie tak zaszczytnej funkcji, a po drugie wcale nie cieszyła się popularnością wśród mieszkańców.

Najjaśniejszym jednak momentem dnia była chwila, kiedy usłyszała, że małżeństwo Jacka już nie istnieje. Wolałaby co prawda, żeby w ogóle nigdy nie zaistniało, albo przynajmniej należało już całkowicie do przeszłości.

Dlaczego mnie to tak cieszy, zadawała sobie pytanie w duchu. Miała dziwne uczucie. Przecież dopiero co nawet go nie lubiła, a teraz...

Jack nalegał, żeby Carla spędziła noc w hotelu, z czego była bardzo niezadowolona, ale on był nieprzejednany. Absolutnie nie życzył sobie, by spała w jego mieszkaniu.

Zjawiała się niespodziewanie w niedzielę rano i od razu wyczuł, że coś knuje. Po rozwodzie, wraz z nowym mężczyzną jej życia przeprowadziła się do Szkocji i Jack miał nadzieję nigdy już jej nie zobaczyć. Coś jednak musiało się wydarzyć i Carla, jak miała w zwyczaju, chciała zrzucić kłopot na jego barki. Gdzie po-dziewa się teraz Derry Draycott, nie powiedziała, ale było ewidentne, że już nie są razem.

Źle się stało, że otworzyła drzwi i widząc, jak Jemima kompletnie zdezorientowana stoi na słomiance, Jack żałował, że Carla nie znajduje się o setki mil od Rockhaven.

Cieszył się, że udało mu się dzisiaj sprawę wyjaśnić. Teraz Jemima wie, że jego małżeństwo się rozpadło. Tylko dlaczego jest to dla niego takie ważne, zastanawiał się. Carla i matka skutecznie obrzydziły mu jakiegokolwiek bliższe kontakty z przedstawicielkami swojej płci.

A jednak nawet podmuchy zimnego wiatru nie zniechęciły go do wieczornej przechadzki na cypel. Wpatrując się w fale rozbijające się o skały w dole, miał świadomość, że tuż za jego plecami znajduje się Surf Cottage.

Co ona teraz robi, zastanawiał się. Ogląda telewizję? Czyta? Gotuje?

Na odgłos lekkich kroków odwrócił się gwałtownie i zderzając się z Jemimą, omal nie zepchnął jej w przepaść. Zdążył ją jednak pochwycić, objąć ramionami i przytulić.

- Na miłość boską, dziewczyno! - wykrzyknął. -

Dlaczego nie zawołałaś? O mały włos nie zepchnąłem cię!

- Nic mi się nie stało - powiedziała i uniosła oczy. Światło księżycy odbijało się w jej źrenicach.

- Widzę, ale jednak... Właśnie zastanawiałem się, co robisz, a wtedy wyłoniłaś się z ciemności.

- Nie mogłam znaleźć sobie miejsca w domu - wyznała, odwracając wzrok.

- Podobnie jak ja - przyznał Jack. Wciąż trzymał ją w objęciach. - Nie lubię takiego stanu.

- A co cię w taki stan wprowadziło? - spytała cicho.

- Dużo było przyczyn. I to, co zamierzam zaraz zrobić, na pewno nie będzie lekarstwem, ale chociaż raz ulegnę pokusie.

Przyglądała mu się niepewnie. Jakaś ledwo uchwytna nuta w jego głosie sprawiła, że intuicyjnie odgadła, co ma na myśli.

- Dlaczego stanęłaś na drodze mojego życia? - szepnął, przywierając wargami do jej warg. - Zakłóciłaś mój spokój - szepnął między pocałunkami.

Odepchnęła go.

- Jeśli tak wyglądają przeprosiny za kolizję na krawędzi przepaści, muszę wpadać na ciebie częściej - zażartowała.

Spoważniał. Zapanował nad namiętnością, która go tak nagle ogarnęła. Westchnął ciężko, jakby uginał się pod brzemieniem.

- Przyszedłem tutaj, bo nie wiedziałem co ze sobą zrobić, ale teraz czuję się o wiele, wiele gorzej - wyznał. - Wybacz mi, zachowuję się jak idiota.

- Dziękuję za szczerłość - wypaliła i odwróciła się do niego plecami. - Teraz wiem, że uważasz kontakty ze mną za dowód szaleństwa - rzuciła na odchodnym.

- Jemimo, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało! Czy nie widzisz, jak na mnie działasz? - przekrzykiwał ryk wiatru i huk fal, ale ona albo nie słyszała, albo nie chciała słuchać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następne dni były ciepłe jak na listopad, morze spokojne, niebo bezchmurne. Niemniej zajęta w lecznicy Jemima miała mało czasu, aby cieszyć się ładną pogodą.

Większość pacjentów odziedziczyła po Tomie Trasku. Simon Hamer był jednym z nich. Stosunkowo niedawno stwierdzono u niego cukrzycę i pewnego popołudnia ów cierpiący dodatkowo na nadwagę księgowy zjawił się w gabinecie po wyniki zeszlotygodnio-wych badań na poziom cukru we krwi.

Pielegniarka odnotowała spadek wagi. Niestety laborantka robiąca szybki test moczu stwierdziła ślady białka, przysłała więc do Jemimy zameldować jej o tym.

- Poproś pana Hamera do gabinetu - poleciła Jemima. A gdy potężnie zbudowany mężczyzna usiadł po przeciwnej stronie biurka, z uśmiechem zaczęła od dobrych wiadomości. - Spadek wagi jest zadowalający, poziom cukru opanowany - oznajmiła. - Jest jednak kłopot z białkiem - dodała. - Wyślemy mocz do szczegółowej analizy, a jeśli białka będzie za dużo, poproszę, żeby pan zrobił próbę Addisa, czyli badanie moczu dwudziestoczterogodzinnego.

Simon Hamer westchnął.

- To istna mordega - poskarżył się. - Dieta bez cukru i bez tłuszczu.

Jemima kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- Widzimy się pierwszy raz, ale wyniki badań świadczą, że pan się bardzo stara.

- To prawda, pani doktor. I muszę przyznać, że czuję się znacznie lepiej.

- No widzi pan. Im więcej kilogramów pan zrzuci, tym łatwiej będzie utrzymać cukier w normie.

Pacjent wyszedł, Jemima została sama. Myślała o tym, że kiedy wróciła z przerwy na lunch, zobaczyła Jacka z Carlą i wydawało jej się, że była pani Tre-lawney cały czas kręci się gdzieś po budynku. Co ona tu robi, zastanawiała się. Mieszka w pobliżu? Czego chce od Jacka? Gdyby to o nią chodziło, po rozwodzie postarałaby się wyjechać jak najdalej. Wygasłego uczucia nie da się wskrzesić.

Kiedy po skończonej pracy szła do samochodu, ku swojemu zaskoczeniu natknęła się na Jacka, stojącego przy swoim aucie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że spędzili cały dzień w jednym budynku i nie zamienili ani słowa. Niezbity dowód, że mnie unika, pomyślała. No i co się stało z Carlą?

- Jeśli masz wolny wieczór, może wpadłabyś na kolację, którą ci jestem winien? - zapytał, robiąc krok w jej stronę.

- Sądziłam, że... że twoja była żona tu jest - wyjąkała Jemima, zbita z tropu tym nagłym zaproszeniem.

- Carla? Wyjechała. Jemima poczuła ulgę.
- W takim razie przyjdę z przyjemnością.
- Wpół do ósmej?
- Świetnie. Jakie stroje obowiązują? - spytała, a widząc jego zdumione spojrzenie, wyjaśniła: - Chodzi mi o to, czy będą jeszcze inni goście?

Jacka rozbawiło jej pytanie.

- Nie. Tylko my... Jeśli ci to nie przeszkadza.
- Skądże - zaprzeczyła, starając się nie zwracać uwagi na nagłe ściskanie w dołku.
- No to na razie - rzucił Jack i wsiadł do samochodu.

Wyjeżdżając z parkingu, pomyślała, że wieczorem będzie miała okazję sprawdzić swoje szanse u Jacka Trelawneya.

Nieświadoma, jakie wrażenie jej sukienka zrobiła na Jacku poprzednio, Jemima zjawiała się ubrana w zieloną jedwabną kreację, tę samą, którą miała na sobie na kolacji w dniu przyjazdu do Rockhaven.

- Mogłem się domyślić - mruknął, pomagając jej zdjąć płaszcz.
- Czego? - Jemima wpatrywała się w niego pytającym wzrokiem.
- Chyba jeszcze nie zdążyłam popełnić żadnej gafy?

Jack obdarzył ją jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

- Nie, oczywiście że nie. Po prostu głośno myślałem. Wejdz, proszę. - Wprowadził ją do salonu, usadził

koło kominka i poczęstował drinkiem. - Miałaś jakieś wiadomości od naszych rodziców? - spytał.

- Mama dzwoniła wczoraj. Głos miała rewelacyjny. Tutaj, w Rockhaven, nigdy nie była tak naprawdę szczęśliwa. Dla kogoś, kto się wychował w Londynie, nasza mała miejscina jest zbyt spokojna i staroświecka.

- Ale tobie to odpowiada? - spytał.

- Tak. W Bristolu cały czas tęskniłam.

- Więc dlaczego wyjechałaś?

- Sądzę, że wiesz. Chociaż pewnie znasz tylko wersję Hazel. Albo kogoś z jej znajomych.

- Jak Zac Abercrombie? Jemima spochmurniała.

- Miałam na myśli raczej którąś z jej przyjaciółek. Eileen Pringle na przykład. Stały z boku i patrzyły, do czego doprowadza siebie... i mnie... i palcem nie kiwnęły. Ludzie pokroju Zaca to pieczeniarze. Rozbitkowie życiowi, którzy ściągają do miejscowości lotniskowych takich jak Rockhaven. Pseudoartyści i tym podobni zrobili sobie z Surf Cottage darmową jadłodajnię i noclegownię.

- Aha, to w takich okolicznościach ten typ wtargnął do twojej sypialni? Żałuję, że mnie tam nie było. Facet by fruwał w powietrzu!

- Nie mówmy już o tym, dobrze? Nie sądzą, żebyś zrozumiał, jak to było wtedy. Czułam się ogromnie samotna, rozpaczona... -

Głos odmówił jej posłuszeństwa. Co Jack o mnie pomyśli?

Użałam się nad sobą, jak gdybym szukała współczucia, a przecież to miał być miły wieczór.

Przyglądał się jej poważnym wzrokiem.

- Słyszałem różne wersje okoliczności twojego wyjazdu i obawiam się, że pochodziły od osób niezbyt życzliwie do ciebie nastawionych. Hazel pewnie chciała siebie wybielić, bo poznała mojego ojca i zależało jej na tym, żeby dobrze wypaść w jego oczach... Przypuszczam, że jej przyjaciółki chciały jej w tym tylko pomóc.

- Naprawdę nie mówmy już o tym - prosiła Jemima. - To wszystko przeszłość i stosunki między matką a mną układają się teraz znacznie lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Zobacz, podarowała mi dom! - powiedziała na głos, a w duchu dodała: Jeżeli pomyślisz o mnie odrobinę mniej źle, nic się już nie będzie liczyło. A jeśli spojrzysz na mnie, nic nie rozumiejąc, to chyba zapadnę się pod ziemię.

- Oczywiście, że nie będziemy rozmawiać o przeszłości - odrzekł spokojnie. - To przez moje pytanie o wiadomości o naszych nowożeńcach. Zaprosiłem cię tutaj, żeby porozmawiać o kilku sprawach związanych bardziej z moją przeszłością niż twoją.

- Masz na myśli Carlę? - spytała ostrożnie. Jack kiwnął potakująco głową.

- Ale najpierw zjedźmy. Bo jeszcze sobie pomyślisz, że podstępem zwabiłem cię tutaj w niecznych zamiarach.

Jack znalazł się na gotowaniu. Na przystawkę podał sałatkę z bekonem i krewetkami, a jako danie główne steki ze świeżymi warzywami. Na deser zaś były owoce z gęstą śmietaną w waflowych koszyczkach oblanych czekoladą.

Czy jest jakaś dziedzina, w której nie byłby mistrzem, zastanawiała się Jemima. Może ma niezbyt ujmujący sposób bycia, ale to dlatego, że się nie stara. Może uważa, że sama zniewalająca powierzchowność wystarczy?

Na kawę wrócili do salonu i kiedy usiedli przed kominkiem, pod wpływem bliskości Jacka Jemima nie mogła opanować drżenia ręki, w której trzymała filiżankę.

- Co ci jest? - zaniepokoił się. - Zmarzłaś? Potrząsnęła głową, a długi warkocz, w który splotła

włosy, wolno przetoczył się z ramienia na ramię. Kiedy spojrzała na Jacka, wiedziała, że wyczytał odpowiedź w jej myślach.

- To ja tak na ciebie działałam, prawda? Nie czujesz się swobodnie w moim towarzystwie? Jesteś spięta.

- Zgadłeś - przyznała i uśmiechnęła się słabo.

- Ale, na miłość boską, dlaczego?

- Przestań udawać, że nie wiesz! - zirytowała się. - Od samego przyjazdu czułam, że z jakiegoś powodu jesteś do mnie uprzedzony, ale przywykłam do tej myśli, aż nagle tam na cyplu stwarzasz dwuznaczną sytuację, kiedy nie wiem, czy ci się podobam czy po prostu szukasz byle dziewczyny, żeby się z nią przespać.

- Gdybym, jak się wyraziłaś, nie owijając rzeczy w bawełnę, szukał po prostu byle dziewczyny - podniósł się i stanął na wprost Jemimy - czy twoim zdaniem poprzestałbym na tym jednym pocałunku? Nie sądzisz, że powodowałaby mną żądza, a nie tęsknota, którą siłą woli opanowałem?

Jemima też wstała. Znajdowali się teraz tak blisko siebie, że czuła zapach jego ciała.

- Jednym z powodów, z których dzisiaj do ciebie przyszedłam, była chęć sprawdzenia, kim dla siebie jesteście? Wrogami?

Przyjaciółmi? Czy kimś więcej?

Jack milczał.

- Chciałabyś, żebyśmy byli więcej niż przyjaciółmi? - spytał po chwili.

- A ty? - odpowiedziała pytaniem.

Znowu milczał. Zaglądając Jemimie głęboko w oczy, wziął ją w ramiona i było tak jak przedtem. Przyłgnęli do siebie jak strudzeni wędrowcy, którzy odnaleźli przystań. Jemima poddała się magii chwili. Oto moja odpowiedź, pomyślała. Wzajemna fascynacja istniała w rzeczywistości, a nie tylko w jej wyobraźni. Nagle usłyszeli zamieszanie i podniesione głosy za oknem. Jack podniósł głowę i jęknął.

- Chyba zaczyna się akcja. Miejmy nadzieję, że nie potrzebują lekarza.

Mylił się jednak. Bill, który odkąd się wyjaśniło, że jego dolegliwości zdrowotne to nie serce, a przepuklina, odzyskał dawny wigor i wołał z dołu:

- Jack! Jesteś tam?

Jemima zamarła. Jack łagodnie wypuścił ją z objęć i podszedł do okna.

- Tak - zawołał, wychylając się. - O co chodzi?

- Eksplozja na niemieckim trawlerze pięć mil od brzegu.

Jednostka jest niebezpiecznie przechylona. Dwóch członków załogi odniosło obrażenia. Na dodatek zbliża się sztorm.

- Już schodzę! - odkrzyknął i w okamgnieniu znalazł się w korytarzu. Biorąc torbę, spojrzał na sparaliżowaną strachem Jeminę i powiedział: - Przykro mi, że w takiej chwili...

- Nie jedź! - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

- Co? Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, co mówisz!

- Mówię, bo wiem, co może się stać z ratownikami!

- Porozmawiamy, jak wrócę. Muszę jechać! Jeśli wrócisz, pomyślała zdruzgotana. Przez otwarte okno widziała, jak Jack biegnie do łodzi już spuszczonej na wodę. Zobaczyła jeszcze, jak wkłada sztormiak i kamizelkę ratunkową i jak macha do niej. A potem widziała już tylko małą łupinę przującą fale.

Przez długie godziny siedziała skulona przy oknie. Poprzysięgła sobie, że nigdy już nie wsiądzie na łódź i łudziła się, że w ten sposób raz na zawsze uwolniła się od żywiołu zabierającego ludzkie życie. I co? Strach będzie jej towarzyszył za każdym razem, gdy ekipa wezwie lekarza, bo zakochała się w Jacku Tre-lawneyu. Jak da sobie z tym radę?

Ogień na kominku zgasł. Zaczęło świtać. Dopiero wtedy zdecydowała się opuścić mieszkanie Jacka.

Otwarte drzwi hangaru brutalnie przypomniały jej, gdzie pojechała załoga, a wraz z nimi jej ukochany. Odwróciła wzrok, podniosła kołnierz i skierowała się w stronę domu.

Zbliżając się do Surf Cottage, zobaczyła ją. Czerwoną plamkę wśród wzburzonych fal. Łódź wraca!

Ten widok znała od dziecka i przyjęła jako stały element życia w Rockhaven. Ale odkąd morze zabrało jej ojca, zbuntowała się. Wiedziała, że jeśli nie wyrzuci Jacka z serca, jej życiem będzie rządził strach, że będzie dzielić los tych kobiet, których mężowie, nie bacząc na własne bezpieczeństwo, odważnie stawiają czoło rozszalałemu morzu.

Dlaczego zakochała się właśnie w nim? Nieporozumienia towarzyszące ich poznaniu się zostały wyjaśnione i odtąd dla obojga życie mogłoby nabrać nowego sensu. Łączyła ich praca, dzieliło czające się w jej świadomości widmo łodzi ratunkowej. Wiedziała, że w jej sercu zawsze mieszkałby lęk, że go straci. Na próżno tłumaczyła sobie, że Jack nie brałby udziału w akcji tak często jak ojciec, ale tylko wówczas, gdy potrzebna jest pomoc lekarska. Niemniej za każdym razem drżałaby ze strachu o jego życie.

Chciała zawrócić na nabrzeże, by przywitać ratowników, zawahała się jednak. Bała się, że Jack mógłby pomyśleć, że mu się narzuca. Albo że pod wpływem tego, co zaszło w jego mieszkaniu, gotowa jest zapomnieć o urazie i lęku przed morzem. Gdyby tak sądził, myliłby się. Tak jak ona się pomyliła.

Stawiając warunek, że nie będzie wzywana do akcji ratunkowych, sądziła, że chroni siebie przed strachem i bólem. Teraz zrozumiała, że to nie takie proste.

Następnego ranka ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że Jack przyszedł do pracy przed nią. Zanim zdążyła zdjąć płaszcz, był już w jej gabinecie.

- Dotarłaś do domu bez przeszkód? - spytał od progu.
- Oczywiście - odparła spokojnym tonem. Nie chciała dać mu poznać, że spędziła pół nocy skulona w oknie. - Co z rannymi? Przewieźliście ich w bezpieczne miejsce?
- Musiała o to zapytać. Przecież jej powołaniem jest ratowanie życia. Ale nie chciała znać odpowiedzi. Bała się, że Jack zacznie opisywać całą akcję ze szczegółami i wówczas wywoła z jej pamięci dramatyczne obrazy, które tylko ona oglądała, które powracały do niej w koszmarach sennych.
- Jak gdyby odgadując, co przeżywa, Jack ograniczył się do lakonicznej relacji.
- Tak. Przywieźliśmy ich ze sobą. Karetka zabrała ich prosto do szpitala. Oparzenia i głębokie otarcia.
- Co z resztą załogi? Twarz Jacka stężała.
- Doholowaliśmy trawler z ludźmi do portu. Ale dlaczego mnie wypytyujesz, skoro nie chcesz wiedzieć?
- Prosiłam, żebyś nie jechał - rzekła chłodno.
- Tak, prosiłaś! I ciekaw jestem, co by twój ojciec powiedział, gdyby to słyszał! O ile się orientuję, nie należał do osób, które tolerują rozczulanie się nad sobą.
- Co przez to rozumiesz?
- To on stracił życie, a z tego co o nim słyszałem, sędzę, że nie żałowałby ofiary. Ty żyjesz. I na miłość boską, dziewczyno, nie szukaj problemu tam, gdzie go nie ma!
- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! - wy-

buchnęła. - Zapytaj Billa Stenneta, jak to było, i zrozumiesz, dlaczego wciąż nie mogę się otrząsnąć z tego koszmaru. Już zaczynałam sądzić, że są w tobie ludzkie uczucia, a widzę, jak się myliłam. Jesteś nieczuły i arogancki. A teraz wybaczone, ale pacjenci czekają.

Z tymi słowami wyminęła go i usiadła za biurkiem. Niech zatrzyma swoje sądy dla siebie, myślała ze złością. A na przyszłość przynajmniej jedno mam z głowy. Następnym razem, kiedy go wezwą, będę się bała jak o każdego innego ratownika, a nie jak o ukochanego.

Masz babo placek, myślał Jack, idąc do swojego gabinetu.

Wszystko zepsułem! Co mnie podkusiło, żeby powiedzieć takie rzeczy? Po całonocnej akcji czuł się wykończony. Może dlatego szybciej mówił niż myślał?

Nie! Nie dlatego. Napadł na Jemimę, bo się przestraszył, że jego służba w wodnym pogotowiu stanie na przeszkodzie ich związkowi. Ledwie zdołał uwolnić się od fałszywych opinii na jej temat, to teraz ona zaczyna uprzedzać się do niego. Przypomniał sobie nagle wyraz jej twarzy, gdy błagała go, by nie jechał, i cały ten incydent wprowadził go w zdumienie.

Jak mogła wystąpić z takim żądaniem? Do diabła, przecież jest lekarzem! Doskonale wiedziała, jak niebezpieczna jest służba ratownicza, i sama należała kiedyś do tych, którzy na wezwanie rzucają wszystko i spieszą z pomocą!

Jack ucieszył się, widząc pełną poczekalnię pacjentów.

Przynajmniej na pewien czas przestanie myśleć

o Jemimie. Postanowił jednak, że przy najbliższej okazji postara się przemówić jej do rozumu.

Jemima musi pojąć, że chodzi o przyszłość. Ich przyszłość. A jeśli' nie zdoła jej przekonać, to znaczy, że mylił się również co do siebie.

Glenda Goodall była pierwszą pacjentką, która zgłosiła się do Jemimy tego dnia. Na widok byłej pracodawczyni idącej z trudem, podpierającej się laską, Jemima zapomniała o własnych kłopotach. Podejrzenia, że żelazna pani burmistrz ma guza w dolnej części kręgosłupa, potwierdziły się, kiedy w niedługim czasie po wizycie Jemimy Glenda, korzystając z prywatnego ubezpieczenia, zgłosiła się do specjalisty.

Poddała się operacji i teraz powoli odzyskiwała zdrowie. Czyżby nagle źle się poczuła? Jemima zaniepokoiła się.

- Nie rób takiej przerażonej miny - uspokoiła ją Glenda. - Nawet się nie obejrzysz, kiedy podejmę swoje obowiązki.

- To czemu zawdzięczam twoją wizytę?

- Chciałam ci podziękować za tak szybką diagnozę. Sama przeczytasz w wypisie ze szpitala, że to na szczęście był guz pierwotny, a nie wtórny.

- A jak z poruszaniem się? - spytała Jemima.

- Mogłoby być lepiej - zażartowała Glenda. - Guz uszkodził tkankę kręgosłupa, co osłabiło nogi, ale żyję i, jak mówi chirurg, wszystko wskazuje na to, że jeszcze pożyję długie lata. Aha, szofer jest w poczekalni. Moja droga, mogłabyś go poprosić?

- Oczywiście.

Jemima wstała i wyszła na korytarz. Kiedy skinęła na szofera w mundurze pracownika urzędu miejskiego, mężczyzna wziął bukiet leżący na sąsiednim krześle, wszedł do gabinetu i wręczył kwiaty pani burmistrz.

- To dla ciebie, kochanie - oznajmiła Glenda, wręczając je teraz Jemimie. - Z podziękowaniem za wszystko... A kiedy będziesz wolna, może wpadniesz na lunch?

- Z przyjemnością - odparła Jemima, z trudem przełykając łyżę wzruszenia. - Twoje dzisiejsze odwiedziny, Glendo, pomogły mi zobaczyć wiele rzeczy we właściwej perspektywie.

Kiedy została sama, oddała się refleksji. Czy trzeba było wizyty Glendy, by zrozumiała, że dla umarłych nic już nie można zrobić? Ze to żywi nas potrzebują? Czy właśnie to chciał jej powiedzieć Jack, kiedy tak ją zgromił dziś rano?

Przecież ja myślę o żywych. To dlatego nie potrafię oddać serca mężczyźnie, którego mogę stracić, tak jak straciłam ojca.

Wszystko wskazuje na to, że powinnam zakochać się w kimś wykonującym bezpieczny zawód. Najlepiej w sklepikarzu albo hydrauliku!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przeprowadziłam mamę - wyjaśniła Emma Carson, sąsiadka Jacka. - Po długich namowach, dla świętego spokoju zgodziła się przyjść, ale uważa, że nic jej nie dolega.

Starsza pani westchnęła.

- Pozwól, że sama będę mówić za siebie, Emmo - upomniała córkę i zwracając się do Jemimy, powiedziała: - Otóż kilka tygodni temu pojechałam do Ameryki w odwiedziny do brata. Podczas mojego pobytu tam brat uparł się zmierzyć mi ciśnienie domowym aparatem. Zawsze miałam ciśnienie jak trzeba, więc się zbytnio nie przejęłam, ale ku mojemu zdziwieniu okazało się, że mam wysokie. Uznałam, że aparat jest zepsuty. Niemniej po powrocie, kiedy opowiedziałam o tym Emmie, ona z kolei uparła się, żebym jeszcze raz zmierzyła ciśnienie, i dlatego tu jesteśmy.

- Bardzo słusznie — pochwaliła ją Jemima. - Czy miewała pani ostatnio bóle głowy?

- Nie.

- Czy prowadzi pani życie pełne napięć i stresów?

- Można powiedzieć, że tak. Pracuję dla kościoła. Jako wolontariuszka pomagam w kilku organizacjach, posiłki dla osób niewychodzących z domu, hospicjum,

stowarzyszenie na rzecz przeciwdziałania przemocy wobec dzieci. Poza tym przewodniczę kołu pań. Rzadko mam chwilę dla siebie.

- Doba ma za mało godzin, tak? - Jemima uśmiechnęła się do pełnej wigoru kobiety. Gejzer energii, pomyślała.

- Znakomicie to pani ujęła, pani doktor, a Emma nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jestem zajęta. Nalegała, żebyśmy tu przyszły, a ja powinnam właśnie być na dyżurze w szpitalu...

Emma wzniosła oczy ku górze, ale milczała. Jemima stłumiła uśmiech. Tymczasem starsza pani zdjęła Żakiet i podwinęła rękaw bluzki.

Jemima w skupieniu przystąpiła do mierzenia ciśnienia.

- Jest podwyższone - oświadczyła. - Orientuje się pani, że odczyt składa się z dwóch liczb, i że to ta niższa nas szczególnie interesuje. Wyższa natomiast nie powinna przekraczać stu pięćdziesięciu. U pani wynosi sto siedemdziesiąt.

- I co teraz? - W głosie pani Carson nie słychać już było tej pewności siebie co przedtem.

- Przez najbliższe trzy tygodnie proszę przychodzić do gabinetu zabiegowego na mierzenie ciśnienia. Pielęgniarka będzie mnie na bieżąco informować o wynikach. Możliwe, że podróż do Ameryki wywołała stres, możliwe, że dziś jest pani zdenerwowana, bo przyszła tu pani, rezygnując z innych spraw. Niewykluczone, że w spokojniejszym momencie ciśnienie będzie prawidłowe.

- A jeśli nie?

- Przeprowadzimy dodatkowe badania i dobierzemy odpowiednie leki. Mimo że teraz pani tak nie uważa, ma pani szczęście.

Wysokie ciśnienie to ukryte zagrożenie dla życia, a dzięki bratu, który na pani wypróbował nową zabawkę, i dzięki córce, która panią do mnie przyprowadziła, możemy temu zaradzić...

- Tak, mam szczęście - przyznała pani Carson. - Okazuje się, że nie jestem z żelaza - dodała, patrząc na córkę.

- Kto z nas jest, mamó? - pocieszyła ją Emma i serdecznie objęła. Starsza pani wyszła, a Emma zatrzymała się jeszcze w drzwiach i dodała: - Może nie powinnam się wtrącać w nie swoje sprawy, ale chyba powinnaś wiedzieć, że pewna znana nam osoba ma kłopoty z byłą żoną. W najbliższych dniach przywozi chłopczyka ze Szkocji i naciska Jacka, żeby pozwolił jej zamieszkać z małym u siebie, bo nie może się zatrzymać z dzieckiem w pensjonacie.

- Idziesz, Emmo? - ponaglała ją matka.

- Już, już, mamó. No to do zobaczenia. Jemima miała kompletny mętlik w głowie. Jack nie raczył wspomnieć o dziecku. Co z niego za ojciec? Wygląda na to, że ta kobieta ma do niego większe prawa, niż się wydawało. Skończywszy przyjmować pacjentów, udała się prosto do gabinetu Jacka.

- Możesz mi poświęcić chwilę? - spytała od progu. Był zajęty studiowaniem kart pacjentów, ale odłożył wszystko na bok i odpowiedział:

- Oczywiście. Wejdz. Usiądz.
- Dowiedziałam się, że masz syna - rzekła, nie tracąc czasu na wstępy.
- Doprawdy? Kto ci o tym powiedział?
- Czy to ważne?
- Możliwe, szczególnie że to nieprawda.
- Nie rozumiem. - Jemima oblała się rumieńcem.
- Najwyraźniej.
- To czyje dziecko przyjeżdża ze Szkocji?
- Callum jest synkiem Carli, nie moim. Jak widzisz, mam powinowatych na pęczki.
- To nie macie z Carłą wspólnych dzieci?
- Nie.
- Byłeś jej drugim mężem?
- Nie.
- To skąd...?
- Skąd się wziął Callum?

Teraz mi powie, żebym nie wściubiała nosa w nie swoje sprawy, przestraszyła się Jemima. I będzie miał rację.

Ale nic takiego się nie stało. Jack wstał, podszedł do okna.

- Chyba ci już kiedyś powiedziałem, że spotkałem w życiu wyjątkowo dużo podłych kobiet - zaczął, patrząc na morze. - Najpierw matka swoimi zdradami zmieniła życie ojca w piekło. Potem, jak gdybym nie napatrzył się na dość kłamstw i krętactw, ożeniłem się z Carłą, która okazała się nie lepsza, chociaż wówczas była ogólnie sympatyczniejsza, zgłaszała mniej żądań. Kierowała rejestracją w lecznicy w Portsmouth, gdzie

poprzednio pracowałem, i zdawała się kompetentna, atrakcyjna, odrobinę zbyt pewna siebie, ale nie na tyle, żeby mnie do siebie zniechęcić. Żeniąc się z nią, nie wiedziałem jednego, a mianowicie że romanse stanowiły jej sposób na życie, i że przez cały czas naszego narzeczeństwa utrzymywała stosunki z dawnym kochankiem. Wszystko wydało się, kiedy znalazłem list od tamtego. Wyszedłem na głupka, prawda? Tuż przed ślubem przeprowadziliśmy się do Rockhaven i nasz błyskawiczny rozwód wywołał tu pewne zdziwienie.

Słuchając tej beznamietnej relacji, Jemima całym sercem współczuła Jackowi. Wszystkie fakty zgadzały się z tym, co usłyszała od Glendy podczas pierwszej wizyty u niej.

- A dziecko? - spytała łagodnie.

- Po rozwodzie Carla przeniosła się do tamtego mężczyzny.

Callum jest ich synem. Cała trójka zamieszkała w Szkocji, skąd pochodzi ojciec chłopca, ale całkiem niedawno coś się między nimi popsuło i Carla wyjechała. Oczywiście pierwsze kroki skierowała do mnie. Teraz zaś dowiedziała się, że jej partner musi iść do szpitala, więc chce sprowadzić Calluma tutaj na czas choroby Derricka. Wyobraziła sobie, że stworzymy zgodną rodzinę. To czysty obłąd, bo ja w ogóle dzieciaka nie znam. Podejrzewam, że ona żywi nadzieję, że przywiąże się do małego.

- I liczy, że ojciec Calluma się na to wszystko zgodzi?

- O ile znam Carłę, podejrzewam, że nic mu nie powiedziała i facet dowie się dopiero, kiedy wyjdzie ze szpitala, co nastąpi najwcześniej za kilka tygodni.

- Ile lat ma Callum? - Zaczęła uświadamiać sobie wszystkie konsekwencje tego, co Jack przed chwilą powiedział.
- Rok. Zgodzisz się ze mną, że w całej tej sytuacji najważniejsze jest jego dobro.
- Absolutnie - przyznała. - Ale jak matka może zostawić dziecko w tym wieku? - dziwiła się.
- Jak matka może zostawić dziecko w każdym wieku? - spytał Jack. - Oboje mieliśmy matki, do których można żywić rozmaite pretensje, ale przynajmniej były przy nas. Chociaż w przypadku mojej matki to zakrawa na cud. Widzisz więc, Jemimo - ciągnął, wciąż patrząc w dal za oknem - mnie też prześladuje przeszłość. Inna niż ciebie, nie tak tragiczna, ale jednak. I dlatego potrafię zrozumieć twoją reakcję obronną i lęk przed nowymi urazami. Jemima już dłużej nie mogła usiedzieć na miejscu. Odrzuciła rozsądek, posłuchała odruchu serca. Podeszła do okna, chwyciła Jacka za ramię, obróciła go ku sobie.
- Rozumiem, dlaczego unikasz kobiet - powiedziała cicho i łagodnym gestem ujęła jego twarz w dłonie. - Dwie najważniejsze kobiety w twoim życiu, które powinny obdarzyć cię czułością i miłością, boleśnie cię zraniły. Ja nigdy cię nie zranie, obojętnie, co ci o mnie nawygadywano.
- Teraz to wiem - powiedział cierpko - ale... Położyła mu palec na ustach.
- Żadnego ale, proszę. Czy możemy myśleć pozytywnie?

Otoczył ją ramionami i przytulił mocno. Poczowała wzbierające w nim pożądanie i wiedziała, że to jej bliskość tak na niego działała.

Na chwilę zapomnieli, gdzie są, że w każdej chwili ktoś z personelu może ich zastać w tak czułej pozycji. Pukanie do drzwi wyrwało ich z transu. Z trudem odsunęli się od siebie.

- Proszę - powiedział Jack.

- Ktoś z resortu zdrowia czeka na pana doktora - poinformowała recepcjonistka, zaglądając do gabinetu.

- Przyjdę za pięć minut - obiecał, a kiedy dziewczyna pośpiesznie opuściła pokój, zwrócił się do Jemimy: - Ingerencja w samą porę - stwierdził z nutą sarkazmu w głosie - zważywszy twoją niechęć do mojej służby w pogotowiu oraz moje kłopoty z Carłą, prawda? Zmieniła się na twarzy. Co to ma znaczyć? Kolejny krok wstecz?

- Masz rację. W samą porę - przyznała, przybierając lekki ton. - A ponieważ ktoś na ciebie czeka, nie będę cię zatrzymywać. - Z tymi słowami wyszła.

- Zaczekaj! - zawołał za nią, ale nie odpowiedziała. Czekają ją wizyty domowe i im szybciej się z nimi upora, tym więcej czasu będzie miała na odpoczynek przed popołudniowym dyżurem.

Jadąc nadmorskim bulwarem do sześćdziesięcioletniej kobiety, która obudziła się dziś rano z silnymi zawrotami głowy, analizowała w myślach rozmowę z Jackiem. Nie szczędził informacji na temat Carli, niemniej nie zdradził, co zamierza teraz zrobić. Nie mogła

uwierzyć, że pozwala sobą do tego stopnia manipulować. Czyżby nadal darzył była żonę uczuciem? Nie zerwał z nią całkowicie, mimo jej postępowania.

Jemima odgarnęła włosy z czoła. Wiele myśli tłoczyło się w jej głowie, ale najważniejsze było pytanie, dokąd zmierzają, ona i Jack.

Do wpół do trzeciej uporała się z wizytami domowymi. Wróciła do siebie, zjadła lekki posiłek i wybrała się na przechadzkę na cypel.

Dzień był przyjemny, na niebieskim niebie tylko gdzieniegdzie płynęły białe obłoczki.

Kalendarz w kuchni przypomniawszy jej, że listopad już się kończy i Boże Narodzenie zbliża się wielkimi krokami. Jakże te święta będą dla niej, zastanawiała się, wpatrzona w fale rozbijające się o skały w dole.

Zgodnie z tym, co powiedział Jack, Carla przywiezie dziecko na kilka tygodni, więc bardzo prawdopodobne, że zostaną na święta. Jeśli on będzie zajęty nimi, to co ze mną? Czyżby ta intrygantka planowała „rodzinne” święta?

Wracając do domu, zaczęła żałować, że tam w gabinecie, kiedy Jack trzymał ją w ramionach, nie przyznała się mu, co do niego czuje. A może i dobrze się stało, że tego nie uczyniła, pomyślała po chwili. Tak szybko stwierdził, że ingerencja z zewnątrz wyszła im tylko na dobre. Jeśli chciał jej dać do zrozumienia, że ich wzajemne stosunki zmierzają w niepożądanym kierunku, nie mógł wyrazić się jaśniej.

Eileen Pringle, przyjaciółka Hazel, zjawiła się tego popołudnia w gabinecie Jemimy, wciąż nastawiona do niej niechętnie, chociaż odrobinę mniej kąśliwa. Okazało się, że wgłębienie w piersi, które bagatelizowała, jednak jest wywołane zmianami nowotworowymi.

Niestety źle tolerowała leki, które jej przepisano w klinice onkologicznej, gdzie została przebadana.

- Od tego lekarstwa dostaję mdłości i kręci mi się w głowie - poskarżyła się. - Czy mogłabyś coś na to dać?

- Oczywiście. - Jemima spojrzała na nią ze współczuciem. -

Przepiszę ci tabletki o działaniu przeciw-wymiotnym. Lekarstwa zażywane w chorobie nowotworowej zawsze dają niepożądane efekty uboczne, Eileen. Jeśli nie nastąpi poprawa, skieruję cię do specjalisty, ale miejmy nadzieję, że to nie będzie potrzebne. -

Odwracając się do komputera, dodała: - Przykro mi, że sprawa okazała się poważniejsza, niż myślałam.

Eileen spojrzała na nią przenikliwym wzrokiem.

- Od początku wiedziałas, że to rak. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo jeszcze nic nie było do powiedzenia. Czy wolałabyś, żebym cię nastraszyła, jeszcze zanim zbadał cię onkolog? Rak piersi zazwyczaj przybiera postać guza, chociaż nie zawsze. Nie chciałam ryzykować pochopnej diagnozy.

- Czyli powinnam być ci wdzięczna? - powiedziała Eileen, nie kryjąc niechęci.

Jemima uśmiechnęła się do trudnej pacjentki.

- Na tym polega moja praca.

Eileen wzięła receptę, wstała i unikając wzroku Jemimy, oznajmiła:

- Jestem ci wdzięczna, moja droga. I powiem to twojej matce, kiedy się z nią zobaczę... o ile jeszcze ją zobaczę. Wybiera się tu na święta?

- Jeszcze nie rozmawialiśmy o tym, ale dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem - obiecała Jemima.

- Koniecznie, moja droga. Tylko nie zapomnij -prosiła Eileen na odchodnym.

- Z czego się śmiejesz? - spytał Jack, który chwilę potem zajrzał do gabinetu Jemimy.

- Właśnie zaskarbiłam sobie sympatię kolejnej osoby, która z początku niezbyt mnie lubiła.

- Tak?

- Eileen Pringle, znajoma Hazel, niezbyt miło przywitała mnie po powrocie.

- A kim są te inne osoby, które oczarowałaś?

- Osoba. Mam nadzieję, że to... że to ty. Teraz Jack się roześmiał.

- Lubię ten twój sposób wyrażania się. Rzadko bywam kimś oczarowany, ale kiedy o ciebie chodzi, muszę się mieć na baczności.

- Zauważyłam.

- Co? To, jak na mnie działasz?

- Nie. To, jak mnie do siebie przyciągasz, a potem zaraz odpychasz.

Uśmiech zniknął z twarzy Jacka.

- Czy nie dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie chcesz się angażować w żaden związek, który mógłby skończyć się dla ciebie cierpieniem? - zapytał spokojnie.

- No... no tak...

- Cóż. Chodzi o związek z mężczyzną, który ma taką pracę, że czasami musi wypłynąć na wzburzone morze. Czy to partner dla ciebie? Sadzę, że nie.

Nie dając Jemimie szansy na odpowiedź, Jack wyszedł z jej gabinetu. Nie, nie miała zamiaru biec za nim i błagać, by zawrócił. Przekonała się, że analizował ich związek z taką samą zimną logiką, co wszystko inne.

Jack przeczesał palcami włosy. Co się ze mną dzieje, zastanawiał się. Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, która go podniecała, fascynowała, była inteligentna, odważna i uczciwa, a on się wahał niczym nerwowy nastolatek.

Jeżeli naprawdę mu na niej zależy, cóż, będzie musiał uprzedzić załogę łodzi, żeby szukali innego lekarza.

Tylko że to nie będzie wcale takie łatwe. Bethany brakuje kondycji fizycznej, no a oprócz niego i Jemimy więcej lekarzy w Rockhaven nie ma. Bezsprzecznie on najlepiej się do tego zadania nadaje. Silny, wytrzymały, znający morze... nie mający oprócz ojca nikogo, kto by go opłakiwał.

Każdy ratownik prędzej czy później musi uświadomić sobie, że któregoś dnia nie wróci z akcji. Bliscy, żony, kochanki godzą się z tym. I Jemima, dość odważna, żeby sama służyć w pogotowiu, także o tym wszystkim wiedziała. Niestety, kiedy morze zabrało jej ojca, znajdowała się w samym środku tragicznych wy-

darzeń i dlatego teraz musi żyć z koszmarem, który jej nie opuszcza.

Ma rację, że nie chce się angażować w ich związek. Niech zostaną tylko przyjaciółmi, a nie kochankami.

To bardzo rozsądne rozwiązanie, ale czy łatwo będzie wytrwać w tym postanowieniu? Przecież pracują razem, a dzięki małżeństwu rodziców będą się spotykać w rodzinnym gronie. Jak ukoi wewnętrzny ból, który przeszywa go za każdym razem, kiedy znajduje się blisko niej?

Zbliża się Boże Narodzenie. W głębi serca wiedział, że pragnie spędzić te święta z Jemimą, ale Carla osaczyła go i wraz z dzieckiem chce się do niego wprowadzić. Co roi się w jej głowie? Nie chce wyznać, dlaczego rozstała się z Derrickiem i zostawiła mu dziecko. Jack dziwił się sobie. Normalnie potrafił rozwiązywać problemy szybko i zdecydowanie, ale wobec Carli nie wiedział, jak postąpić.

Znowu zaczął myśleć o Jemimie. Zorganizował sobie wygodne życie. Miał elegancki apartament przy porcie. Lecznica działała jak szwajcarski zegarek. Ojciec znalazł życiową przystań w małżeństwie z Hazel.

I pewnego dnia wszystko to odmieniło się, kiedy spojrzał na szczupłą, bladą kobietę o lśniących brązowych włosach, zemdloną u swoich stóp.

Słyszał oczywiście o niej przedtem, nie spodziewał się jednak poznać jej w takich okolicznościach. Była wyrodną córką, która opuściła Hazel w tragicznym dla niej okresie i ot, tak sobie wyjechała w swoich sprawach. Pamiętał, że zawsze podejrzewał, iż musiała

mieć jakieś poważne powody, niemniej uważał, że postąpiła jak ostatnia egoistka.

Potem przy jakiejś okazji, przy kieliszku wina, musiał wysłuchać zwierzeń Toma o tym, jak pracowali razem z Jemimą i jak robiła mu nadzieje na wspólną przyszłość, a potem odrzuciła jego oświadczenia. Jack nie bardzo lubił Toma, ale mu współczuł. Jego historia pasowała do wcześniej zasłyszanych opinii o dziewczynie i teraz ze wstydem musiał przyznać, że w początkach ich znajomości zachowywał się wobec niej raczej szorstko, łagodnie mówiąc.

Bardzo szybko przekonał się jednak, że Jemima nie jest taka, jak sobie wyobraził na podstawie zasłyszanych opinii i im bliżej ją poznawał, tym bardziej wierzył, że nigdy by nie chodziła z facetem pokroju Toma.

Westchnął i sięgnął po marynarke. To był długi i męczący dzień, przerwany krótką magiczną chwilą... chwilą, którą on sam zepsuł.

Przypomniawszy sobie, że jutro ma wolny dzień. Postanowił, że pojedzie do Penzance na świąteczne zakupy. Może to poprawi mi humor, pomyślał, chociaż bardzo w to wątpił.

Po całym ciężkim dniu pracy Jemima wykończona wracała do domu. Już miała wychodzić, kiedy zadzwoniła recepcjonistka z wiadomością, że potrzebna jest natychmiastowa pomoc. Gdy wybiegła na korytarz, zobaczyła kobietę prowadzącą za rękę małą dziewczynkę. Dziewczynka miała na głowie wciśnięty garnek. Dopiero teraz, kiedy już szczęśliwie było po wszystkim,

Jemima zaczęła dostrzegać komiczny aspekt całej przygody i dlatego, kiedy zadzwonił telefon komórkowy, roześmianym głosem powiedziała:

- Halo?

- Jesteś w dobrym nastroju - odezwał się Jack.

- Teraz już tak, ale wiesz, przed chwilą byłam bliska obłądu.

- Chyba nie przeze mnie? - zaniepokoił się.

- Nie, nie. Ty nie miałeś z tym nic wspólnego. Mocowałam się z garnkiem.

- Przepraszam, z czym?

- Z garnkiem. Przez ostatnie pół godziny usiłowałam uwolnić pewną małą dziewczynkę od garnka, który sobie wcisnęła na głowę, jak kapelusz.

- Boże! I jak ci się udało go zdjąć?

- Potrzebna była cierpliwość, hart ducha, kreskówka w telewizji i kostka masła. - Jemima zachichotała.

- Oczywiście. Chociaż nadal niczego nie rozumiem.

- Ręce mi się trzęsły, ale udało się. Matka dziewczynki i recepcjonistka były bliskie hysterii, za to Kir-sty natychmiast odzyskała wigor.

- Żadnych siniaków? Głowa ją nie boli?

- Dziwne, ale nie. Na szczęście ma bujne włosy. No wystarczy.

Dlaczego dzwonisz?

- Jadę jutro do Penzance po zakupy - zaczął Jack. - Nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną? - Powiedział to jednym tchem, pod wpływem impulsu, ale dopiero kiedy usłyszał własne słowa, uświadomił sobie, jak bardzo zależy mu na tym, żeby spędzić kilka miłych chwil tylko z nią.

- Miałabym. - Jemima ucieszyła się z zaproszenia. - Ale to ty masz wolny dzień... nie ja - dodała.

- Jutro sklepy są otwarte dłużej - powiedział. - Mogłabyś przyjechać po pracy.

- Świetnie. Gdzie się spotkamy i o której?

Czekał na nią w umówionym miejscu w centrum Penzance.

Migocące światełka świątecznych dekoracji nadawały jego włosom złoty połysk. Jemima poczuła, jak na jego widok serce zaczyna jej bić szybciej. Wysoki, wysportowany, elegancki, przystojny. Mężczyzna, za jakim kobiety się oglądają.

Kiedy podjechała do krawężnika, natychmiast znalazł się przy jej samochodzie. Po uśmiechu poznała, że jest odprężony, że zniknął energiczny szef przychodni i rzeczowy starszy brat. W jego niebieskich oczach dostrzegła ciepło i radość ze spotkania. Jak z nami będzie, pomyślała i zarumieniła się.

Przypadkowi znajomi? Miała nadzieję, że nie. Przyjaciele? Cóż, lepsze to niż nic. Kochankowie? Tak, bardzo proszę!

Szykując się na to spotkanie, ubrała się w szykowny, długi, czarny płaszcz i botki do kostek, a na głowę włożyła biały futrzany toczek. Na jej widok Jack aż gwizdnął.

- Wyglądasz jak Julie Christie w „Doktorze Żywa-go” - zażartował. - Powinienem zajechać saniami albo włożyć karakułową czapę, albo jedno i drugie razem. - Jemima roześmiała się. - Zrobiłem większość zakupów - zakomunikował, biorąc ją pod rękę - więc

proponuję, żebyśmy do zamknięcia sklepów skoncentrowali się na twoich. Co ty na to?

Skinęła głową. Gdyby Jack zaproponował, żeby bawili się w berka wokół dworca autobusowego albo zatańczyli tango na rynku, zgodziłaby się z ochotą.

Kiedy powiedział jej, że zamówił stolik w najlepszej restauracji w mieście, oczy jej rozbliły się. Randka marzeń, pomyślała.

Zapomnij o wczorajszych rozterkach, nie martw się o jutro. Ciesz się chwilą.

Jack przez cały czas nie mógł oderwać oczu od Je-mimy. Dzisiaj wydawała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

Policzki miała zaróżowione. Usta kuszące. Czyżby to pod jego wpływem? W tej chwili wszystkie dzielące ich różnice wydały mu się nieważne. Ciesz się chwilą, pomyślał.

Nie spiesząc się, zjedli kolację przy świecach rzucających migotliwe światło na ich twarze. Wzniesli toast, stukając się kryształowymi kieliszkami i przynajmniej dla Jemimy ten wieczór mógłby nigdy się nie kończyć.

W pewnej chwili jednak Jack wstał, mówiąc:

- Obawiam się, że musimy się zbierać, bo inaczej jutro przychodnia zostanie bez lekarza. Nie zapominaj, że Bethany ma wolne.

Kiwnęła posłusznie głową i wsunęła ręce w rękawy czarnego płaszcza, który podał jej kelner.

Już na ulicy Jack przypomniał sobie, że zostawił kluczyki na stoliku, wrócił więc po nie. I właśnie wtedy, kiedy czekając na niego, drżała na zimnie, zdarzył się ten wypadek.

Grupka nastolatek wyszła z pobliskiego baru i śmiejąc się i głośno rozmawiając, przystanąła przy samym krawężniku. W pewnej chwili jedna z dziewcząt zobaczyła idące drugą stroną ulicy koleżanki i wybiegła na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającego auta. Rozległ się pisk opon, samochód stanął, lecz siła hamowania rzuciła kierowcę do przodu i mężczyzna głową przebił przednią szybę.

- Zobacz, co z nią, ja zajmę się facetem - Jemima usłyszała głos Jacka za swoimi plecami. - Jesteśmy lekarzami - mówił do zbierających się gapiów. - Niech ktoś zadzwoni po pogotowie. Niech się pospieszą! Nawet bardzo pospieszą - mruknął do siebie, pochylając się nad nieprzytomną ofiarą.

Mężczyzna oddychał płytko, a z dziwacznie wykręconej szyi płynęła krew. Jack otworzył drzwi samochodu, chcąc sprawdzić, czy kierowca odniósł jeszcze jakieś inne obrażenia. Rzut oka wystarczył mu, by stwierdzić, że próba posadzenia go z powrotem w fotelu byłaby zbyt ryzykowna.

Podbiegł do zaparkowanego kilka kroków dalej auta po torbę lekarską. Wiedział, że nie można porównywać tego, czym dysponuje, z wyposażeniem karetki, ale miał materiały opatrunkowe i środki przeciwbólowe przydatne w udzielaniu pierwszej pomocy. W bagażniku zaś przypadkiem woził kołnierz ortopedyczny, przygotowany dla jednego z pacjentów na wymianę starego. Jeśli uda mu się zatamować krew płynącą z rany na szyi i założyć poszkodowanemu kołnierz, to już będzie coś, pomyślał, biegnąc z powrotem.

Kątem oka zobaczył, że Jemima zdołała posadzić dziewczynę, która wyglądała na oszołomioną. Z ran na jej nogach obficie płynęła krew. Kiedy znalazł się przy rannym kierowcy, Jemima podbiegła, mówiąc:

- Zgłosiła się pielęgniarka. Zostawiłam dziewczynę z nią. Co mogę zrobić?

Jack podał jej wyjęty z torby opatrunek.

- Spróbuj zatamować krew. Ja sprawdzę, czy oddycha, a potem założymy mu kołnierz, ale bez nastawiania szyi. Zwróć uwagę, pod jakim kątem jest wykręcona.

A było tak romantycznie, przemknęło Jemimie przez myśl, kiedy oboje opatrywali nieprzytomnego mężczyznę. Wychodząc z restauracji, byłam w siódmym niebie, i szybko spadłam na ziemię.

W chwilę później przyjechało pogotowie. Karetka na sygnale zabrała rannych do szpitala.

Jack i Jemima wolnym krokiem szli do swoich samochodów.

- Mocne zakończenie wieczoru. - Jemima wzdrygnęła się.

- Mocne - powtórzył Jack z poważną twarzą. - Głupota ludzka, alkohol i brawura. Niestety wciąż jeszcze są tacy, którzy uważają, że zapinanie pasów to niepotrzebne zawracanie głowy. Cóż, następnym razem wybierzemy się gdzieś daleko od tłumów.

- Na szczyt Everestu? - zażartowała. Jack roześmiał się.

- Nie łudź się. Tam dopiero jest tłok, jak na głównej ulicy przed świątami.

Kiedy stanęli przy samochodach, Jemima wspięła się na palce i lekko pocałowała Jacka w usta.

- Mimo wszystko to był uroczy wieczór. Dziękuję ci, że zaprosiłeś mnie, żebym spędziła go z tobą. - Ale kiedy Jack próbował ją objąć i przytulić, wywinęła się. - Sam powiedziałeś, że jeżeli zaraz nie ruszymy, jutro w przychodni nie będzie żadnego lekarza. Więc ruszajmy... Do zobaczenia rano.

I zanim zmieniła zdanie, wsiadła do samochodu, zapaliła silnik i odjechała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z nadejściem zimy rozpoczął się okres katarów i przeziębień, co oznaczało większy tłok w przychodni i wszyscy troje, Jack, Bethany i Jemima, byli bardzo zajęci.

Któregoś wolnego dnia Jemima umówiła się na lunch z Glendą Goodall i kiedy powiedziała o tym Jackowi, zdziwił się.

- Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie. Niektórzy uważają, że pani burmistrz woda sodowa uderzyła do głowy. Że żyje ponad stan.
- Kto jak kto, ale ty powinienes już wiedzieć, że nie ocenia się książek po okładce... ani ludzi na podstawie plotek - skarciła go.
- Słusznie - przyznał jej rację.
- Wracając do Glendy - ciągnęła - odziedziczyła duży spadek, więc dlaczego nie miałyby sobie kupić willi? To nie miało nic wspólnego z pełnioną przez nią funkcją. A jeśli chodzi o mnie... lubię ją. Zawsze lubiłam. Kiedyś pracowałam u niej w soboty. W cukierni.
- Dobrze, już dobrze. Przekonałaś mnie. Idź i baw się dobrze.

- Zbliża się doroczny bal w ratuszu - oznajmiła Glenda podczas lunchu. - Mam dwuosobowe zaproszenie dla ciebie, jeśli zgodzisz się przyjąć je ode mnie w prezencie.

Jemima spojrzała na nią zdziwiona.

- Naprawdę! Ogromnie się cieszę, ale... z kim pójde?

- Nie ma w twoim życiu żadnego mężczyzny? -zdziwiła się Glenda.

- I jest, i nie ma.

- Kto to taki?

- Jack Trelawney.

Glenda aż klasnęła w dłonie, słysząc to nazwisko.

- Ależ oczywiście! Będziecie tworzyli piękną parę. On, bardzo męski przystojny blondyn, ty bardzo kobieca ze swoją jasną cerą i ciemnymi włosami.

Jemima nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- W twoich ustach wyglądamy na parę z kolorowego magazynu, a nie dwoje zaharowanych lekarzy, mających na dodatek mnóstwo wątpliwości na swój temat.

- A co tobie, moja droga, w nim przeszkadza?

- Jack bierze udział w akcjach ratunkowych, kiedy potrzebują lekarza.

- To bardzo szlachetnie z jego strony - zauważyła Glenda. - W czym problem?

- Wiesz, jak zginął mój ojciec. Nie chcę tego wszystkiego przeżywać jeszcze raz.

- Twój ojciec nie pragnął dla siebie innej śmierci - rzekła Glenda łagodnie-. - Oczywiście, na pewno

pragnął żyć jak najdłużej, ale skoro musiał umrzeć, umarł tak jak chciał, ratując życie drugiego człowieka.

- Ja to wszystko wiem - przyznała Jemima żalonym tonem - ale nie chcę, żeby Jack wypływał w morze.

- On wie o tym?

- Tak.

- Obiecał, że zrezygnuje?

- Nie. A ja nie mogę go o to prosić. Sama przecież pracowałam w pogotowiu i wiem, jak ważna jest ta służba.

- A co jemu przeszkadza związać się z tobą?

- Zraził się do kobiet w ogóle... Poza tym jest jeszcze pozbawiona wszelkich skrupułów była żona i jej dziecko.

- Trudno się dziwić, że jest ostrożny. Kto raz się sparzył...

- Tak, można chyba tak powiedzieć, na dodatek matka Jacka też nie była ideałem.

- Niewiele wiem - zaczęła Glenda - ale pamiętam, że Carla wyjechała zaledwie kilka dni po ich powrocie z podróży poślubnej. A kiedy Jack milczał jak zakłęty, ludzie przyzwyczaili się do sytuacji i z czasem zostawili go w spokoju. Pamiętam, że dosłownie z dnia na dzień zmienił się z ogólnie lubianego, otwartego i bezpośredniego w obejściu lekarza rodzinnego w praco-holika, który nigdy nie mówił o swoich prywatnych sprawach.

- I taki pozostał - stwierdziła Jemima i dodała z lekkim uśmiechem: - Chociaż już trochę odtajał.

- Odkąd cię poznał?

- Uhm. Może...

- To nie wypuść go z ręki, moja droga - radziła Glenda - a na jego udział w akcjach ratunkowych postaraj się spojrzeć mniej emocjonalnie.

- Już to zrobiłam - przyznała Jemima i wzdrygnęła się.

Zaproszenie otrzymane od Glendy Jemima nosiła w torebce jeszcze na tydzień przed balem. Wiedziała, że jest tylko jedna osoba na świecie, z którą chciałaby spędzić ten wieczór i noc, gdyby zdecydowała się pójść.

To dlaczego z nim nie porozmawiasz, mówiła sobie w duchu. Przecież to nic złego. On zaprosił cię na elegancką kolację, więc powinnaś się zrewanżować. I w końcu pewnego dnia, po porannym dyżurze, zaczepiła Jacka.

- Glenda Goodall dała mi w prezencie zaproszenie na bal w ratuszu - oznajmiła, jak gdyby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. - Czy miałbyś ochotę mi towarzyszyć?

Przyglądał się jej zaskoczony i pomyślała, że chociaż raz to ona jest panią sytuacji. Przyjemne uczucie.

- Kiedy to wypada?

- W przyszłą sobotę. Jack zachmurzył się.

- Czy mam rozumieć, że zapraszałaś już wszystkich znajomych i tylko ja ci zostałam jako ostatnia deska ratunku?

Masz babo placek! I kto tu teraz jest panem sytuacji?

- Nie! Oczywiście że nie! Poza wszystkim, kogo innego mogłabym zaprosić?

- Sądziłem, że masz znajomych na pęczki. To przecież twoje rodzinne miasto.

Zignorowała tę uwagę. Tylko spokojnie.

- Zwracam się do ciebie tak późno - tłumaczyła najbardziej cierpliwym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć - ponieważ bałam się, że się nie zgodzisz.

- A to dlaczego?

- Nie wiem. Bo z tobą nigdy nic nie wiadomo.

- Aha.

Co go ugryzło, zastanawiała się. Dlaczego nie może powiedzieć po prostu tak albo nie?

- O której mam po ciebie przyjechać? - spytał krótko.

- O siódmej - odparła równie lakonicznie. Żałowała, że w ogóle go zaprosiła.

Ale w sobotę była już w innym nastroju. Bal w ratuszu w Rockhaven był największą imprezą towarzyską sezonu, a w obecnej sytuacji nie zanosilo się na to, że w tym karnawale będzie miała jeszcze sposobność, by się zabawić.

Specjalnie na tę okazję kupiła suknię z czarnego, dość sztywnego jedwabiu, na staniczku i u dołu ozdobioną złotymi koralikami.

Była to najwytworniejsza kreacja, jaką w życiu miała, z marszczoną spódnicą i górą bez ramion eksponującą jej młodzieńczą urodę.

Włosy zaczesła tym razem do tyłu. Opadały falami na ramiona i plecy, kontrastując z mlecznobiałą skórą. Włożyła złotą biżuterię pasującą do ozdób na sukni. Ostateczny efekt zadowolił ją.

Prostota, umiar i wyszukana elegancja.

Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, niespodziewanie dla samej siebie wpadła w panikę. Miała ochotę pobiec do sypialni i przebrać się w coś innego, prostszego, bardziej w jej stylu, ale było już za późno. Dzwonek rozległ się ponownie.

Mina Jacka, kiedy ją ujrzał, potwierdziła jej najgorsze obawy. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

- Myślałem, że ubierzesz się jak nimfa morska -powiedział, przekraczając próg.

- Jak co? - spytała, nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Ze włożysz tę zieloną suknię. Przełknęła ślinę i spytała:

- A ta suknia ci się nie podoba?

- Podoba - odrzekł zdecydowanym tonem. - Wyglądasz olśniewająco. Ale dwukrotnie widziałem cię w tamtej zielonej i zapamiętałem, że bardzo jest ci w niej do twarzy.

Serce podskoczyło jej w piersi. Zapamiętał ją w tej zielonej jedwabnej sukni, którą miała na sobie w dniu przyjazdu do Rockhaven, kiedy spotkali się na cyplu. I porównał ją do nimfy morskiej!

- Chodźmy! - ponaglił, jak gdyby uznał temat za wyczerpany, ujął ją pod rękę i zaprowadził do samochodu.

Ze względu na stan zdrowia Glenda Goodall witała gości, siedząc w pięknym fotelu. Obok stał jej osobisty sekretarz.

Na widok Jemimy i towarzyszącego jej Jacka pani burmistrz uśmiechnęła się promiennie. Co za piękna para, pomyślała. Czy coś z tego będzie? Oboje byli wolni. Miała nadzieję, że dzisiejszy wieczór popchnie ich ku sobie.

Jemima była zadowolona. Stworzyła okazję do ponownego wspólnego spędzenia wieczoru i zastanawiała się, jak się wszystko potoczy.

Podano wyśmienitą kolację, a następnie zagrała orkiestra i goście przeszli do sali balowej. Krążąc po parkiecie w ramionach Jacka, Jemima pomyślała, że to wspaniały początek świąt, a co będzie dalej, to już nieważne.

Kiedy w przerwie do Jacka podszedł jeden z jego pacjentów, Jemima skorzystała z okazji, żeby zamienić kilka słów z gospodynią balu.

- Wyobraź sobie, że rozmawiałam niedawno o tobie z kimś, kto cię zna - oznajmiła Glenda. - Pewien młody człowiek z Bristolu zamierza otworzyć w naszej okolicy dom spokojnej starości. Jego wuj zasiada w radzie miejskiej i chyba będzie miał finansowy udział w tym przedsięwzięciu.

Jemima wpatrywała się w nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę? Znam go? Jak się nazywa?

- Mark Emmerson - usłyszała w tym momencie za swoimi plecami. Obróciła się na pięcie i stanęła oko w oko z promiennie uśmiechniętym zastępcą dyrektora administracyjnego szpitala z Bristolu.

- Wyglądasz bajecznie! - Mark zaczął od komplementu. -
Przyjechałem zaledwie wczoraj. Miałem zamiar cię odszukać
natychmiast po przyjeździe, a tu taka niespodzianka.
Kiedy ją objął i wycałował, Jemima siłą się powstrzymała, by go
nie odepchnąć. Ale Mark to przecież stary znajomy i nie mogła
tak postąpić. Pocałowała go więc w policzek i właśnie wtedy
ponad jego ramieniem dostrzegła Jacka, który skończył rozmowę
z pacjentem i z daleka obserwował całą tę scenę.

- Pozwól, że przedstawię ci mojego towarzysza na dzisiejszy bal -
powiedziała do Marka. Wyswobodziwszy się z jego objęć, wzięła
go za rękę i podprowadziła do Jacka. - Poznaj Marka Emmersona,
Jack - starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie. - Pracowaliśmy
w szpitalu w Bristolu. I właśnie się dowiedziałam, że postanowił
osiedlić się w naszej okolicy. - A zwracając się teraz do Marka,
dodała: - Jack jest współnikiem w lecznicy, w której obecnie
pracuję.

Podczas gdy panowie wymieniali zdawkowe grzeczności,
Jemima zastanawiała się nad konsekwencjami przeprowadzki
Marka do Rockhaven. Jego nagłe pojawienie się zakłóciło miły
nastrój wieczoru. Przypomniała sobie, że jego powitalny uścisk
był aż nazbyt serdeczny i obawiała się, że Mark wciąż ma jakieś
nadzieje na odnowienie bliższej znajomości z nią.

Odczuła ulgę, gdy po krótkiej rozmowie Mark przeprosił ich i
wrócił do swojego towarzystwa, ale zaraz zastanowiło ją,
dlaczego nigdy nie wspomniał, że ma rodzinę w okolicy. Przecież
wiedział, skąd pochodzi

i dokąd wraca. Pozostawało jedynie liczyć na to, że to nie żadna intryga z jego strony.

- Dobrze znasz tego Emmersona? - spytał Jack.

- Przez pewien czas chodziliśmy ze sobą.

- Aha. A teraz?

- Teraz? Teraz nic nas już nie łączy. Jack uśmiechnął się.

- Zatańczymy? - zaproponował.

W ramionach Jacka świat odzyskał swój blask. Było już po wpół do drugiej, kiedy kierownik sali szybkim krokiem podszedł do nich.

- Wszyscy lekarze wzywani są do hotelu „Chimes” - powiedział, zniżając głos. - Zeszła lawina i budynek może w każdej chwili runąć do morza. Część gości wychodzących z balu zostało uwięzionych w samochodach na parkingu. Wielu poturbowanych znajduje się jeszcze wewnątrz budynku.

Jack i Jemima zaniemówili. Nie, to nie może być prawda, przemknęło jej przez myśl. Kolejny wieczór przerwany katastrofą!

- Idziemy - usłyszała głos Jacka.

Jedną ręką zgarnęła długą spódnicę, drugą podała Jackowi i biegiem opuścili salę balową.

Hotel „Chimes”, jeden z największych i najpopularniejszych hoteli w Rockhaven, przedstawiał tragiczny widok. Skała za nim osunęła się i tony ziemi zmieszanej z kamieniami runęły na parking za budynkiem.

Część samochodów powpadała na siebie, tworząc

beładny stos, podczas gdy inne zostały zasypane aż po dachy. Lecz znacznie bardziej ucierpiał sam hotel. Lawina przesunęła budynek, który teraz wisiał na krawędzi przepaści.

Zaraz po przybyciu na miejsce katastrofy Jack zwrócił się do mężczyzny kierującego akcją ratunkową:

- Moja lecznica znajduje się kilka minut stąd. Wezwę personel, żeby natychmiast przyjechali. Lżej poszkodowanych można będzie tam opatrywać.

- Dobry pomysł - przyznał mężczyzna. - Dziękuję. Będziemy ich tam kierować.

- Gdzie się najbardziej przydam? - spytała Jemima. Obaj mężczyźni spojrzeli na jej balową suknię. Jack zdjął marynarkę od smokingu i podał Jemimie.

- Włóż to - polecił. Sam zawinął rękawy wieczorowej koszuli i już był gotowy do działania.

Pochylił się nad poturbowanym mężczyzną wyciągniętym z jednego z samochodów, podczas gdy sanitariusz zajął się żoną poszkodowanego.

- Niech pani idzie tam. - Kierujący akcją wskazał Jemimie kolegę pomagającego ludziom wyskakiwać z pierwszego piętra zagrożonego hotelu. - W środku wciąż są ludzie, niektórzy ciężko ranni.

Jeszcze zanim skończył mówić, Jemima ruszyła we wskazanym kierunku. Etolą niczym paskiem podwiązała długą spódnicę, a w marynarce Jacka było jej nawet całkiem ciepło.

Nareszcie wszyscy opuścili groźnie przechylony budynek. Teraz mogli się nimi zająć lekarze. Podawali środki przeciwbólowe, opatrywali lżejsze obrażenia,

ofiarom z urazami kręgosłupa i szyi zakładali kołnierze ortopedyczne.

- Kończą się nam środki opatrunkowe. Biegnę po dodatkowe zapasy! - krzyknął Jack do Jemimy. - Pilnuj się - dotknął czule jej umazanego błotem policzka - kiedy mnie nie będzie. Tu wciąż jest bardzo niebezpiecznie.

Jemima kiwnęła tylko głową.

Nagle dostrzegła starszą kobietę w wieczorowej sukni, siedzącą na trawniku zamienionym w rumowisko. Policzek miała rozcięty, w potarganych włosach sterczały gałązki. Wyglądała na osobę będącą w silnym szoku. Nagle wstała i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę parkingu, gdzie ratownicy właśnie odkopali srebrnego jaguara.

- Proszę tam nie iść! - zawołała Jemima i chwyciła kobietę za rękę, lecz starsza pani wyszarpnęła się i szła dalej.

- Uwaga! - rozległ się ostrzegawczy krzyk. - Znów lawina! Wszyscy pracujący na parkingu rzucili się do ucieczki, lecz kobieta, nawet jeśli rozumiała, o co chodzi, poruszała się zbyt wolno. Jemima nie mogła jej tak zostawić.

Ponownie chwyciła ją za rękę i w tej samej chwili z urwiska zeszła nowa lawina, masy ziemi niosące kamienie, połamane gałęzie i całe drzewa powyrywane z korzeniami. Nie było czasu na ucieczkę. Jemima pchnęła kobietę na ziemię i przykryła ją własnym ciałem.

Kiedy poczuła uderzenie pierwszego kamienia, pomyślała, że kiedy Jack wróci, nie będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Potem zadziałał instynkt samozachowawczy i z całą jasnością umysłu oceniła zagrożenie. Przemknęło jej przez myśl, że może już nigdy nie zobaczy Jacka... Przez łoskot mas ziemi i odłamków skał przebił się głos wołający jego imię, ale Jemima w przerażeniu nie rozpoznała, że to ona sama woła ukochanego.

W lecznicy przyjmowano już pierwszych rannych i Jack z zadowoleniem stwierdził, że sytuacja jest opanowana. Zabrał potrzebne materiały opatrunkowe i szykował się do wyjścia, kiedy sanitariusz, który przyprowadził małżeństwo pokaleczone odłamkami szkła, powiedział:

- Zeszła nowa lawina. Jedna z lekarek została zasypana. - Zapadła martwa cisza. - Musiała przyjść prosto z jakiegoś balu - dodał. - Ubrana była w długą czarną suknię i marynarkę od smokingu.

Twarz Jacka poszarzała, a recepcjonistka spytała:

- To nie Jemima, prawda?

Ale Jack już nie odpowiedział. Co sił w nogach biegł na miejsce katastrofy.

- Doktor Penrose... Gdzie ona jest? - Prawie nieprzytomny ze zdenerwowania zaczął pierwszego napotkanego strażaka.

- Tam. - Mężczyzna wyciągnął rękę i wskazał przeciwległy kraniec parkingu, gdzie ratownicy przystąpili do akcji. - Chciała zatrzymać jakąś kobietę, któ-

ra właśnie tam szła. Nie zdążyły uskoczyć - dodał, ale Jack popędził dalej.

- Mamy je! - wykrzyknął ktoś. - Leżą pod gałęziami!

Jack jeszcze nigdy nie doświadczył tak obezwładniającego lęku. Krew w jego żyłach przestała płynąć, serce przestało bić w jego piersi. Każdy lekarz musi nauczyć się obcować ze śmiercią, wiedział o tym, wybierając ten zawód. Ale nie teraz! Nie Jemima! Na szczęście obie kobiety leżały przywalone koroną, a nie pnem drzewa, i przeżyły dzięki osłonie mocnych gałęzi.

- Po pierwsze tlen, zanim je ruszymy! - Jack przejął komendę nad akcją. - Potem chcę zbadać, czy nie doznały złamań ani obrażeń kręgosłupa. Zbyt wielu ludzi całkiem niepotrzebnie zostało kalekami na wózkach, bo ruszono ich, nie sprawdzając, czy wolno to robić.

W karetce wiozącej ją do szpitala Jemima kurczowo trzymała Jacka za rękę. Czuła się okropnie. Plecy i ramiona bolały ją od uderzenia konarów, które później uratowały i jej, i tamtej kobiecie życie. Zadrapania i siniaki potęgowały ból.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, gdy przypomniała sobie, że to właśnie Jack był pierwszą osobą, która pochyliła się nad nią, kiedy podniesiono przygniatające je drzewo.

- Niewykluczone, że masz uszkodzony kręgosłup - powiedział wówczas, zbadawszy ją - ale ponieważ

możesz ruszać nogami, mam nadzieję, że obrażenia nie są groźne.

- Co z tamtą kobietą? - wyszeptała Jemima, mocniej ściskając rękę Jacka. - I kto był w jaguarze?

- Odniosła drobne obrażenia - uspokoił ją Jack. - W jaguarze był jej mąż. Zobaczył lawinę i zorientował się, że nie zdąży uciec. Bardzo mądrze się zachował. Został w aucie, sprawdził tylko, czy drzwi i okna są szczelnie pozamykane. Samochód nadaje się na złom, ale jemu samemu nic się nie stało. Niestety należy do wyjątków. Ludzie znajdujący się w hotelu i na parkingu są ciężko poszkodowani, chociaż, dzięki Bogu, nie ma ofiar śmiertelnych. - Zmuszając się do uśmiechu, dodał: - Zuch z ciebie. Były takie chwile, że nie wiedziałem, jak to się wszystko skończy - przyznał. - Modliłem się, żeby los mi ciebie nie zabierał... Ze twój czas jeszcze nie nadszedł. Robiłem, co w mojej mocy. I kiedy odrzucili ostatnią łopatę ziemi, serce podskoczyło mi do gardła. Myślałem, że nie żyjesz.

- Nie mów o ziemi. Czuję się, jakbym połknęła co najmniej worek - zażartowała, a słysząc, że karetka zajeżdża pod szpital, zaniepokoiła się: - Jak mnie tu zatrzymają na dłużej, to co będzie z przychodnią?

- Nie martw się. Teraz najważniejsze to dowiedzieć się, jak rozległe są twoje obrażenia.

Prześwietlenie wykazało, że na szczęście kręgi w odcinku lędźwiowym nie są złamane, lecz tylko pęknięte, i z czasem zrosną się same. Złamany natomiast

jest obojczyk i przez pewien czas Jemima będzie chodziła z ręką na temblaku.

- Chciałbym panią zatrzymać u nas kilka dni - powiedział lekarz dyżurny na oddziale urazowym. - Czy jest ktoś, kto mógłby się panią zaopiekować, kiedy pani wróci do domu? Stłuczenia i otarcia długo jeszcze będą pani dokuczać, nie wspominając o efekcie następczym szoku.

- Mieszkam sama - odrzekła - ale dam sobie radę. - Zobaczyła, że Jack otwiera usta, by się wtrącić, ubiegła go więc i dodała z pojednawczym uśmiechem skierowanym do obu mężczyzn: - Jestem lekarką, potrafię zająć się sobą.

- Chciałem ci zaproponować gościnę u siebie - powiedział Jack, kiedy zostali sami. - Domyśliłaś się, prawda? To dlaczego tak gorliwie zapewniałaś, że poradzisz sobie?

- Bo poradzę - odparła znużona.

To nie był odpowiedni moment na wyjaśnienia, że nie chce zawadzać, kiedy Carla z dzieckiem się do niego wprowadzą. Jeśli pomiędzy małżonkami pozostały jeszcze jakieś sprawy do wyjaśnienia, nie chciała być tego świadkiem.

- Zgoda. Porozmawiamy o tym innym razem. Już prawie świta - zauważył i dodał z troską: - Jesteś zmęczona i nic dziwnego, po tym, co przeżyłaś. Wydaje się, że wieki minęły, od kiedy tańczyliśmy na balu.

Kiwnęła potakująco głową. Jack ma rację. W ciągu zaledwie kilku minut z rajy trafili do piekła i wiedzia-

ła, że właśnie dlatego do końca życia będzie pamiętać tę noc.
Do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Pan doktor przepisał środek uspokajający... Jack pochylił się i musnął wargami czoło Jemimy.

- Wpadnę później - obiecał. - Do widzenia. I o nic się nie martw. Jakże pragnęła, by został, objął ją i przytulił i zawsze był przy niej, ilekroć przyśni jej się ściana ziemi przygniatająca ją... i żeby powiedział, że ją kocha.

Może by to uczynił, gdyby nie tragedia w hotelu „Chimes”?
Środek uspokajający zaczynał działać. Jemima popadła w półsen, z którego wybudziła ją pielęgniarka, mówiąc, że ma gościa.

- Normalnie nie wpuściłabym nikogo o tak wczesnej porze - tłumaczyła się - ale w tej sytuacji przymknę oko. Katastrofa wytrąciła nas wszystkich z równowagi, a on bardzo niepokoi się pani stanem, pani doktor...

- Przedstawił się? - spytała Jemima, jeszcze nie całkiem przytomna.

- To ja. Mark. - Na dźwięk jego głosu natychmiast się przebudziła.

- Mark! Co ty tu robisz?

- Wraz z krewnymi opuściłem bal przed tobą, więc nic nie wiedziałem o lawinie. Ale dziś o szóstej rano wezwano wuja na nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej na dziewiątą. Dopiero wtedy dowiedziałem się, co się stało.

- Rozumiem.

Miło z jego strony, że przyszedł, pomyślała. Przecież po nocy na balu musi być zmęczony. Podniosła rękę do czoła i dopiero wówczas spostrzegła, że ma na sobie szpitalną koszulę nocną.

- Mógłbyś pójść do mnie i przynieść mi trochę niezbędnych drobiazgów? - poprosiła pod wpływem impulsu. - Koszulę nocną, szlafrok, przybory toaletowe, kapcie, no i co sam uznasz, że przyda mi się podczas pobytu w szpitalu. - Ponownie zapadając w sen, dodała: - Klucze są w balowej torebce w szafce.

Po wyjściu ze szpitala Jack pojechał prosto do lecznicy. Od momentu, kiedy usłyszał o zasypaniu Jemimy, nie komunikował się z nikim ze współpracowników.

Tamta wiadomość przesłoniła wszystko inne i dopiero teraz zaczynał wracać do rzeczywistości.

Kiedy dotarł do przychodni, pielęgniarki właśnie sprzątały. W nocy wszyscy lżej poszkodowani zostali opatrzeni i poczekalnia była już pusta. Kiedy go zobaczyły, natychmiast zaczęły dopytywać się o Jemimę. Uspokoił je, że stan jest lepszy, niż można się było spodziewać.

- A co z hotelem? - spytał.

- O ile wiemy, rada miejska zbiera się dziś rano na nadzwyczajnym posiedzeniu.

- Są jakieś ofiary śmiertelne?

- Na szczęście nie, ale kilka osób odniosło bardzo poważne obrażenia.

- Dla niektórych to Boże Narodzenie nie będzie-wesołe -
stwierdził i pomyślał, że dla niego samego też te święta nie
zapowiadają się radośnie. Przecież lada dzień przyjeżdża Carla z
dzieckiem. - Pójdę do domu wziąć prysznic i przebrać się - dodał.
- Potem pojadę do szpitala. Znosi się na to, że Bethany wróci z
weekendu i zobaczy, że została sama na posterunku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tym razem ciepły prysznic nie przyniósł Jackowi oczekiwanego odprężenia. Wciąż był bardzo spięty, nadal też odczuwał zdenerwowanie. Zaledwie kilka godzin temu obawiał się, że znajdzie Jemimę martwą albo straszliwie poturbowaną. I to doświadczenie pozwoliło mu nareszcie zrozumieć, dlaczego jego udział w akcjach ratowniczych na morzu jest dla niej takim problemem. Powinien uwolnić ją od tego koszmaru i zrezygnować.

Wycierając się, układał program dnia. Najpierw zje szybkie śniadanie, potem podskoczy do Surf Cottage po kilka rzeczy dla Jemimy. Wciąż miał klucz, który mu kiedyś dała Hazel, i ucieszył się teraz, że go zatrzymał. Pomyślał, że Jemima poczuje się lepiej, kiedy będzie miała przy sobie trochę własnych drobiazgów.

Kiedy dotarł do domku, zastał drzwi frontowe lekko uchylone. Zaniepokoił się. Jak gdyby wypadku było mało, to jeszcze włamanie! Wściekły, ruszył do środka, lecz usłyszawszy swoje imię, zatrzymał się w pół kroku. U szczytu schodów stał ni mniej, ni więcej tylko Mark Emmerson, facet z Bristolu, którego Jemima przedstawiła mu na balu.

- Co tu robisz! - spytał ostrym tonem i ruszył na górę.
 - Jemima prosiła mnie, żebym spakował trochę jej rzeczy - wyjaśnił Mark. - Popędziłem do szpitala, jak tylko się dowiedziałem o katastrofie - dodał.
 - Rozumiem. A która to była? - dopytywał się Jack. Na widok bielizny rozłożonej na łóżku krew w nim zawrzała.
 - Rozmawiałem z nią mniej więcej godzinę temu.
 - I pozwoliła ci grzebać w swojej szafie? Nawet jeśli Mark zauważył groźny ton, nie dał tego po sobie poznać. Uśmiechnął się jedynie i spytał:
 - Mówisz o jej desusach? Widziałem je już przedtem.
 - Doprawdy? W takim razie spakuj je i dostarcz jej jak najszybciej.
 - Oczywiście - odparł Mark bardzo z siebie zadowolony. - Czy mam coś od ciebie przekazać?
 - Dziękuję - syknął Jack przez zęby. - Ale posłuchaj, jeśli ją czymś zdenerwujesz, będziesz miał ze mną do czynienia.
 - Tak jest, panie doktorze - oświadczył Mark, zapakował rzeczy Jemimy do torby i wyszedł.
- Jack usiadł ciężko na brzegu łóżka. Rozwiały się jego szlachetne wizje. Jak ona mogła poprosić tego bubka, żeby grzebał w jej bieliźniarce!
- Wczoraj na balu nic nie wskazywało na to, że coś ich łączy, chociaż przyznała, że w Bristolu spotykali się, ale jeżeli to, co przed chwilą usłyszał, jest prawdą, posunęli się trochę dalej. A może wypadek odnowi uczucie między nimi?

Nie! I pomyśleć, że dla niej chciał już zrezygnować ze służby w ratownictwie!

Kiedy trochę później Mark zjawił się przy jej łóżku, Jemima omal nie jęknęła. Potrzebne jej były rzeczy, ale najbardziej potrzebowała Jacka.

Gdzie on się podziewa? Bolała ją każda kosteczka. Na widok Jacka od razu poczułaby się lepiej.

- Widziałeś Jacka? - spytała słabiutkim głosem.

- Nie - odparł Mark i dodał obojętnie: - Pewnie odsypia wczorajszą noc.

- Pewnie tak - wymamrotała i ukryła twarz w poduszce.

- Za to ja jestem tu, przy tobie - rzekł Mark łagodnym, perswadującym głosem. - Po twoim wyjeździe tęskniłem. .. To dlatego zdecydowałem się przenieść bliżej ciebie.

Poczuła się osaczona. A więc Mark znalazł się w Rockhaven nie przez przypadek. Im prędzej zrozumie, że to, co powiedziała mu w Bristolu, wciąż jest aktualne, tym lepiej, pomyślała. Nie chciała jednak ranić jego uczuć. Mark był przyzwoitym facetem, chociaż nie mógł się równać z Jackiem.

Westchnęła ciężko. W obecnym stanie ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była rozmowa o uczuciach. Musi jednak taką rozmowę przeprowadzić, bo w przeciwnym razie Markowi zacznie się roić coś, co nie jest prawdą.

- To bardzo miło z twojej strony, że tak się mną przejmujesz - zaczęła i uśmiechnęła się pojednawczo

- ale nie licz na to, że coś się między nami zmieniło. Jeśli o mnie chodzi, to, co ci powiedziałam w Bristolu, jest aktualne.

Wejście pielęgniarki akurat w tym momencie powitała jak wybawienie.

- Proszę wyjść - siostra zwróciła się do Marka. -Zaraz ortopeda będzie badał doktor Penrose, a potem chora musi odpocząć.

- Rozumiem, Jemimo - powiedział Mark na odchodnym. - To Trelawney, prawda? - dodał i zanim zdążyła potwierdzić albo zaprzeczyć, zniknął za drzwiami.

- Widzę, że twój przyjaciel Mark dostarczył ci rzeczy - powiedział Jack w chwilę później, wskazując torbę stojącą koło łóżka.

- No tak... Skąd wiesz, że to on?

- Poszedłem do twojego domu dokładnie z tym samym zamiarem, ale mnie ubiegł - wyjaśnił Jack.

Patrzyła na niego z niepokojem. Jeśli zacznie tłumaczyć, dlaczego poprosiła Marka o przysługę, Jack pomyśli, że czuje się winna, jeśli natomiast przemilczy sprawę, pomyśli, że coś przed nim ukrywa. Lepiej w ogóle zmienić temat, postanowiła.

- Co go wypłoszyło? - spytał, zanim zdążyła się odezwać.

- Pielęgniarka. W każdej chwili może przyjść ortopeda.

- Bardzo dobrze. Poczekam, aż cię zbada. Potem chciałbym zamienić z nim słowo, a potem znikam, bo widzę, że nie nadajesz się do wizyt, moich przynaj-

mniej... Poza tym mam jeszcze mnóstwo innych spraw do załatwienia.

No to stało się, pomyślała ponuro. Stałam się „sprawą do załatwienia” w ciągu wypełnionego obowiązkami dnia. Jack zaraz sobie pójdzie. Czy nie widzi, że mimo siniaków i stłuczeń pragnie, by ją objął, pocieszył, zapewnił o swojej trosce? Podejrzała, że troszczy się o nią... do pewnego stopnia. Przecież przyszedł sprawdzić, w jakim jest stanie. Nie ulega wątpliwości, że wspomnienie wczorajszego wieczoru zostało umieszczone w odpowiedniej przegródce jego uporządkowanego umysłu, a dziś jest już całkiem nowy dzień. Dobrze, dostosuje się do tego układu, postanowiła.

- Ależ oczywiście. Nie chciałabym, żeby mój pobyt w szpitalu komplikował twój rozkład zajęć - powiedziała. Za nic nie pozwoli, by zobaczył, jak przez niego cierpi.

W tym momencie wszedł ortopeda z asystą. Jack oddalił się odwiedzić innych pacjentów, których leczył jako lekarz rodzinny, a którzy także trafili do szpitala w wyniku wczorajszej strasznej katastrofy.

Gdy wrócił, Jemima siedziała wsparta na poduszkach, smętnie patrząc przed siebie. Wyglądała żałośnie i Jack postanowił nie denerwować jej więcej komentarzami o adoratorze, który pojawił się z nienacką na wczorajszym balu.

Teraz wiedział, że tych dwoje łączyły bliższe stosunki, niż sądził, i bolało go, że Jemima nie wyjawiała mu tego wcześniej. Cóż, kobiety zawsze bawiły się

z nim w kotka i myszkę. Był głupcem, łudząc się, iż tym razem będzie inaczej.

- Co powiedział ortopeda? - spytał łagodnym tonem.

- Niewiele. - Uśmiechnęła się słabo. - Był zadowolony, że z kręgosłupem wszystko w porządku i zbadał mnie bardzo dokładnie, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczono. Zalecił kilkudniowy odpoczynek.

- To dobrze - stwierdził Jack rzeczowo. - Przecież mogłaś zostać zabita!

- Wiem. Ale żyję, prawda? I tamta kobieta też.

- Dzięki tobie.

- Chyba tak. - Jemima nie chciała odgrywać bohaterki. Mąż uratowanej kobiety złożył jej gorące podziękowania i miała nadzieję, że na tym się sprawa zakończy.

Wczorajszej nocy zaistniała pomiędzy nią i Jackiem jakaś magiczna więź, spowijała ich pajęczyna utkana przez nich samych z nitek szczęścia. Dziś natomiast jest chłodny, choć uprzejmy. Troskliwy, ale w sposób, w jaki lekarz troszczy się o pacjenta. Czy wie, jak bardzo rani jej serce?

Nie wiedziała, dlaczego zachowuje się w taki sposób. Był troskliwy, lecz odnosił się do niej z rezerwą, a jeśli to z powodu Marka, to znaczy, że jej nie uwierzył.

- Mam mnóstwo spraw, Jemimo - powiedział Jack spokojnie. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj znać.

- Oczywiście. Dziękuję ci - odpowiedziała słabym głosem. Z ciężkim sercem patrzyła, jak wychodzi.

Po ostatnich wydarzeniach czuł się przygnębiony, a perspektywa przyjazdu byłej żony z dzieckiem innego mężczyzny nie poprawiała mu nastroju. Kiedy rozmawiali z Carlą o jej pobycie u niego, powiedział:

- Chyba oszalałem, żeby dopuszczać taką ewentualność, i gdyby chodziło tylko o dach nad głową dla ciebie, odpowiedź byłaby zdecydowanie odmowna. Ale nie mogę ścierpieć myśli, że to małe dziecko będzie skazane na przebywanie w jakiejś ponurej klitce w pensjonacie, i dlatego się zgadzam. Zamieszkacie u mnie na czas pobytu Derricka w szpitalu. Za to stawiam jeden warunek.

- Mianowicie? - spytała Carla z triumfującym uśmiechem.

- Że uporządkujesz swoje życie. Kiedy twój partner jest chory, powinnaś być przy nim. Nie powiedziałaś, co mu dolega, i ja niekoniecznie muszę się dowiedzieć. Mam tylko nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje... i że jego choroba to nie kolejne z twoich kłamstw. Nie żadna intryga, żeby doprowadzić do pojednania między nami, żebyśmy zaczęli wspólne życie od nowa, bo to niemożliwe. Jeżeli pozwolę tobie i dziecku zamieszkać pod moim dachem, to z chwilą, gdy Derrick będzie mógł rozmawiać, spróbujesz naprawić swój związek. Chociażby ze względu na Calluma, jeżeli nie ze względu na nikogo innego. Zrozumiałaś? Carla wzniosła oczy ku niebu i wzruszyła ramionami, ale Jack wiedział, że tym razem doszło do niej, że nie uwzględni jej w swoich życiowych planach.

I właśnie dzisiaj, kiedy myśli miał zajęte Jemimą

i mężczyzną z jej przeszłości, akurat dzisiaj, Carla i Callum stanęli na jego progu.

Mały Callum, wyczerpany długą podróżą ze Szkocji, usnął zaraz po nakarmieniu.

Jack przyglądał się śpiącemu dziecku i czuł, jak znika gorycz wzbierająca w nim od dawna. Carla nigdy się nie zmieni, zawsze pozostanie nieodpowiedzialna i niewierna, ale ten bezbronny malec nic złego mu nie zrobił.

W nocy chłopczyk przebudził się, zobaczył, że jest w obcym miejscu i zaczął popłakiwać. Carla, która zrobiła przegląd zawartości barku Jacka, - nie reagowała, więc Jack wstał, zabrał małego do kuchni, zagrzał mu mleko, potem wziął do swojego łóżka i utulił do snu.

Czy kiedykolwiek będę miał własne dzieci, zastanawiał się, spoglądając na zaróżowioną od snu twarzyczkę Calluma.

W obecnym stanie rzeczy nie zanosilo się na to. A już raz zastanawiał się, jak wyglądałyby dzieci jego i Jemimy. Cóż, kolejny raz okazało się, że cieszył się na zapas.

Następnego dnia, przed wizytami domowymi, Jack odwiedził Jemimę w szpitalu. Modlił się w duchu, by nie natknąć się na Marka Emmersona, ale postanowił, że obojętnie czy jego wizyta będzie mile widziana, czy nie, musi zobaczyć Jemimę.

Okazało się, że niepotrzebnie się denerwował. Jemimy w szpitalu już nie było.

- Doktor Penrose została wypisana - poinformowała go uśmiechnięta pielęgniarka. - Nasz ortopeda badał ją dziś rano i zdecydował, że może wracać do domu.

Jack westchnął ciężko. Jemima nawet się z nim nie skontaktowała. Widocznie nie był jej potrzebny.

- Czy ktoś ją odebrał? - spytał jakby mimochodem.

- Nie wiem - odparła dziewczyna. - Byłam zajęta przy innych chorych.

- Oczywiście - rzucił Jack i poszedł odwiedzić swoich podopiecznych poszkodowanych w katastrofie.

Ucieszył się, że prawie wszyscy zostali już wypisani, z wyjątkiem starszego mężczyzny, który dostał zawału, kiedy hotel się zatrząsł, i młodej kelnerki z poważnymi urazami nóg.

Jemima wysiadła z taksówki przed drzwiami Surf Cottage i wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Były takie chwile owej sobotniej nocy, że myślała, iż nigdy już nie zobaczy ukochanego domu. Los jednak zdecydował inaczej, a teraz postawił ją wobec kolejnej próby.

Wczoraj późnym wieczorem pielęgniarka powtórzyła jej, że Jack dzwonił, pytał, jak się czuje i przeproszał, że z powodu niespodziewanych gości nie może przyjść. Goście. No tak, w ten sposób zawiadamiał ją, że przyjął byłą żonę i jej dziecko pod swój dach. Bez względu na to, czy Jack jeszcze darzy Carlę uczuciem, czy nie, postanowiła nie prosić go o odebranie jej ze szpitala.

Krzatając się po domu, stwierdziła, że sądząc, iż da sobie radę sama, przeliczyła się trochę z siłami i wczesnym popołudniem poszła na górę do sypialni odpocząć.

Przepiękny zimowy zachód słońca skusił ją do podejścia do okna. Spojrzała w kierunku cypla i wtedy ich zobaczyła. Rodzinę.

Kobietę, mężczyznę i dziecko. Jacka, Carlę i Calluma, radośnie gaworzącego, uszczęśliwionego, bawiącego się piłką.

Oczywiście nie są rodziną. Callum ma ojca. Ale widok Jacka, który przed wieczornymi wizytami domowymi znalazł czas, by pospacerować z Carlą i chłopcem, pogłębił jej uczucie osamotnienia, a nawet wywołał ukłucie zazdrości. Cóż, Jack ma swoje życie, a ona może tylko stać z boku i się przyglądać.

O wpół do ósmej wieczorem zadzwonił dzwonek do drzwi. Kiedy otworzyła, na progu stał Jack.

- I jak? - spytał, wymijając ją i wchodząc do środka.

- Co jak?

- Jak się masz? Jak sobie dajesz radę z jedną ręką? Jemima uśmiechnęła się słabo.

- Na tyle dobrze, na ile mój stan pozwala.

- Jak przyjechałaś?

- Taksówką.

- To Emmerson cię nie odebrał?

- Nie.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

- Bo jesteś zajęty.

- Ale nie aż tak!

- Twoi goście już się urządzili?
 - Chyba tak - odrzekł zirytowany - ale mówiliśmy o tobie. Zdołasz się umyć, ubrać, przygotować sobie coś do jedzenia?
 - Oczywiście - zapewniła go. - Przecież mogę ruszać dłonią. Tylko łokieć i bark mam unieruchomione. Jack wciąż miał zatroskaną minę.
 - Dziwię się, że Mark nie wprowadził się tu, żeby się tobą opiekować. W szpitalu robił tyle zamieszania.
 - Ile razy mam ci powtarzać, że dam sobie radę sama? - odburknęła zła, że Jack popycha ją w ramiona Marka. Zauważyła też, że sam nie zgłasza chęci pomocy.
 - Przepraszam. Niepotrzebnie się unosisz. Ale czy ci się to podoba czy nie, będę zaglądał.
 - Chciałabym jak najszybciej wrócić do pracy - oświadczyła chłodno. - Co będzie z moimi pacjentami?
 - Bethany i ja rozdzieliliśmy ich między siebie.
 - A co z hotelem? Runął do morza?
 - Jeszcze nie. Podparli go trochę, a jutro przyjedzie firma budowlana, która zajmie się rozbiórką.
- Zaległo milczenie.
- Na pewno teraz wspomni o balu, pomyślała Jemima, kiedy cisza przedłużała się. Jack jednak zrobił taki ruch, jak gdyby zbierał się do wyjścia, postanowiła więc przejąć inicjatywę.
- Szkoda, że bal tak nagle się skończył... - zaczęła.
- Jack zmienił się na twarzy.

- Racja, szkoda, ale jeśli pamiętasz, to i tak był już ostatni walc, a poza tym wcześniej zdążyłaś odnowić romans z byłym kochankiem.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - uniosła się. Jack westchnął, jak gdyby rozmawiał z nierozgarniętym dzieckiem.

- Czyżby? - Sięgnął do klamki. Jemima chciała go powstrzymać, lecz słysząc jego następne słowa, zrezygnowała. Najwyraźniej miał inne sprawy na głowie. - Martwię się Callumem - powiedział. - Odkąd Carla wyjechała, ciągle zmieniał opiekunów, bo ojciec chodził do pracy. Kiedy go wczoraj przywiozła, sprawiał wrażenie zaniedbanego, chociaż podczas dzisiejszego spaceru na cypel ożywił się. Będę go obserwował. Kazałem Carli zabrać go do pediatry, żeby go obejrzeli.

- I...?

- Nie mieli zastrzeżeń co do stanu zdrowia, ale powiedzieli, że po ustawicznych przenosinach z miejsca na miejsce jest trochę rozkojarzony.

- Nie ma się czemu dziwić - wtrąciła Jemima. - Nigdy bym nie zostawiła dziecka, obojętnie jak bardzo skomplikowałyby się moje życie.

Jack nie skomentował tej wypowiedzi. Już w otwartych drzwiach dodał:

- Carla sama jest jak dziecko, zepsute dziecko, i Derrick Draycott musiał się o tym przekonać. Ale tu chodzi o bezbronną istotę, którą trzeba chronić.

Zostawszy sama, Jemima zastanawiała się, o co chodzi Jackowi? Wygląda na to, że dla dobra chłopca gotów jest przygarnąć Carle. Ale, na miłość boską, Cal-

lum ma ojca! I ten ojciec, obojętne jaki jest, nie wyrzekł się syna. We wtorek odczekała, aż Jack na pewno wyjdzie na wizyty domowe, i zadzwoniła do przychodni. Chciała powiedzieć, że następnego dnia przyjdzie do pracy.

- Nie za wcześnie? - zaniepokoiła się Bethany i Jemima uśmiechnęła się.

- Nie - zapewniła ją. - Siniaki i stłuczenia już się goją, a temblak nie aż tak mi przeszkadza. Jedyny kłopot to to, że poruszam się bez samochodu, ale dam radę odwiedzić pacjentów, do których można dotrzeć piechotą.

- Brakowało nam ciebie - oznajmiła Bethany. - Jack jest rozdrażniony i wszystko go irytuje. Carla dzwoni bez przerwy. Za to chłopczyk jest słodki. Jack uwielbia dzieci, więc Callum owinął go sobie dookoła małego paluszka.

Jemima odłożyła słuchawkę i opadła na najbliższe krzesło. Już przedtem nie była w najlepszym nastroju, teraz zaś poczuła się tysiąc razy gorzej.

Jeśli Jack jest zdolny pokochać dziecko byłej żony, to mu się bardzo chwali. Ale dlaczego swoją wielkodusznością nie obejmuje i jej? Za co spotyka mnie taka niesprawiedliwość!

Czyżby chodziło o Marka? To prawda, że w szpitalu zachowywał się, jakby uzurpował sobie jakieś prawa do niej, ale ostudziła jego zapędy i sprawa jest zakończona.

Nagle apatia ją opuściła. Skoro Jack nie umie się pogodzić z tym, że dawny przyjaciel okazuje jej troskę i zainteresowanie, to niech się wypcha! Pokaże mu, że ją to nic nie obchodzi!

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła następnego ranka po przyjeździe do pracy, był brak samochodu Jacka na parkingu, drugą ogromna udekorowana choinka w poczekalni.

Od razu ogarnęło ją przygnębienie. W ciągu ostatnich kilku dni w ogóle nie myślała o świętach. Choinka przypomniła jej, że Boże Narodzenie jest tuż-tuż.

Matka i James nie odezwali się, co znaczyło, że jeszcze nie wrócili z podróży. I dopiero po ich powrocie okaże się, czy zamierzają przyjechać do Kornwalii na święta.

Miło by było zobaczyć ich oboje, pomyślała. Może poprawiło by to trochę mój nastrój, bo w sytuacji, kiedy Jack gości Carlę z małym, zamieszkaliby w Surf Cottage.

Zastanawiała się jednak, czy ma ochotę na spotkania w rodzinnym gronie, podczas których musiałaby udawać, że stosunki między nią a Jackiem układają się gładko.

A myśl, że nie chciałby zostawić Carli z dzieckiem samych w domu, na pewno nie w święta... była jeszcze bardziej bolesna.

Może do tego czasu Carla wyjedzie? A jeśli nawet, to co? Czy to coś zmienia, skoro Jack się obraził?

Przypomniała sobie, że idąc bulwarem nadbrzeż-

nym do przychodni, widziała otwarte drzwi hangaru. Czy to oznacza, że Jack wypłynął z ratownikami w morze?

Strach ścisnął jej serce. Lecz na szczęście Bethany zjawiała się w porę i rozwiąła jej obawy.

- Jack się spóźni - powiedziała. - Nie, nie jest na łodzi, jeśli się tego obawiasz.

- Przyznaję, że tak pomyślałam - odparła Jemima.

- Jakieś kłopoty? Coś poważnego?

- Z Jackiem wszystko w porządku. Chodzi o ojca Calluma.

Wiesz, że miał ciężką operację serca?

- Wiedziałam, że jest w szpitalu, ale nie wiedziałam, z jakiego powodu.

- No tak... W poniedziałek miał wszczepione bypassy. Operacja się udała, czuł się dobrze, ale wczoraj jego stan gwałtownie się pogorszył. Wdała się jakaś infekcja. Sytuacja wygląda całkiem groźnie.

- Jak zareagowała Carla? Zostawiła go tak samego?

- Jemima nie kryła oburzenia. - Nie rozumiem tej kobiety.

Bethany uśmiechnęła się.

- Może nie jest aż taka zła, jak sądzimy. Kiedy dowiedziała się, że stan jest poważny, szalała ze zdenerwowania. Pierwszym pociągiem pojechała do Szkocji. Jack próbuje załatwić żłobek dla małego, dopóki jego matka nie wróci.

- A tymczasem sam się nim zajmuje?

- Na to wygląda.

- Ciężko mu będzie pogodzić opiekę nad dzieckiem z pracą.

- Tak, ale miejmy nadzieję, że to nie potrwa długo.
Co będzie, jeśli ojciec Calluma umrze, zastanawiała się Jemima po drodze do swojego gabinetu. Carla zostanie sama z małym. Co zrobi Jack? Weźmie ich na stałe pod swoje skrzydła?
Po namyśle postanowiła zaoferować Jackowi pomoc przy chłopcu, a gdyby jej nie przyjął, wówczas będzie wiedziała, że miłość, która zaczęła między nimi kiełkować, nie ma szans rozkwitnąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Udało ci się coś załatwić? - spytała Jacka, kiedy spóźniony i zagoniony zjawił się w przychodni.
- Widzę, że Bethany już ci wszystko opowiedziała - skomentował Jack.
- Tak.
- To wiesz, że Draycott jest w krytycznym stanie?
- Tak. To zła wiadomość dla wszystkich, prawda? Rozumiem, że Carla wyjechała, żeby być przy nim, a ty starasz się umieścić Calluma w żłobku?
- Owszem - odparł Jack beznamiętnym tonem. -A jak tutaj sytuacja się przedstawia? Kto przyjął moich pacjentów?
- Rozdzieliliśmy ich między siebie.
- Aha - mruknął Jack i ruszył w stronę swojego gabinetu, zatrzymał się jednak, kiedy Jemima spytała:
- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Udało ci się umieścić Calluma w żłobku?
- Tak. Umówiłem się, że będę go tam zostawiał rano i zabierał po wieczornych wizytach domowych.
- Dużo czasu chłopiec będzie spędzał wśród obcych. Jack westchnął.
- Dużo. Ale co innego mogę zrobić?

- Nic. Już i tak dużo robisz. Chciałam ci zaproponować pomoc, jeżeli się na coś przydam.

Wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Czyżby wyobrażał sobie, że jest tak zaabsorbowana swoimi sprawami, obojętne jakimi, że on i mały Callum już jej nie obchodzą?

- Wydawało mi się, że chcesz każdą wolną chwilę spędzać z Emmersonem.

Jemima spojrzała na niego ze złością.

- To ci się źle wydawało - wybuchnęła, a jej oczy ciskały gromy. -

Dlaczego uczepiłeś się Marka? Wiem, że narobił wokół mnie dużo szumu, kiedy byłam w szpitalu, ale to nic nie znaczy.

- Czyżby? Zastałem go w twoim domu, w twojej sypialni, grzebiącego w twojej bielizniarce... za twoim, oczywiście, przyzwoleniem.

Wpatrywała się w niego beznamiętnym wzrokiem.

- Zgadza się. Zapomniałam poprosić ciebie o najpotrzebniejsze rzeczy, a Mark zjawił się tuż po twoim wyjściu.

Już chciał jej powiedzieć, że od chwili, kiedy Mark w niewybredny sposób dał mu do zrozumienia, że łączyły go z Jemimą intymne stosunki, szalał z zazdrości, i że wdzięczny był losowi za to, że zesłał mu Carlę i Calluma, bo dzięki temu musiał zająć się czym innym, ale ugryzł się w język. Milczał.

- Pozwolisz sobie pomóc? - Jemima nie dawała za wygraną.

- A jaką pomoc masz na myśli?

- Pranie jego ubranek. Gotowanie dla nas trojga,

tak żebyś nie musiał stawać przy garach, kiedy wieczorem odbierzesz małego. Jeśli po południu dacie sobie tutaj radę beze mnie, mógłbyś odebrać małego już wcześniej, potem ja bym go nakarmiła w porze bardziej odpowiedniej dla takiego malucha i położyła spać, zanim wrócisz z pracy.

- Musiałabyś przychodzić do mnie, żeby to wszystko zrobić.

- Oczywiście. W czym problem?

- Nie ma problemu, jeśli masz ochotę - odparł sztywno.

Jemima chciała podejść do niego, potrząsnąć nim mocno, powiedzieć, że chyba jest ślepy, jeśli nie dostrzega, że zrobiłaby wszystko, aby odzyskał spokój ducha.

Z jakiegoś powodu był najeżony, a nawet jeśli przyczyną był Mark, to przecież już mu wielokrotnie mówiła, że od dawna nic ich ze sobą nie łączy.

Możliwe, że nie powiedziała tego dość wyraźnie. Ogarnięta wątpliwościami zbliżyła się do Jacka i pocałowała go lekko w usta. Nie oddał pocałunku.

- Jak mogłabym nie chcieć zrobić czegoś dla takiego maleństwa, którego rodzice są daleko i nie mogą zająć się nim? - szepnęła. I nie zrażając się jego obojętnością, dodała: - I dla mężczyzny, który otacza się murem, jak gdyby się bał ujawnić, że ma serce.

- A dlaczego, twoim zdaniem, tak postępuje? - spytał przez zaciśnięte zęby. Wziął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Bo to... - powiedział, całując jej wargi - to... - pocałował ją jeszcze namięt-

niej - są sidła zastawiane na łatwowiernego mężczyznę.

Ach tak! Jemima odepchnęła go od siebie.

- Łatwowiernego! - wybuchnęła. - Ty? Łatwowierny? Szalony jest chyba lepszym słowem. Udręka zamącą ci obraz rzeczywistości. Sądziłam, że zmieniłeś zdanie na mój temat.

Wszystkiemu winien Tom. Zawsze mi się wydawało, że to kobiety są mściwe, ale on jest arcymistrzem w tej dziedzinie. A ty tylko niewiele mu ustępujesz.

- Jak mam się czuć? - odparował Jack. - Emmerson grzebał w twojej bielizniarce jak we własnej.

- Co?!

- Tak. I żebym nie miał żadnych wątpliwości, dał mi jasno do zrozumienia, że widzi twoją bieliznę nie po raz pierwszy. A ja już chciałem dla ciebie zrezygnować ze służby w ratownictwie! Słuchała, nie wierząc własnym uszom.

- Mark widział mnie nieubraną tylko raz, i to przypadkiem, kiedy wszedł bez pukania do pokoju, w którym przebierałam się po dyżurze - wykrztusiła. - Nie wiem, dlaczego się przed tobą tłumaczę, ale dodam, że należę do tych staroświeckich kobiet...

- Staroświeckich kobiet? - powtórzył z wyraźną ironią.

Jemima zignorowała jego ton.

- Jestem dziewicą. - Widziała, że jej wyznanie zrobiło na nim piorunujące wrażenie, ale nie czuła satysfakcji, tylko smutek. Nie ufał jej. Od początku był do niej uprzedzony i nic się nie zmieniło. Pozostała

jeszcze jedna sprawa do wyjaśnienia. - A jeśli chodzi o akcje ratunkowe, nie waz się myśleć o rezygnacji ze służby ze względu na mnie. Nawet jeżeli ja zawodzę tych nieszczęsnych ludzi, ty nie musisz odmawiać spieszenia im na ratunek. I mimo twojej opinii o mnie -ciągnęła - moja oferta pomocy przy małym jest nadal aktualna.

Po tej deklaracji, nie czekając na reakcję Jacka, Jemima udała się do swoich obowiązków. Jack nie zatrzymywał jej. Widocznie ta rozmowa niczego nie zmieniła i wciąż się na mnie gniewa, pomyślała.

Jakie było jej zdziwienie, kiedy w porze lunchu zadzwonił dzwonek do drzwi Surf Cottage. Na progu stał Jack ze swoim małym podopiecznym. Odsunęła się, żeby ich przepuścić.

- Zrobiłem, jak proponowałaś - powiedział.

- Co? Zrewidowałaś swój stosunek do mnie? -spytała z chłodnym uśmiechem.

Jack potrząsnął głową.

- Zasłużyłem na ostre słowa. Ale chodzi mi o opiekę nad Callumem. Jedziemy teraz do domu. Czy mogłabyś przyjść za godzinę, zająć się nim, a ja zastąpię cię w przychodni?

- Oczywiście. Muszę tylko wpierw zrobić jakieś zakupy.

Prowadzenie domu dla jednej osoby nie zachęca do trzymania zapasów w spiżarni.

Jack uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia.

- Wiem coś o tym.

- Carla się odzywała? - spytała Jemima. - Czy jeszcze za wcześnie na jakieś wiadomości od niej?

Jack potrząsnął głową, poważniejąc.

- Jeszcze nie dotarła na miejsce. To długa droga z Konwalii do Szkocji.

- Jak sądzisz, ile czasu jej nie będzie?

- Tyle, ile trzeba. Derrick jest na oddziale intensywnej opieki medycznej.

- A jeśli z tego nie wyjdzie? Co wtedy?

- Wtedy będziemy się zastanawiali.

- My?

- Tak. Carla i ja.

Więc ja nie figuruję w jego planach, pomyślała. Dziwne, że skupia całą troskę i uwagę na kimś, kto naprawdę go zdradził, a rani mnie, która nie zrobiłam mu niczego złego.

Czy to ten sam mężczyzna, który w noc katastrofy ratował mnie z takim poświęceniem? A może nie uwierzył w to, co powiedziałam mu o Marku? Jeśli tak rzeczywiście jest, to nasz związek nie ma przyszłości. Związek dwojga ludzi musi być oparty na wzajemnym zaufaniu.

Callum był miłym, grzecznym dzieckiem i bardzo szybko przyzwyczał się do nowej opiekunki. Dreptał za nią po kuchni, kiedy szykowała mu jedzenie, a potem w okamgnieniu spałaszował kurczaka z warzywami, dopominając się o więcej. A kiedy Jack przyszedł z przychodni, mały już spał.

Na widok pięknie nakrytego stołu i zapalonych świec, Jack westchnął i twarz mu się rozpromieniła.

- Cudownie - powiedział, nalewając sobie drinka

i opadając na kanapę. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czekało mnie takie powitanie... jeśli w ogóle kiedykolwiek się coś podobnego zdarzyło.

Jemima uśmiechnęła się do siebie. Wcześniejsze wątpliwości dotyczące stosunku Jacka do niej zniknęły. Czy i on odczuwa, że tak powinno być? - zastanawiała się. Twarz miała zaróżowioną od gorąca z piecyka, na sobie wielki ceratowy fartuch i przez chwilę udawała, że tak wygląda ich wspólne życie. Jack wraca wieczorem do domu, gdzie ona czeka na niego z gotową kolacją. Dzisiejszy wieczór będzie należał do nich, postanowiła. Carla jest daleko i nie może manipulować byłym mężem. Będą tylko we dwoje, z dzieckiem śpiącym na górze.

- Możesz już siadać? - spytała.

- Tak. Umieram z głodu.

- To świetnie. Zajmij się winem, a ja przyniosę półmiski.

Nie pamiętała, kiedy oboje byli tak odprężeni i zrelaksowani jak dziś. Świadomi swojej bliskości, ale swobodni i w dobrych humorach.

- Kawę wypijemy w salonie - powiedział Jack. Idąc z tacą,

Jemima zaczepiła stopą o dywanik

przed kominkiem i gdyby Jack jej nie przytrzymał, śmietanka, cukiernica i porcelanowe filiżanki wylądowałyby na podłodze.

Spojrzeli sobie w oczy. Jack wziął tacę z rąk Jemimy i ostrożnie postawił na stoliku.

- Czy wiesz, jaka jesteś piękna? - powiedział ni-

skim głosem. - Zawrzyjmy pokój - dodał i zanim zdążyła coś powiedzieć, wyciągnął ramiona, objął ją, przytulił i pocałował. Było tak, jak zawsze marzyła. W objęciach Jacka była czułość, namiętność, pożądanie.

Ostry dzwonek telefonu wyrwał ich z transu.

Jack jęknął.

- Psiakrew! Kto to może być? Jemima uśmiechnęła się cierpko.

- Odbierz, to się dowiemy.

- Dzwoni gospodyni Glendy Goodall - poinformował po krótkiej wymianie zdań. - Twoja przyjaciółka upadła i potłukła się. Prosi, żebyś do niej przyjechała.

Kolejny raz przewrotny los zdecydował inaczej, pomyślała Jemima z żalem. Czy to coś znaczy?

- Muszę iść - mruknęła i pogłaskała Jacka po policzku. - Glenda niedawno przeszła poważną operację kręgosłupa. Na pewno jest przerażona.

- Oczywiście. Zobaczymy się jutro... - westchnął. - Dziękuję za opiekę nad Callumem i za wspaniałą kolację.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy Jemima dotarła pod dom na wzgórzu, zobaczyła, że światła we wszystkich oknach są zapalone. Zadzwoiła do drzwi i gospodyni natychmiast wpuściła ją do środka.

Glenda leżała na podłodze w korytarzu. Słyszając kroki Jemimy, spytała cicho:

- To ty, moje dziecko?

Jemima pochyliła się nad nią i odpowiedziała:

- Tak, to ja. Jak to się stało?

- Podlewałam kwiaty i kilka kropli wody musiało upaść na lakierowaną podłogę. Potem pośliznęłam się na mokrych deskach i upadłam.

- Gdzie cię boli?

- Na dole. W tym miejscu, które miałam operowane.

Grzmotnęłam do tyłu z takim impetem... - dodała drżącym głosem.

- Możesz poruszać nogami?

- Taaak.

- Dobrze. Nie chcę ryzykować i ruszać cię. Zadzwonię po karetkę. Oni mają specjalne nosze. Na oddziale urazowym zrobią ci prześwietlenie i będziemy wiedziały, co się stało.

- Pewnie zepsułam ci wieczór telefonem o takiej godzinie?

Jemima uśmiechnęła się do siebie. Przecież nie będzie opowiadała Glendzie, że kiedy zadzwonił telefon, była w objęciach Jacka.

Kiedy kilka minut później przeniesiono Glendę do karetki.

Jemima uspokajała ją:

- Nie martw się. Zaraz będziemy na miejscu.

- My?

- Jadę z tobą. Nie zostawię cię samej, dopóki się nie dowiem, co ci jest.

Prześwietlenie nie wykazało urazu kręgosłupa. Jednak stłuczenie osłabionego niedawną operacją odcinka lędźwiowego wywołało ból nie do zniesienia.

Glenda, już spokojniejsza, została na noc w szpi-

talu, a Jemima taksówką przyjechała do domu. Dochodziła trzecia nad ranem.

Następnego dnia zasnęła i kiedy w pośpiechu jadła śniadanie, zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszała głos Hazel.

- Co się dzieje u Jacka? Właśnie opowiadał Jamesowi, że ta okropna kobieta podrzuciła mu dziecko!

- Tak to w skrócie wygląda - potwierdziła Jemima. - Carla musiała w pośpiechu wyjechać do Szkocji, ponieważ ojciec Calluma poważnie zachorował. Chłopiec został więc z Jackiem.

W słuchawce zapadła cisza. Widocznie Hazel musiała przetrwać w sobie te nowiny.

- A tak w ogóle, to co ona robiła w Rockhaven?

- spytała po chwili.

- Carla odeszła od Derricka i chciała wrócić do Jacka.

Jemima usłyszała ciche cmoknięcie wyrażające dezaprobatę i uśmiechnęła się do siebie. Hazel zawsze miała bardzo zdecydowane poglądy na to, jak ludzie powinni postępować w życiu. Tylko sama...

- Jack się chyba nie zgodzi na coś podobnego! -oburzała się. - Aha, mówi, że masz złamany obojczyk

- Hazel zmieniła temat. - I że lawina spadła na hotel „Chimes”, a ty jesteś jedną z ofiar.

- Rzeczywiście tak było. Ale już czuję się dobrze i niedługo będę mogła przestać nosić rękę na temblaku.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiliście?

- Próbowaliśmy się z wami skontaktować, ale bez skutku.

- No tak. Byliśmy w Paryżu. Wróciliśmy dopiero wczoraj. Przy następnym wyjeździe zostawię jakiś numer telefonu... - Hazel przerwała na chwilę. - A teraz jeśli chodzi o święta... - znowu zmieniła temat - zastanawialiśmy się z Jamesem, czy nie miałabyś ochoty przyjechać? W Londynie będzie się znacznie więcej działo niż w Rockhaven.

- Zaprosiliście Jacka?

- Tak, oczywiście, ale nie odpowiedział na pewno.

- W takim razie ja też się jeszcze zastanowię. Hazel westchnęła.

- Co za nieznośna z was para. Oboje z Jamesem stęskniliśmy się za wami, a wy nie możecie się zdecydować.

- Dam znać, jak tylko sama będę coś wiedziała - obiecała Jemima i szybko skończyła rozmowę.

Pomyślała, że właściwie mogłaby wyskoczyć na święta do Londynu. Jack będzie zajęty z Carlą i Callumem i nie miałaby tu nic do roboty. Ale zdecyduje w ostatniej chwili, pomyślała. W wigilię rano lecznica będzie przecież czynna i nie może zostawić Jacka na lodzie.

- Co z Glendą? - dopytywał się Jack, kiedy tylko Jemima zjawiała się w pracy.

Krótko streściła mu więc, co się wydarzyło, a kiedy skończyła, Jack powiedział:

- No tak. Myślałem, że nareszcie będziemy mieli trochę czasu dla siebie, i znowu nic z tego nie wyszło. Aha, ojciec dzwonił dziś rano - dodał. - Hazel pewnie też się do ciebie odezwała?

- Tak. Chce, żebym przyjechała do Londynu na święta.
- James oczywiście też mnie zapraszał, ale to nie będzie takie proste. Co zrobię z Callumem?

- Spodziewasz się, że spędzi u ciebie Boże Narodzenie?

Jack wzruszył ramionami.

- Kto to może wiedzieć? Carla dzwoniła kilka razy. Stan Derricka nadal jest bardzo poważny. Tak że naprawdę nie mogę przewidzieć, co będę robił w święta. - Jemima spodziewała się, że doda, że w innych okolicznościach bardzo chciałby spędzić ten czas z nią, albo że cudownie by było we czwórkę w Londynie.

Zamiast tego Jack spytał: - A ty się wybierasz?

- Nie wiem. Wszystko zależy...

- Od czego? - nie dał jej dokończyć.

Nie chciał, by wiedziała, że po wczorajszej nocy niczego tak nie pragnie, jak spędzić te święta z nią. Ale jest Callum i jego rodzice. Postanowił im pomóc i nie ma zwyczaju wycofywać się ze zobowiązań.

Jemima nie zdążyła wyjaśnić, bo właśnie w tej chwili Jacka odwołano. Wzięła więc z recepcji dłuższą niż zazwyczaj listę wizyt domowych i wyruszyła w zimny grudniowy dzień.

Ostatecznie Jemima powiedziała Hazel, że z przyjemnością spędzi Boże Narodzenie z nią i Jamesem i że przyjedzie do Londynu pociągiem. Pogodziła się z faktem, że Jacka z nimi nie będzie. Callum nadal mieszkał u niego, a wiadomości od Carli nie zapowiadały zmiany tej sytuacji.

Gdyby Jack poprosił, żeby została, nie wyjechałaby, ale kiedy powiedziała mu o swoich planach, odparł tylko:

- W porządku. Rozumiem, że wracasz dwudziestego siódmego i że twoi pacjenci nie zostaną bez opieki.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Pewnie nie ma sensu jechać na tak krótko, ale obiecałam Hazel i Jamesowi, że spędzę z nimi święta i byliby zawiedzeni, gdybym nagle zmieniła zdanie. A ty i Callum? Co zrobisz, jeśli rodzice nie odbiorą go do tego czasu? - spytała.

- Postaram się stanąć na wysokości zadania.

- A może przywiózłbyś go ze sobą? - zaproponowała, jak gdyby mimochodem.

Tylko w ten sposób mogliby spędzić święta razem, ale Jack potrząsnął głową.

- Nie mogę się ruszyć, bo a nuż Carla po niego przyjedzie. Poza tym rodzice nie mają tylu sypialni.

Szuka wymówek, pomyślała. Widocznie nie zależy mu na wspólnym spędzeniu świąt tak bardzo jak jej.

W niezbyt wesołym nastroju jechała więc do Londynu w Wigilię, ale kiedy na dworcu zobaczyła matkę i Jamesa, humor jej się nieco poprawił.

Przynajmniej oni pragnęli jej towarzystwa i cieszyli się ze spotkania. Chciała nie myśleć o Jacku, ale okazało się to niemożliwe, ponieważ w taksówce wiozącej ich do mieszkania przy Great Cumberland Place rozmowa toczyła się wyłącznie o nim.

- Jestem rozczarowany, że Jack nie może być z na-

mi - powiedział James, kiedy zbliżali się do Marble Arch. - Ale on zawsze chodził własnymi drogami, a na dodatek ma mnóstwo skrupułów.

- To lekka przesada, żeby zostawiać Jackowi pod opieką dziecko - dodała Hazel cierpko i spytała: - Czy on jeszcze żywi jakieś uczucie do tej kobiety?

- Naprawdę nie wiem, mamo - odrzekła Jemima skrepowana, świadoma, że Jack nie byłby zadowolony z tego, że go w ten sposób obmawiają. - Proponowałam, żeby przywiózł Calluma, ale nawet nie chciał

o tym słyszeć. Powiedział, że musi być w domu, na wypadek gdyby Carla przyjechała po małego.

- Trudno odmówić mu racji - odparła Hazel. - Poza tym James i ja nie prowadzimy żłobka.

- Ilu znasz mężczyzn, którzy poświęciliby święta

1 zrezygnowali z okazji zobaczenia się z rodziną, żeby opiekować się cudzym dzieckiem? - obruszyła się Jemima.

Czuła, że musi stanąć w obronie Jacka.

- Niewielu, moja droga - wtrącił James i poklepał Jemimę po ręku. - Hazel i ja jesteśmy dumni, że mamy takie dzieci, a Jack powinien się cieszyć, że ma w tobie żarliwego obrońcę.

Hazel odwróciła głowę, ale Jemima zdążyła zauważyć uśmiech zadowolenia na twarzy matki. Miała dziwne wrażenie, że została podstępnie zmuszona do złożenia swoistej deklaracji lojalności.

Apartament zajmowany przez Hazel i Jamesa był elegancki i przestronny. Stanowił całkowite przeciwieństwo Surf Cottage z jego wnękami i zakamarka-

mi, belkowaniem i różowym tynkiem. Jemima pomyślała, że teraz dopiero widzi, jak jej matka musiała się źle czuć w tamtym otoczeniu.

Rodzice zarezerwowali bilety na musical w jednym z londyńskich teatrów i przebierając się do wyjścia, Jemima żałowała, że Jacka z nimi nie ma. Bez niego niczym nie potrafiła się cieszyć.

Niemniej starała się nie dać tego po sobie poznać. Po teatrze poszli we trójkę na kolację do restauracji, a po powrocie do domu James i Hazel od razu się położyli.

Jemima nie mogła usnąć. Usiadła przy oknie i wyglądała na ulicę, która nawet o tak późnej porze była roj na i gwarna.

Minęła północ. Zaczął się dzień Bożego Narodzenia. Czy Święty Mikołaj ma w swoim worku jakąś niespodziankę dla mnie, zastanawiała się. I wówczas, jeszcze zanim dokończyła tę myśl, już poznała odpowiedź.

Niespodzianka nie była owinięta w błyszczący kolorowy papier, lecz miała postać mężczyzny wysiadającego z samochodu terenowego. Mężczyzna był wysoki, przystojny, a światło latarni wplatało złote refleksy w jego jasne włosy. Jak gdyby wyczuwając jej wzrok na sobie, Jack uniósł głowę i w tej samej chwili świat Jemimy odzyskał sens.

Z bijącym sercem czekała na niego na drugim piętrze przy windzie.

- Cześć, cześć - powitał ją.

- Cześć - odpowiedziała. Chciała mu się rzucić na szyję, ale jego opanowanie i spokój powstrzymały ją. - Co się stało, że zmieniłeś plany?

- Późnym popołudniem zjawiała się u mnie Carla, żeby zabrać Calluma na święta do Szkocji.
- Wiedziałaś, że przyjedzie?
- Skądże. Zawiadamianie kogokolwiek o czymkolwiek nie jest w jej stylu. Wygląda na to, że Draycott czuje się lepiej i stęsknił się za małym. I wyobraź sobie, że ona też. Naprawdę.
- Trudno uwierzyć.
- Aha. Zanim pojechała, wygłosiłem do niej kazanie, że Callum jest na pierwszym miejscu. Powiedziałem, że z daleka będę nad nim czuwał i gdybym miał jakiegokolwiek podejrzenia, że dzieje mu się krzywda, natychmiast ja i inni będziemy interweniować. - Jack umilkł i rozejrzał się dookoła. - To w którym z tych wytwornych apartamentów nasi rodzice uwili sobie gniazdko? - spytał.
- Chodź. Zaprowadzę cię - powiedziała i lekkim krokiem, jak gdyby wstąpiła w nią nowa energia, ruszyła przodem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień Bożego Narodzenia przyniósł Jemimie radość zmieszana z bólem. Poprzedniej nocy, słysząc głos Jacka, James i Hazel wstali. Potem we czworo rozmawiali do rana.

Rodzice byli uszczęśliwieni, że Jackowi mimo wszystko udało się przyjechać do Londynu, ale Hazel nie byłaby sobą, gdyby nie zaczęła dopytywać się o Calluma.

- Oddałem go matce - odparł Jack gładko. - Zabrała go do Szkocji do jego ojca.

- Ma zamiar wrócić? - drażyła temat Hazel.

- To się dopiero okaże.

Jemima od razu straciła humor. Sądziła, że na dobre odczepili się od byłej żony Jacka, a tu się dowiaduje, że nie jest to całkiem pewne.

Rano wszyscy obdarowali się prezentami i Jemima żałowała, że nie przywiozła niczego dla Jacka. Prezent miała przygotowany, sweter z kaszmirowej wełny koloru jego oczu, ale został w jej domu.

Wahała się nawet, czy mu go nie podarować przed wyjazdem z Rockhaven. A teraz Jack tu jest, najmilej witany, ale nieoczekiwany, a ona nie ma mu co wręczyć.

Kiedy James i Hazel byli zajęci rozpakowywaniem prezentów od swoich dzieci, Jack wziął Jemimę za rękę, zaprowadził pod jemiolę, pocałował i wsunął do ręki małe pudełeczko.

Rozpromieniła się na widok bransoletki z nefrytu, lecz uśmiech zniknął z jej warg, -kiedy usłyszała:

- To podziękowanie za to, że tak wspaniale pracuje się z tobą w przychodni i za pomoc przy Callumie.

Czyli w prezencie nie ma żadnego ukrytego osobistego wyznania, pomyślała i poczuła rozczarowanie.

- Ja też mam coś dla ciebie, ale czeka w Rockhaven - oznajmiła. - Nie spodziewałam się, że przyjedziesz.

Jack wzruszył ramionami.

- Nie przejmuj się. Ja też nie spodziewałem się, że tu będę, ale jestem i proponuję, żebyśmy jak najlepiej wykorzystali te dwa dni i bawili się dobrze, bo pojutrze o świcie musimy wyruszyć do pracy.

- Co masz na myśli?

- Zapomnijmy o troskach i różnicach zdań i zawrzyjmy świąteczny rozejm.

Jemima ze zdziwienia zrobiła ogromne oczy. Dobre sobie, pomyślała. Ona nie ma o czym zapominać. Jedynym problemem, który ją dręczy, jest lęk przed morzem, chociaż ostatnio radziła sobie z tym coraz lepiej. Jack spostrzegł, że zmieniła się na twarzy i spytał:

- O co chodzi? Nie chcesz?

- Oczywiście, że chcę - powiedziała bez entuzjazmu - ale wśród owych trosk i kłopotów, jak to na-

zwał, jest łódź ratunkowa. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek uwolniła się od wspomnień związanych z nią.

- Wiem. Ale czy akurat dzisiaj musisz poruszać tę sprawę? - spytał, posepniejąc. - Jeśli pamiętasz, byłem już gotów powiedzieć im, żeby szukali innego lekarza, ale ty żarliwie przekonywałaś mnie, żebym tego nie robił, bez względu na to, co przeżywasz, na samą myśl o akcji. Może pewnego dnia zrozumieć, jakimi torami biegną twoje myśli, ale ten dzień wydaje- mi się bardzo odległy.

Powiedziawszy to, Jack podszedł do ojca i Hazel, a Jemima pozostała z wrażeniem, że niechcący zepsuła dzień, który zapowiadał się na wyjątkowy.

Po lunchu wspólnie oglądali telewizję, potem zagraли w scrabble'a. Przez cały czas Jemima była świadoma bliskości Jacka siedzącego obok, jego rąk o magicznym dotyku sięgających do planszy, żeby dokończyć kolejne słowo, i chłodnego, obojętnego wzroku utrzymującego między nimi dystans skuteczniej niż zasieki z drutu kolczastego.

Gdyby nie obawa przed sprawieniem przykrości matce i Jamesowi i praktyczna przeszkoda w postaci zmniejszonej liczby pociągów kursujących w święta, Jemima wróciłaby do siebie. Kiedy w nocy zobaczyła Jacka wysiadającego z samochodu przed domem, serce jej wypełniła radość, ale w swoim wieku powinna już wiedzieć, że w życiu nie wszystko układa się tak, jak byśmy pragnęli.

Dopiero kiedy wymyśliła dziewięcioliterowe słowo, po raz pierwszy w ciągu całego popołudnia zwrócił

na nią uwagę i kiedy ich oczy się spotkały, James, który to zauważył, chcąc rozładować napięcie, zażartował:

- Brawo, Jemimo, ale mam nadzieję, że „udręczona” nie jest kryptowyznaniem?

- Oczywiście, że nie - zapewniła go Jemima ze słabym uśmiechem, mając jednocześnie nadzieję, że mimo to pewna osoba przy stole właściwie odczyta zakodowaną wiadomość. Wieczorem poszli na nabożeństwo w pobliskim kościele połączone z koncertem kolęd przy świecach, a po powrocie usiedli do świątecznej kolacji przygotowanej przez rodziców. Przez cały czas Jemima myślała o tym, że to jest ich pierwsze wspólne Boże Narodzenie i że powinno być fantastycznie, a nie tak sobie.

Zauważyła, że matka cały czas ją obserwuje i zastanawiała się, co myśli. Kiedy sprzątały po kolacji, zostawiwszy ojca i syna pograżonych w rozmowie w salonie, dowiedziała się, o co chodzi.

- Nie jesteście z Jackiem w przyjaźni? - spytała Hazel, kiedy układały naczynia w zmywarce.

- Oczywiście, że jesteśmy - obruszyła się Jemima. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Można mi wiele zarzucić - powiedziała Hazel -ale ślepa nie jestem. Tworzycie wyjątkową parę. Dlaczego boicie się siebie? Jemima oblała się rumieńcem.

- To prawda. Tworzymy wyjątkową parę, ale nie dokładnie w tym sensie, jaki masz na myśli. Ciosy, które sobie zadajemy, chociaż są tylko słowne, ale ranią do żywego.

Hazel westchnęła.

- Czyli nie jesteście w sobie zakochani? Widziałam, jak on na ciebie patrzy i zapewniam cię, że na inne kobiety patrzy zupełnie innym wzrokiem.

- To dlatego, że oboje jesteśmy lekarzami, kolegami z pracy. Jeszcze brakuje, żeby mama wtrącała się w moje życie prywatne, myślała Jemima zirytowana, i pogorszyła już i tak złe stosunki z Jackiem.

- Uhm... może masz rację - powiedziała Hazel i ku zadowoleniu Jemimy nie wracała już do tego tematu.

Ranek drugiego dnia świąt był ciepły i pogodny i po śniadaniu Jack zaproponował spacer po Hyde Parku. James już chciał przystać z ochotą, lecz pochwycił znaczące spojrzenie żony i zmienił zamiar.

- Zostaniemy, jeśli się nie pogniewasz - powiedziała Hazel - ale jestem przekonana, że Jemima z przyjemnością wyjdzie na świeże powietrze. W mieście pewnie brakuje ci wiatru od morza, prawda, kochanie?

- Przejdziesz się? - spytał Jack obojętnie.

- Z przyjemnością - odparła równie obojętnym tonem.

Wygląda na to, że mama nie zrezygnowała, pomyślała cierpko.

Szkoda jej czasu i energii. Przy najbliższej okazji muszę jej powiedzieć, żeby przestała się wtrącać. Sama potrafię decydować o sobie.

Czyżby, kontynuowała dialog ze sobą. Wobec Jacka

jestem raczej jak łódź dryfująca na morzu, bez steru, bez kierunku.

Szli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach.

Od momentu, kiedy Jemima wspomniała o łodzi, Jack był w złym nastroju. W żaden sposób nie mógł złagodzić jej przerażenia i rozpacz po tym, co się stało z jej ojcem, lecz życie musi iść naprzód. Zrozumiał, że ani on, ani ona nie są jeszcze gotowi myśleć o wspólnej przyszłości.

Hazel coś knuje, myślał. Ale się rozczaruje. Ich znajomość utknęła w miejscu. Ilekroć myślał o Jemimie w swoich ramionach, oblewało go gorąco, ale bał się słowa „miłość” i wiedział, że ona także się go obawia. Pożądanie to za mało, żeby opierać na nim trwały związek.

- Do jakich głębokich wniosków doszedłeś? - Jemima przerwała milczenie.

- Na jaki temat?

- Na nasz.

- Dlaczego pytasz? Spodziewasz się jakiś wniosków? To słowo brzmi tak ostatecznie.

- Właśnie.

- Chcesz powiedzieć, że powinniśmy zrezygnować?

- Drepczemy w miejscu, nie uważasz?

- Czego ode mnie oczekujesz, Jemimo?

- Zaufania i zrozumienia.

- Uważasz, że tego nie otrzymujesz?

- Pytasz o to? Twój brak wrażliwości zdumiewa mnie!

- Też! - Ironia w głosie Jacka była ostra jak sztylet. - To się dobraliśmy jak w korcu maku. Ja ze swoim brakiem wrażliwości, ty ze swoją nadwrażliwością.

Jemima zatrzymała się w pół kroku.

- Robisz aluzje do łodzi?

- Jeśli poczuwasz się do winy...

- Rozumiem. Dzięki za wyrozumiałość. Postaram się udzielić ci podobnego wsparcia, kiedy stracisz kogoś bliskiego.

Właśnie straciłem, pomyślał z żalem. Dałem się sprowokować do powiedzenia czegoś niewybaczalnego, a teraz nie mam odwrotu.

Wieczorem spróbował załagodzić konflikt, proponując:

- Zamiast jechać pociągiem, możesz się zabrać ze mną.

Jemima potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Mam bilet powrotny, a poza tym podróż pociągiem jest bardziej relaksująca.

- Niż moje towarzystwo?

- Skoro tak twierdzisz...

Przyszędł styczeń ze sztormowymi wiatrami i zacinającymi deszczami. Łódź pogotowia wodnego kilkakrotnie wypływała w morze, lecz Jack nie musiał brać udziału w akcjach i Jemima coraz rzadziej myślała o związanym z tą służbą zagrożeniu.

Od czasu owego nieudanego spaceru w Hyde Parku

Jemima i Jack odnosili się do siebie z chłodną uprzejmością. Poza przychodnią nie widywali się.

Kilka dni po powrocie z Londynu Jemima spytała Jacka o Calluma.

- Draycott wyszedł już ze szpitala. Pogodzili się z Carlą i wygląda na to, że mały będzie nareszcie miał dom. - Powiedział tak obojętnym tonem, że nie wiedziała, czy się cieszy, czy smuci z tego powodu.

Kilkakrotnie widziała go z okna swojego domu spacerującego po cyplu w środku dnia w przerwie między dyżurami albo wieczorami po pracy. Jego wysoka sylwetka wyraźnie rysowała się na tle stalowego nieba i wzburzonych fal. Jemima z utęsknieniem czekała na wiosnę, wiedziała, że rozkwitająca piękna kornwalijska przyroda przyniesie ukojenie jej nerwom. Tymczasem pewnej niedzieli odwiedziła Glendę i zjadła z nią podwieczorek. Pani burmistrz na szczęście szybko wracała do zdrowia po feralnym upadku. Kilkakrotnie przychodziła na badania do lecznicy, ale dopiero dzisiaj po raz pierwszy miały okazję porozmawiać nie tylko o chorobach.

- Opowiedz, jak rozwija się twoja znajomość z Jackiem Trelawneyem, moja droga - prosiła Glenda, nie mogąc opanować ciekawości. - Przyznam się, że po balu w ratuszu oczekiwałam jakiegoś komunikatu.

Jemima westchnęła.

- Mam komunikat. Sprawa zakończona - oświadczyła. - Jeśli kiedykolwiek się rozpoczęła - dodała.

- Wy chyba oboje rozum straciliście! - wykrzyknęła Glenda. - Co się stało?

- Nic się nie stało. Jack jest człowiekiem niezwykle zasadniczym. Najpierw oskarżył mnie o to, że spałam z Markiem Emmersonem. Pomijam fakt, że to nie jego sprawa, ale nawet kiedy zapewniłam go, że to nieprawda, stosunki między nami pozostały napięte. Ale ostateczny cios zadał mi oskarżeniem, że jestem nadwrażliwa, bo nie mogę pogodzić się z jego służbą w wodnym pogotowiu ratunkowym.

- Wszystkim nam się zdarza mówić za dużo, kiedy jesteśmy zdenerwowani albo przygnębieni - Glenda starała się ją uspokoić.

- Nie zapominaj, że Jack miał złe doświadczenia z kobietami. Może to ty pierwsza powinnaś wyciągnąć do niego rękę? W życiu nie widziałam mężczyzny bardziej zakochanego od Jacka wtedy na balu, a on sprawia wrażenie stałego w uczuciach. Obiecuj mi - prosiła, kiedy się żegnały - że dasz wam jeszcze jedną szansę, zanim postawisz krzyżyk na waszym związku.

Wracając do domu, Jemima żałowała, że obiecała Glendzie, że porozmawia z Jackiem, ale stało się. Im szybciej to zrobi, tym lepiej, postanowiła. Sytuacja się wyjaśni.

Ale nie dzisiaj. Jutro wystarczy.

Jadąc wzdłuż nabrzeża, przez strugi zacinającego deszczu zobaczyła, że ratownicy spuszczaają na wodę nadmuchiwany ponton. Mocniej zacisnęła ręce na kierownicy.

Kiedy zwolniła przed skretem w boczną uliczkę koło hangaru, Bill Stennet wybiegł na jezdnię i zastąpił jej drogę, dając znak ręką, by opuściła boczną szybę.

- Musisz nam pomóc - powiedział bez wstępów.
- Straż przybrzeżna nas wzywa. Potrzebujemy lekarza. Mają rannego, chyba nieprzytomnego, a przyływ odciął tam drogę powrotną.

Poczuła suchość w gardle. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Wezwijcie Jacka - poradziła. - On jest od takich wypadków.
- Nie możemy - odparł Bill opanowanym głosem.
- Bo to właśnie on potrzebuje pomocy.
- Nie! - wykrzyknęła Jemima. Gwałtownie skrzyła i zatrzymała się przy krawężniku. Silnym pchnięciem otworzyła drzwi. - Jak to się stało? Dlaczego? Gdzie? - dopytywała się, wyskakując z samochodu.

Bill wziął ją za rękę.

- Powiem ci już w łodzi. Bierzymy ponton, bo łacha piasku, gdzie go wyrzuciło, jest zbyt wąska i kuter tam nie zacumuje.
- Jemima! - zawołał jeden ze sterników na jej widok. - Jak za dawnych czasów!

Zmusiła się do uśmiechu i zaczęła ubierać się w sztormiak. Cały czas paraliżował ją strach, że historia się powtarza, jednak niepokój o życie Jacka przyćmił wszystkie inne lęki. Teraz myślała wyłącznie o tym, by go odnaleźć i ratować.

Jak to się stało, myślała gorączkowo, kiedy już ruszyli i ponton pruć fale. Jack zna wybrzeże bardzo dobrze i jest ostatnią osobą, która by ryzykowała odcięcie od brzegu przez przyływ. Poza tym jest doskonałym pływakiem. No tak, ale nieprzytomni nie pływają.

Jeśli go uratujemy, będzie wdzięczna losowi do końca życia. Nie chodzi już o to, żeby byli razem, ale żeby on żył, nawet gdzieś daleko... Tylko żeby żył, a nie spoczywał w morskim grobie.

Jak gdyby wyczuwając, jakie uczucia nią targają, Bill Stennet usiadł obok niej i przekrzykując wiatr, relacjonował:

- Z meldunku straży przybrzeżnej wynika, że Jack wybrał się na długi spacer wzdłuż brzegu. Kilka mil od Rockhaven natknął się na dwóch chłopców, którzy bawili się na plaży w małej zatoczce i nie zauważyli, że przyplływ odciął im drogę. Jedynym ratunkiem było wspięcie się na stromą skałę, ale byli zbyt przerażeni.

Opowiedzieli strażnikom, że Jack zszedł do nich i zaczął im pomagać, a kiedy najtrudniejszy odcinek mieli już za sobą, nagle ze szczytu odpadł ogromny kamień i uderzył Jacka, który spadł na piasek. Natychmiast co sił w nogach pobiegli do najbliższego posterunku straży po pomoc.

Cały Jack, pomyślała Jemima. Kocha dzieci. Widać to było od razu po tym, jak opiekował się małym Callumem.

- Szybciej! - ponagliła. - Możemy płynąć szybciej?

- Robimy pełne dwadzieścia węzłów - odkrzyknął Bill. - Jeśli woda go jeszcze nie zniosła, dotrzemy do niego za kilka sekund. I nagle już tam byli. Przed sobą zobaczyli łachę złotego piasku i wyrastającą nad nią litą skałę. We trójkę wyteżali wzrok, żeby zobaczyć Jacka.

- Jest! - wykrzyknął Bill penetrujący wybrzeże

przez lornetkę. - Zostało zaledwie kilka minut. Jak tylko
dobijemy, natychmiast wyciągajcie ponton na brzeg
- rozkazywał. - Jemima musi obejrzeć Jacka, zanim go
zabierzemy. A ty - zwrócił się bezpośrednio do niej
- przygotuj się na najgorsze.

Nie! Nie! Chciała zawołać, chociaż wiedziała, że Bill ma rację.
Upadek z takiej wysokości mógł się skończyć śmiertelnie. Jeśli
Jack nie żyje, ja też nie chcę żyć, pomyślała.

Fale przyływu były potężne i silne i mieli trudności z
wyciągnięciem pontonu na piasek. Tracili cenne sekundy. Nagle
Jemima zdecydowała:

- Popłynę do niego! Dajcie linę! Bill potrząsnął głową.

- To nasze zadanie. Ty się nim zajmiesz, kiedy do niego
dotrzemy.

- Jackowi potrzebny jest lekarz, nie wy! - wykrzyknęła i nie
czekając na odpowiedź, wyskoczyła z pontonu i zaczęła płynąć z
falą.

Kiedy poczuła piasek pod stopami, podbiegła do ukochanego i
zanim przystąpiła do badania, obwiązała go liną. Jeśli zaleje ich
fala, załoga pontonu będzie mogła ich wyciągnąć.

Ku swojej niewysłowionej uldze wyczuła puls i bicie serca Jacka.
Jednak jego twarz pod zakrzepłą krwią była sina z wychłodzenia.
Oczy miał zamknięte, był nieprzytomny. Dzięki Bogu, oddycha,
pomyślała.

Wyglądało na to, że nie doznał złamań. Modliła się, żeby nie miał
żadnych obrażeń wewnętrznych, ale tego nie była w stanie
stwierdzić.

Mężczyźni ostrożnie zanieśli Jacka do pontonu, ale dopiero przy piątej próbie udało im się wypłynąć na morze.

Kiedy dotarli do portu, witały ich głośnie wiwaty czekających na nabrzeżu mieszkańców Rockhaven. Jak gdyby obudzony przez krzyki, Jack uniósł powieki.

- Skąd się tu wzięłaś, Jemimo? - wyszeptał.

- Zastępowała ciebie, synu - wyjaśnił mu Bill. -I walczyła dziewczyna zaciekle, żebyś nie zmienił się w pokarm dla rybek. Jack jęknął, nie wiedziała, czy z bólu czy z przerażenia, i było jej to obojętne. Najważniejsze, że żyje. Zaraz przewiozą go do szpitala, a tam może będzie miała okazję wyznać mu, że go kocha.

Lekarz na oddziale urazowym wyszedł z gabinetu i z uśmiechem zwrócił się do Jemimy:

- Niesamowity facet ten Jack Trelawney, a czaszkę musi mieć pancerną. Powiedział, że ułamek sekundy po tym, jak uderzył go kamień, odgiął się do tyłu, żeby spadając, nie obijać się o ścianę skały. Dzięki temu wylądował na piasku i dlatego prawie nic mu się nie stało.

- Ale kiedy dotarliśmy do niego, był nieprzytomny - rzekła Jemima, nie dowierzając. - Jak to możliwe, jeśli nic mu się nie stało?

- Uderzenie w głowę i upadek na ziemię zrobiły swoje, ale na szczęście nie doznał żadnego krwotoku ani pęknięcia czaszki. Ma liczne skaleczenia i siniaki, ale to drobiazg. Aha, dopytywał się o panią. Zabrali go na piętro.

Jemima wzięła głęboki oddech. Kiedy go zobaczy, będzie wiedziała, czy to właściwy moment na miłosne wyznania. Przechodząc obok lustra, zerknęła na swoje odbicie. Nie wyglądała najatrakcyjniej. Mokra włosy zmatowiały od morskiej soli, twarz szara ze zmęczenia. Ale co tam, Jack na pewno wygląda jeszcze gorzej.

Kiedy weszła do jego pokoju, siedział wsparty na poduszkach, wpatrzony w drzwi. Miała nadzieję, że to właśnie jej tak wypatruje.

I nie zawiodła się.

- Jemima! - wyszeptał, kiedy stanęła obok łóżka.

- Nic ci się nie stało?

- To ja powinnam zapytać o to ciebie - odparła. Jack potrząsnął głową.

- Nie! Nie! Nie mogę uwierzyć, że dla mnie pokonałaś lęk przed morzem. Szczególnie po tym, czego ci nagadałem. Powinnaś pozwolić mi utonąć.

- I przeżyć resztę moich dni, rozpaczając po tobie?

- zażartowała. Teraz jest właściwy moment, pomyślała. - Widząc, jaką troską darzysz cudze dzieci, mogę sobie tylko wyobrazić, jak będziesz kochał własne -ciągnęła tym samym tonem.

Jack patrzył na nią obojętnym wzrokiem.

- Uderzenie w głowę mogło osłabić mi słuch - powiedział cicho. - Czy mogłabyś powtórzyć?

Jemima wzięła jego dłoń.

- Nie oszukuj. Słyszałeś za pierwszym razem. Kocham cię i jeśli chcesz mnie, nigdy, przenigdy cię nie opuszczę. Będziesz miał kulę u nogi na zawsze. Ale

proszę - głos jej się załamał - proszę, jeśli mnie nie chcesz, powiedz od razu. Niech się nie dręczę. Jack wyciągnął ramiona.
- Chcę! Chcę, Jemimo. Pragnę cię w każdej minucie dnia. Kiedy leżałem tam na piasku, nie dbałem o to, czy mnie uratują, czy nie... I co? Moja przepiękna Jemima zebrała się na odwagę i zaczęła mnie szukać. Do końca życia tego nie zapomnę.

Uratowałaś mnie od śmierci.

- Nie sama. Bill i inni też dołożyli swoją cegiełkę.

- Racja. Ale gdybym to ich twarze zobaczył pochylone nad sobą, kiedy leżałem na dnie pontonu, mógłbym zważyć, czy wyświadczylimi przysługę - powiedział z zagadkowym uśmiechem. - Kocham, uwielbiam cię, Jemimo. Jak szybko możemy się pobrać i zacząć starać o te maleństwa, którymi mam się opiekować?

- Jak najszybciej - odrzekła, przytulona do niego - chociaż nie wiem, ile czasu zabierze mojej matce wybieranie sukni ślubnej. Nadszedł dzień ślubu. Ceremonia miała się odbyć w małym kościółku, do którego Jemima chodziła razem z ojcem. Od jego śmierci nie przestąpiła progu tej świątyni, ale teraz czuła się inaczej.

Stawiła czoło własnym lękom i zwyciężyła, ponieważ uczyniła to z miłości do innego wyjątkowego mężczyzny, a zaraz miała złożyć przysięgę, że go nie opuści aż do śmierci.

W zastępstwie ojca James miał ją poprowadzić do ołtarza, a Glenda zgodziła się być starościna wesela.

Hazel nie bardzo podobał się ten pomysł, uznała panią burmistrz za osobę zbyt wiekową do pełnienia tej funkcji, ale ponieważ wszystko inne odbywało się zgodnie z jej życzeniami, nie upierała się.

Nareszcie nadszedł moment, na który wszyscy czekali. Szmer przeszedł po zebranych w kościele, kiedy panna młoda stanęła w progu. Jemima wiedziała, że w tym momencie wyrodna córka naprawdę wróciła do domu.

Mężczyzna, który kochał ją bardziej niż życie, czekał na nią przy ołtarzu. Promieniująca szczęściem płynącym z tego przeświadczenia, zrobiła pierwszy krok.